

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EGZEMPLARZ REGIONALNY



TEMAT MIESIĄCA

WIEŚ

• LUDZIE WSI MODLĄ SIĘ NADAL... " GÓRA BŁOGOSŁAWIEŃSTW " TRÓJJEDYNY " OCHRONA ŻYCIA "
• O ZDROWYM I CHORYM DUCHU " SZKOŁA EWANGELIZACJI "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Kształtować przestrzeń dla Boga

Wkroczyliśmy w Wielki Post. Praktyki związane z tym okresem liturgicznym – a więc post, modlitwa i jałmużna, czyli uczynki miłosierdzia – nie są dane po to, byśmy skupiali się na sobie. Wręcz przeciwnie – one mają nas otwierać na Boga i na drugiego człowieka. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa podejmowano post, by poczuć własną słabość i niewystarczalność. Ludzie wierzący pościli przed przyjęciem sakramentów świętych, by uświadomić sobie, że źródłem ich siły jest tylko Bóg.

Dziś, po raz kolejny w naszym życiu podejmując postanowienia wielkopostne, warto zapytać się siebie, czy one stworzą nową przestrzeń dla działania Pana Boga, czy sprawią, że mniej będzie miejsca dla naszego egoizmu, myślenia o samym sobie czy o własnych potrzebach. Wówczas – jakby naturalnie – otworzymy się na drugiego człowieka – tego, który żyje obok nas, z którym spotykamy się każdego dnia, a może także i na tego, którego mijamy na ulicy, spiesząc się do pracy, na uczelnię czy do szkoły.

Swięty czas Wielkiego Postu to ogromna szansa dostrzeżenia Pana Boga, który tak często przychodzi do nas: w Eucharystii, w modlitwie, w słowie Bożym – czytany i rozważany w naszych rodzinach, wspólnotach i kościołach, podczas nabożeństw pasyjnych: Gorzkich Żali czy Drogi Krzyżowej i którego nieustannie spotykamy w naszych braciach i siostrach. Wykorzystajmy dobrze tę szansę. ●



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Wielki Post

Wnaszej świadomości głęboko zakorzenione jest przeświadczenie, że post, pokuta, umartwienie to przede wszystkim praktyki, których celem jest pozbawienie nas czegoś, umniejszenie radości życia. Owszem, praktyki pokutne oznaczają również odmawianie sobie przyjemności, ale pościć to nie znaczy żyć w biedzie, o suchym chlebie i wodzie, bez dachu nad głową. Pościć to poprzestawać na małym, wyrzekać się rzeczy zbędnych, bronić się przed ugrzęźnięciem w materii. Pościć to powściągnąć żądzę posiadania dóbr doczesnych, umieć pożegnać się, z uśmiechem, ze wszystkim, co zbyteczne – czyli rozpocząć proces odmaterializowania w moim życiu. Post to także umartwienie własnych myśli i pragnień: „Ten czas przeżyjmy w skupieniu, krótsze niech będą rozmowy, skromniejsze nasze posiłki, więcej czuwania nad sobą”.

Zasadniczym celem postu jest otwarcie naszych oczu na pełniejsze życie. Oszołomieni wielością wrażeń i doznań często gubimy ich prawdziwe znaczenie. Dlatego potrzeba nam dystansu do tego, co robimy i czym żyjemy. Nie dlatego, by uciec od świata i codziennych zajęć, ale po to, by w tym świecie pełniej być i odkrywać w nim ślady Boga, by cieszyć się tym, co naprawdę cenne i nieprzemijające.

Wielki Post wzywa nas do nawrócenia, czyli ciągłego wzbogacania naszego istnienia, rozwijania człowieczeństwa, odrywania się od przeciwności, stawiania sobie coraz większych wymagań. Nawrócenie to przekwalifikowanie sposobu myślenia z „mieć”, czyli z pragnienia posiadania różnych rzeczy, na „być”, czyli rozwijanie w sobie cech niematerialnych. Nawrócenie jest wyborem Pana Boga. Brak nawrócenia, zaniechanie odnajdywania Boga może nie przyczyni się do naszej śmierci cielesnej, ale spowoduje w nas śmierć duchową, czyli utratę umiejętności rozróżniania dobra i zła, a co za tym idzie – nieustanne popadanie w grzech. ●

dolnośląskie pismo katolickie

XOYE

RELIGIA : SPOŁECZEŃSTWO : KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer zamknięto do druku:
18.02.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Wieś. **Robią rzecz najważniejszą – chleb**, rozmowa z prof. Barbarą Kutkowską
- 12 | **Rolnik sam w dolinie...**
- 14 | **Ludzie wsi modlą się nadal...**
- 16 | **Biblijna medytacja nad pracą**
- 18 | **Bukoliki biblijne**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Komu dopisuje szczęście?** **Góra Błogostawieństw**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **TRÓJjedyńy**
- 23 | Felieton: **Samolot i łaska sakramentu** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Kościół młodych: **W poszukiwaniu prawdziwej, mocnej wiary**
- 26 | **Życie i duchowość Marii Antoniny Mirskiej**
- 28 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Znaczenie zapowiedzi przedślubnych**
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Od ochrony życia do zasady społecznej
- 32 | **(Nie) nasi...**
- 34 | **Wrocławska Diagnoza Społeczna**
- 36 | W stronę pełni życia: **O zdrowym i chorym duchu**



Okładka:
Bociany w gnieździe

zdjęcie:
Michael Schwarzenberger,
pixabay.com



38 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Krótki moralitet dla gawiedzi śląskiej polski język rozumiejącej**

40 | **Buszcze**

42 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Noc Listopadowa, Olszynka Grochowska i... traktat wersalski**

44 | **Bóg w zwierciadle poezji. Który głos twej chwale zdoła?**

45 | Felieton: **Średniowieczny projekt** – Marek Mutor

46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Szkoła ewangelizacji**

50 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka **„Olśnienia”**

51 | **RODZINNE STRONY:** **Niedziela młodych**

52 | Abecadło rodzinne: **Post w rodzinie**

53 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Małe nasiona, wielka pomoc**

54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

56 | **Krzyżówka**

57 | **Anielskie gotowanie** s. Aniela Garecka

58 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Święty Józef – ucieczka do Egiptu**

59 | **Z pamiątnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

4 MARCA 2018 R.

III Niedziela Wielkiego Postu

Duchowa skleroza

WJ 20, 1-17; 1 KOR 1, 22-25; J 2, 13-25

Ostatnio zostałem zaproszony do udziału w dyskusji panelowej na temat tego, „Czy Dolnoślązacy świętują?”. Kontekstem była setna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Kiedy rozmowa zaczęła iść w kierunku narzekania na brak zaangażowania mieszkańców naszego regionu w przeżywanie ważnych rocznic narodowych, co spowodowało pytania o taki kształt obchodów, który przyciągnąłby dziś niezainteresowanych, zaświtała mi w głowie myśl zapisana w Starym Testamencie: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić”. Bóg mówi jasno, że zanim zaczniemy świętować, czyli zanim zaczniemy coś robić, trzeba pamiętać, dlaczego świętujemy. My często skupiamy się na działaniach. Także w Kościele pytamy o to, jak przeżywać dane święta, jak je uatrakcyjnić, czy co zrobić, żeby przyciągnąć tłumy. Tymczasem okazuje się, że należy przestawić akcenty i zadbać w pierwszej kolejności o pamięć – o to, by każdy wiedział, dlaczego świętuje, i żeby miał świadomość, iż wydarzenia, które wspomina, są ważne osobiście dla niego. Utrata pamięci wydaje się główną przyczyną braku zaangażowania w świętowanie wielu naszych rodaków.

Wspominam tę dyskusję w kontekście czytanego dziś tekstu z Księgi Wyjścia. Warto zwrócić uwagę, że Dekalog

– jak się wydaje – mówi wprost o tym, co należy robić (albo czego robić nie należy). Jakkolwiek by na to spojrzeć, nikt nie ma wątpliwości, że ten tekst dotyczy ludzkiego działania. Wielu skupia się na tych słowach, pytając, jak żyć i kiedy naruszają Boże wskazówki. Tymczasem kluczem do nich jest pomijane często zdanie: „Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. Ono jest elementem integralnym Dekalogu. Nie wolno go usuwać, bo ten tekst straci wówczas sens. Bóg bowiem, zanim powie człowiekowi: „Rób tak” albo „Żyj w ten sposób”, mówi: „Wybawiłem Cię”. Jahwe dba najpierw o pamięć, bo wie, że jeśli ludzie będą pamiętać o tym, co dla nich uczynił, sami będą wiedzieli, jak postępować. Troska o pamięć dotyczy naszego świętowania niedzieli, przeżywania świąt czy obchodzenia każdej ważnej dla nas rocznicy.

11 MARCA 2018 R.

IV Niedziela Wielkiego Postu

Hurra, nie jestem Bogiem

2 KRN 36, 14-16. 19-23; EF 2, 4-10; J 3, 14-21

Notatki skreślone na marginesie jednego z tekstów czeskiego księdza Tomasza Halika powróciły do mnie, kiedy czytałem fragment rozmowy z Nikodemem zapisany przez św. Jana, a szczególnie jedno zdanie wypowiedziane wówczas przez samego Jezusa: „Bóg nie posłał



swego Syna na świat po to, aby świat potępił...". Ciekawe, że Ewangelista na wyrażenie słowa, które na język polski tłumaczymy jako potępienie, używa terminu, który swoje źródło ma w słowie *krisis*. Ono owszem, oznacza potępienie, ale przede wszystkim oznacza *sąd, osądzenie, wyrok skazujący*, a nawet *karę*. Jezus mówi wyraźnie, że pierwszym zadaniem Syna Bożego nie jest karanie, osądzanie czy wydawanie wyroków, ale troska o zbawienie i życie wieczne człowieka. On przyszedł powiedzieć człowiekowi, że jest kochany przez Ojca. Sędzią niejako pozostaje Ojciec. On przenika serce i sumienie. Chociaż tak naprawdę wyrok wydaje na siebie sam człowiek, który mówi, że nie bardzo przejmuję się Bożą miłością i próbuje zasiąść na tronie Boga. On próbuje osądzać, rzucać wyroki, skazywać czy decydować o tym, kto zasługuje na karę. Wspomniany ks. Halik słusznie spostrzegł, że nasze nawrócenie zaczyna się wówczas, kiedy postanawiamy opuścić „okupowany Boży tron” i jesteśmy gotowi każdego dnia na nowo walczyć z tą częścią naszego ja, które chciałoby na to miejsce powrócić. Może Wielki Post to dobra okazja, by powiedzieć z radością: „Nie jestem Bogiem i bardzo mnie to cieszy. Ja bowiem doskonale wiem, czego mógłbym się po sobie spodziewać (wiem, kogo kocham, a kogo nie lubię, kto zasługuje na nagrodę, a kto na karę), podczas gdy mój Bóg nieustannie mnie zaskakuje”. Ilu tzw. porządnym nieświadomie zasiadło na Bożym tronie i już z góry wie, kto jest dobry, a kto zły... kto zasługuje na zbawienie, a kto na potępienie. Dopiero zejście z tego tronu pozwala usłyszeć, że „Celniczy i nierządnicę mają szansę na wejście do królestwa niebieskiego”. Siedząc na Bożym tronie, tych słów nie usłyszymy, bo to miejsce jest tak dalekie od miejsca naszego przeznaczenia, że głos adresowany do nas tam nie dociera.

18 MARCA 2018 R.

V Niedziela Wielkiego Postu

Jezus realny czy wirtualny?

JR 31, 31-34; HBR 5, 7-9; J 12, 20-33

Jak usłyszałem podczas jednej z audycji radiowych, należę do pokolenia „cyfrowych imigrantów”, czyli ludzi, którzy mają doświadczenie życia w świecie bez smartfonów, internetu, portali społecznościowych i wirtualnych znajomych. Nie trzeba mi tłumaczyć, na czym polega różnica między spotkaniem realnym a wymianą maili czy SMS-ów. Być może dlatego poruszyły mnie bardzo słowa Jezusa, jednak nie tyle te o obumieraniu ziarna pszenicy (zakładałam, iż większość na nie zwraca uwagę), ile o konieczności realnego towarzyszenia czy bycia przy Jezusie. Mówi jasno: „Kto zaś chciałby Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa”. Mocne to stwierdzenie, bo mam wrażenie, że ono rozsądza – czy

tak naprawdę należymy do fan klubu Pana Jezusa, mamy Go wśród swoich znajomych, czy rzeczywiście jesteśmy Jego uczniami. Nie da się być Jego uczniem na odległość. Nie da się być Jego uczniem tylko wirtualnie, klikając od czasu „lubię to” pod takim czy innym zdaniem Ewangelii. Jeśli jestem Jego uczniem, moje nogi poniosą mnie (realnie!) tam, gdzie On jest. Gdzie? – wystarczy wziąć do ręki 25. rozdział Ewangelii św. Mateusza i przeczytać: głodni, spragnieni, obcy, chorzy... Wystarczy sprawdzić swój kalendarz i zobaczyć, ile razy w ostatnim tygodniu towarzyszyłem Jezusowi, a ile jedynie wirtualnie mówiłem, że Go lubię.

25 MARCA 2018 R.

Niedziela Męki Pańskiej

Bo kocham

IZ 50, 4-7; FLP 2, 6-11; MK 14, 1 – 15, 47

Pędzimy... tempo naszego życia niezwykle przyspieszyło i mówiąc „naszego”, mam na myśli nas wszystkich, nie wyłączając siebie. Słowa: „nie mam czasu” są dziś jednym z najczęściej powtarzanych zwrotów i wypowiadają je ludzie w różnym wieku, przedstawiciele różnych grup społecznych czy zawodów. Ten pęd sprawia, że wiele rzeczy umyka naszej uwadze, także kiedy rozważamy słowo Boże.

Czytając opis męki Jezusa, przeznaczony na dzisiejszą niedzielę, aż chce się instynktownie przejść do ostatnich wersów bezpośrednio opisujących cierpienie i śmierć Syna Bożego na Golgocie. Tymczasem warto spojrzeć na ten tekst w całości, bez odcinania żadnego z jego elementów. Wówczas można zapytać, co wspólnego ze śmiercią Chrystusa na krzyżu ma odnotowanie przez św. Marka tego, co wydarzyło się w domu Szymona Trędowatego? Oto kobieta rozlewa alabastrowy flakonik i wylewa na głowę Jezusa prawdziwy olejek narodowy. Niektórzy sugerują, odwołując się do opisu św. Jana, że był on wart 300 denarów, czyli tyle, ile przeciętny człowiek mógł zarobić w ciągu roku. Trudno się dziwić tym, którzy mówili, że to marnotrawstwo. Tymczasem nie olejek i jego wartość były ważne w tej historii, ale to, co łączyło Jezusa i tę kobietę. Jeśli kogoś kocham, nigdy na tę relację nie patrzę w kategoriach kosztów. Wręcz przeciwnie – czas zmarnowany z tą osobą nigdy nie jest czasem straconym. Jesteśmy gotowi do największych poświęceń. Stąd opis z Betanii doskonale podprowadza pod wydarzenia z Ogrodu Getsemani czy Golgoty. Wielu zatrzymuje się na spektakularnych scenach: zdradzie Judasza, postawie żołnierzy, Piłata czy pozostałych uczestników. Wielu porusza widok cierpiącego Jezusa i są gotowi Mu współczuć. Tymczasem fundament jest pytanie: „dlaczego Syn Boży był gotowy przyjąć krzyż?” i odpowiedź jest oczywista: „Bo kocha”... Każdy, kto doświadczył miłości, nie będzie miał problemów z jej zrozumieniem. Każdy inny będzie pytał – czy to wszystko było potrzebne, czy nie można było załatwić tego w inny sposób... Nie, bo kochał. Koniec i kropka.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Nikodem rozmawia z Jezusem, Henry Ossawa Tanner, olej na płótnie, 1899 r. W zbiorach prywatnych

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

marzec 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY CAŁY KOŚCIÓŁ UZNAŁ PILNĄ POTRZEBĘ FORMACJI DO ROZEEZNANIA
DUCHOWEGO W ASPEKCIE INDYWIDUALNYM I WSPÓLNOTOWYM

Być może określenie „rozeznanie duchowe” brzmi anachronicznie dla współczesnego ucha i kojarzy się z okultyzmem lub innymi niejasnymi praktykami. Tymczasem jest to praktyka znana już w Kościele pierwszych wieków. Szczególnym mistrzem w tej dziedzinie jest św. Ignacy Loyola (1491–1556). W książce *Ćwiczenia duchowe* podał on reguły rozeznawania duchów (CD 313–336). Są one znane nie tylko jezuitom, ale także wszystkim osobom odprawiającym rekolekcje ignacjańskie.

Rozeznawanie duchowe nie jest przeznaczone tylko dla wybranych w Kościele. O. Rufus Pereira, pisząc o potrzebie rozeznawania duchowego, odwołuje się do prostej sytuacji życiowej. Jeśli do lekarza przyjdzie pacjent skarżący się na gorączkę, doktor nie przepisze mu żadnego lekarstwa automatycznie, ale najpierw postawi diagnozę, by odkryć chorobę, która tę gorączkę wywołała. Zła diagnoza może spowodować tragiczne skutki, ze śmiercią włącznie. W takim odniesieniu o wiele ważniejsza jest umiejętność postawienia diagnozy duchowej i konieczność rozeznania. Tak trzeba rozumieć intencję modlitewną na marzec: „aby cały Kościół uznał pilną potrzebę formacji do rozeznania duchowego w aspekcie indywidualnym i wspólnotowym”.

O. Józef Augustyn, jezuita, ceniony rekolekcjonista i kierownik duchowy w jednym ze swoich rozważań na temat rozeznawania duchowego napisał: „Żyjemy obecnie w takim czasie, w którym zdolność rozeznawania duchów winna być rozwijana w szczególnym stopniu; tymczasem w rzeczywistości mamy do czynienia z czymś zgoła przeciwnym”. Autor zwraca uwagę na kontekst zagubienia i zamętu – także w Kościele, w którym przychodzi nam żyć. Wyrazem kryzysu jest załamanie się pewnej wizji życia chrześcijańskiego w II poł. XX w., po Soborze Watykańskim II (1962–1965). Uwidocznia się to m.in. w kontestowaniu nauczania Kościoła i porzuceniu praktyk religijnych.

Obecnie panuje moda na „wysiadanie z Kościoła”, jak to określił zmarły kard. Joachim Meisner z Kolonii. Według J. Augustyna kryzys religijny jest przejawem głębszego kryzysu współczesnego człowieka. Jest nim kryzys własnej tożsamości.

Czym jest rozeznanie duchowe, o którego umiejętność mamy się modlić? Osoby pragnące szerzej zapoznać się z problematyką zachęcam do sięgnięcia po któreś z licznych opracowań na ten temat powstałych w kręgu ośrodków rekolekcyjnych i duchowości ignacjańskiej. Natomiast ujmując rzecz skrótowo, można powiedzieć za św. Ignacym, że chodzi w nim o rozróżnienie działania Boga i „nieprzyjaciela natury ludzkiej” (CD 10; 325). Owym nieprzyjacielem jest szatan. W rozeznawaniu ważna jest decyzja, którą poprzedza uważne wsłuchiwanie się w głos przemawiającego do nas Boga. Można więc powiedzieć, że rozeznawać to odkrywać Boga, a demaskować działanie szatana we wszystkich obszarach naszego życia. Istotą rozeznawania duchowego jest odszukiwanie przez człowieka znaków działania Boga w historii świata, jak również w historii każdego ludzkiego życia. To coś więcej niż ludzka roztropność, ponieważ działanie Boga jest o wiele bogatsze i niekiedy wymagające wyjścia poza ludzkie doświadczenie mądrości.

Według J. Augustyna „rozeznawanie duchowe nie może ograniczać się do pojedynczych aktów wolności człowieka podejmowanych w ważnych i decydujących chwilach życia, ale winno być pewnym procesem dokonującym się nieustannie w jego duchowym życiu”. Rozeznawanie i podejmowane następnie decyzje powinny być naturalną konsekwencją nieustannego szukania woli Bożej we wszystkich doświadczeniach życiowych. Tak pojmowane rozeznawanie jest wyrazem dojrzałości wiary i wymaga od wierzącego zaangażowania i czasu.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Wstrzemięźliwi?

Ostrzegam, będzie banalnie, bo temat prosty i z zakresu podstaw nauki religii. Ale jednak przysparzający nieco problemów... Co ciekawe, także kapłanom, z którymi o tym rozmawiałam, bo nie byli jednomyślni. Stąd temat pojawia się w liście do doświadczonego Proboszcza. Do rzeczy. Chodzi o post – wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Grzech czy nie? Spowiadać się, czy nie? I sprawy dodatkowe, czyli wyszukiwanie w internecie, czy tego dnia przypada uroczystość, czy święto i czy oktawa uroczystości „znosi post”, czy nie... Szczerze? Nie ogarniam! I jeszcze dyspensa, z którą jest tak, że jeden proboszcz udzieli na terenie swojej parafii, a drugi mówi, że nie ma takiej władzy.

Ach! Zapomniałam! Odwieczne pytanie: a większym grzechem jest zjeść mięso w piątek czy wyrzucić jedzenie? Proszę więc o kilka słów komentarza, czyli katechezę dla dorosłych. A swoją drogą coraz trudniej nam chyba przychodzi zachowanie wstrzemięźliwości. Nie chcę uogólniać, jednak trudno się oprzeć takiemu wrażeniu. Mamy niemal wszystko na wyciągnięcie ręki, w większości niczego nam nie brak, wręcz mamy aż nadto. Wydaje nam się, że nad wszystkim mamy kontrolę, zwłaszcza nad swoją wolą. Sięgamy po nowe diety, zdrowe sposoby na życie, a nie możemy powstrzymać się od jedzenia mięsa w piątek? Zresztą nie tylko o postne potrawy chodzi. Zazwyczaj jednak nie są to wielkie sprawy, a przecież, jak mówi Pismo św., mamy być wierni w małych rzeczach. Skoro nie jesteśmy, to jakże możemy być gotowi na większe pokusy?

Poza wymiarem religijnym jest jeszcze kształtowanie naszego ducha, naszego charakteru. I nie mam tu na myśli zamykania lodówki na klucz. Wstrzemięźliwy umie zachować umiar. To przymiot człowieka mądrego, nie tylko zachowującego posty, ale i niewypowiadającego niepotrzebnych słów, nieoceniającego pochopnie innych, umiającego zrezygnować z jednej rzeczy, by lepiej dostrzec piękno i wartość wielu innych. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Dobre ćwiczenie ducha

Temat poruszony przez Panią Martę nie jest ani banalny, ani tym bardziej prosty. Na wstępie odniosę się do treści IV przykazania kościelnego, które brzmi: „Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach”. W takim okresie, przez Kościół nazywanym Wielkim Postem, właśnie trwamy. Tak więc mamy i kwestię tego, co jest nakazane, i to, od czego mamy być wstrzemięźliwi. Każdego wierzącego katolika obowiązuje post tzw. piątkowy – wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Dopuszcza się odejście od tej reguły w uroczystości, które w tym dniu przypadają. Wówczas stosujemy dyspensę od spożywania pokarmów mięsnych. Wtedy i tylko wtedy. Przywilejem Ordynariusza Diecezji jest udzielenie takiej dyspensy ze względu na dobro duchowe wiernych powierzonych jego opiece duchowej. Taką sytuację w naszej archidiecezji mieliśmy ostatnio, kiedy Ksiądz Arcybiskup udzielił dyspensy na Święto Ofiarowania Pańskiego (2 lutego). Przywilej taki mają także księża proboszczowie (i tylko oni), po wcześniejszym rozstrzygnięciu zasadności udzielenia takiej dyspensy i jeśli to dotyczy osób przebywających na terenie jego parafii. Wynika z tego, że sprawa wstrzemięźliwości i udzielanej od niej dyspensy nie jest banalna.

Istotą podejmowanej przez nas wstrzemięźliwości jest swoiste ćwiczenie duchowe. I to jest najważniejszy element przekazany nam w przypomnianym przykazaniu. Oczywiście, jak w wypadku każdego innego przykazania, wybór należy do nas. Jeśli przekraczamy te zasady, musimy mieć też świadomość ponoszonych konsekwencji – patrz grzech. I wcale nie chodzi o to, aby zamykać lodówkę na klucz. Wręcz przeciwnie. Ćwiczenie ma sens wtedy, gdy jest otwarte. Tak jak ma sens ćwiczenie się we wstrzemięźliwości w tym, o czym Pani Marta napisała przy końcu swojego listu. Bożego Ducha w podejmowaniu trudu wstrzemięźliwości i duchowych owoców z niej płynących. ●

Robią rzecz najważniejszą chleb



Wojciech Iwanowski: **Pani Profesor, co dziś przyciąga ludzi na wieś?**

Prof. Barbara Kutkowska: Ludzie przenoszą się na wieś z różnych powodów. Szczególnym powodem jest tzw. funkcja rezydencjalna – czyli osiedleńcza. Generalnie ludzie osiedlają się za miastem z przyczyn ekonomicznych. Zazwyczaj są tam tanie działki. To chyba najczęstsza przyczyna. Można powiedzieć, że miasto wylewa się poza swój obszar. Świetnym przykładem jest gmina Długoleka. Nie spełnia już podstawowej funkcji gminy wiejskiej, produkcji rolnej. Mówiąc bardziej filozoficznie, ludzie przenoszą się na wieś ze względu na pewien specyficzny styl życia, jaki kojarzy się nam ze wsią. Chodzi o ciszę, spokój, mityczną sielskość. Często ludzie innych zawodów kupują niewielkie gospodarstwa, zajmują się produkcją ekologiczną. Nie są to klasyczni producenci rolni. Popularnie nazywa się to filozofią *slow life*. Należy pamiętać o jednym: wielkie miasto to wielkie problemy. Zanieczyszczenie, przestępczość, ścieki, anomia społeczna, transport. Spójrzmy na Wrocław, miasto niewielkie w skali świata. Sama doświadczam, jak jest ono transportowo niewydolne. W Europie Zachodniej zachęca się ludzi do przenosin na wieś. To nie zawsze kwestia ekonomii czy filozofii. Czasem zamierzonej polityki. Zatem wieś jest po prostu atrakcyjna jako miejsce do życia.

Całe życie zawodowe Pani Profesor związane jest z ekonomią wsi. Jakie w ciągu tych lat zaszły zmiany na polskiej wsi? Które lata i decyzje można uznać za przełomowe?

Trochę to lat było. Od socjalizmu do wolnego rynku. Pamiętam czasy, kiedy struktura władania gruntami była inna. Rolnictwo, jak cała gospodarka, było centralnie sterowane. Zatem 1989 r. Wtedy jako pierwsze zostały uwolnione ceny rolne. To był szok. Producenci stanęli w obliczu konkurencji rynkowej. Co ciekawe, pierwszymi ofiarami były duże gospodarstwa państwowe. Trzeba zaznaczyć, że państwowe gospodarstwa rolne (PGR-y) przez cały okres swego istnienia były właściwie dotowane przez państwo. Rolnik



WOJCIECH IWANOWSKI

O przemianach na wsi
i pracy rolnika
z **prof. Barbarą Kutkowską**
z Uniwersytetu
Przyrodniczego
we Wrocławiu
rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

indywidualny, poza systemem dostaw obowiązkowych, jakoś żył – handlował płodami ziemi. Z przemianami przełomu lat 80. i 90. ubiegłego wieku wiąże się ogromne problemy społeczne. Wielu ludziom zrobiono wówczas ogromną krzywdę. Proszę zobaczyć, jak było dotowane górnictwo, co robiono, aby uchronić górników i ich rodziny od biedy. Górnicy poszli pod sejm z kilofami i łańcuchami. Nad czterystoma tysiącami pracowników państwowych gospodarstw rolnych nikt się nawet nie ulitował. Pamiętajmy, że ludzie ci też mieli dzieci. Na tę chwilę można już mówić o dziedziczonej biedzie w miejscowościach popegeerowskich. Problem dotyczy głównie województwa zachodniopomorskiego. W mniejszym stopniu, jednak dotyka to również Dolnego Śląska.

Z transformacją na wsi wiąże się jeszcze jeden problem. Przed uwolnieniem cen była taka sytuacja, że oprocentowanie kredytu dla rolnika było niższe od stóp depozytowych. Kiedy uwolniono ceny i urealniono stopy procentowe w bankach, doprowadziło to

do serii bankructw. W ramach tzw. reformy Balcerowicza rolnikom i pracownikom PGR-ów zaaplikowano terapię szokową. Ludzie zatrudnieni przez wiele lat w tych gospodarstwach, którzy ledwo umieli się podpisać, mieli z miejsca zostać biznesmenami. Pamiętam jeden z takich programów, który oferował dotację na założenie własnej firmy. I co się stało? Nic, ludzie pozostali bezrobotni. Rządzącym w tamtym czasie zabrakło wyobraźni... Reforma gospodarcza prof. Balcerowicza rolnikom zaszkodziła, nie pomogła.

Drugą ważną datą jest rok 2004, wejście Polski do Unii Europejskiej. Cokolwiek by mówić, bardzo wiele pieniędzy popłynęło wówczas na wieś. Budziło i budzi to ogromne kontrowersje. Nieraz można było usłyszeć: rolnicy dostali pomoc finansową z budżetu Unii, a pielęgniarzy nie dostały. Nikt nie wspominał, że rolnik robi rzecz najważniejszą – produkuje żywność, której nie może zabraknąć i która musi być wysokiej jakości. Aż do roku 2008 Wspólna Polityka Rolna była najbardziej dotowanym działaniem Unii Europejskiej. Średnio do hektara ziemi rolnej dopłaca się ok. 1000 zł. To jest zastrzyk finansowy. Szczególnie w gospodarstwach niebędących wysokotowarowymi. Na wsi nigdy nie brakowało żywności. Zawsze brakowało pieniędzy – gotówki pozwalającej na pokrycie rachunków. Właśnie bieżące wydatki, obok rozwoju, pochłaniają większość dopłat bezpośrednich. Oprócz dopłat są też programy rozwojowe, jak popularny PROW (Program Rozwoju Obszarów Wiejskich). Wieś zawdzięcza im skok technologiczny. Dzięki wsparciu finansowemu zakupiono naprawdę wiele maszyn, unowocześniono produkcję. To wszystko widać gołym okiem. Wieś jest nowoczesna. U schyłku XX stulecia wieś wielkopolska czy dolnośląska to był całkiem inny świat w porównaniu z wsią podlaską czy małopolską. Teraz różnice się wyrównują. Temu wszystkiemu towarzyszy również wymuszenie jakości produkcji. Bezsprzecznie rolnicy przegrali na transformacji systemu gospodarczego, na pewno jednak wygrali na akcesji Polski do Unii Europejskiej.

Rozmawiając z mieszkańcami wsi, można odnieść wrażenie, że często

Sierpc. Obchody Niedzieli Palmowej w Muzeum Wsi Mazowieckiej

czują się oni pominięci – zapomniani. Opowiadają o wykluczeniu komunikacyjnym, problemie z dostępnością do usług publicznych, lekceważeniu. Wielu ludzi mieszkających na wsi widzi swoją przyszłość w ciemnych barwach. Co państwo, samorząd mają im do zaoferowania?

Jako uczelnia prowadzimy badania będące przyczynkiem do różnych inicjatyw ustawodawczych. Kluczem do poprawy sytuacji są dokumenty strategiczne pozwalające na właściwy rozdział środków publicznych. Dobrą praktyką jest regionalizacja instrumentów i programów rozwojowych. Ważne, aby dobrze wydać pieniądze obecnie przeznaczone dla naszego regionu. Niebawem nie będzie się ich już tak wiele należało. Dolny Śląsk osiągnie bowiem pułap 75% średniego unijnego PKB/mieszkańca, co zmieni algorytm rozdziału środków. Chociaż cały region się podnosi, to jednak zauważalna jest pewna negatywna tendencja. Pogłębiają się różnice rozwojowe między obszarami wiejskimi usytuowanymi w różnej odległości od dużych miast. Wzrasta rozwarstwienie społeczne. Widać to wśród gmin. Biedne mają coraz mniej pieniędzy, wśród bogatych dostrzegalna jest akceleracja.

Dokąd zmierza obecnie polska wieś?

Osobiście widzę model dualny jako receptę na szczęście. Występują

w nim z jednej strony duże towarowe gospodarstwa, mogące konkurować na rynku światowym. Gotowe zmierzyć się na wielkim globalnym rynku. To nie może być mała grupa gospodarstw. Ważne, aby były one nowoczesne i wydajne. Na drugim biegunie widzę niewielkie gospodarstwa rolne zajmujące się produkcją ekologiczną, połączoną np. z agroturystyką. Na Dolnym Śląsku 60% gospodarstw nie przekracza 10 ha. W skali światowej 80% gospodarstw ma po 1–2 ha. Te dane pokazują nam, o czym mówimy. Ważne, aby te niewielkie gospodarstwa produkowały na rynek lokalny. Tutaj dochodzi kwestia możliwie krótkiego łańcucha połączeń między producentem a konsumentem. Temu mają służyć choćby ostatnie dyrektywy unijne czy ustawa o sprzedaży detalicznej z ubiegłego roku. Możliwość kupienia produktów rolnych bezpośrednio u producenta. Na to wszystko są pieniądze w nowym PROW-ie. Skrócenie łańcucha pośredniczenia wzmocni rolę i siłę rolnika. W jego kieszeni zostanie więcej pieniędzy, a zatem więcej gotówki na wsi. Do tego zainteresowanie konsumentów pochodzeniem żywności wzrasta. Rośnie świadomość zarówno rolników, jak i konsumentów. Model dualny daje więc szansę dostarczenia dużej ilości żywności, a zarazem pozwala na rozwój rynku lokalnego. Daje każdemu szansę, bo każdy na nią zasługuje.

Od początku XXI w. wśród socjologów diskutowany jest temat polskich suburbiów/przedmieść. Zdaniem Pani Profesor to już miasto czy jeszcze wieś?

Sposób myślenia mieszkańców, ich metody zarabkowania wskazują, że to już miasto, tylko o mniejszym współczynniku urbanizacji.

Czy istnieje specyficznie „dolnośląska wieś”?

Na pewno można mówić o wyjątkowości wsi sudeckiej. Są to specyficzne chaty sudeckie czy też duże, charakterystyczne zabudowania gospodarcze nazywane bauernhofami. Rzecz niespotykana w innych regionach naszego kraju. Jeszcze przed wojną obszar Sudetów był gęsto zaludniony. Wymagało to dużej produkcji żywności. Dlatego pola uprawne znajdowały się nawet na obszarach zaliczanych do regła dolnego. Nowi mieszkańcy tych ziem, przybyli z dawnych Kresów II RP, nie potrafili gospodarować w takich warunkach. Tak rolnictwo na południu regionu zaczęło słabnąć, a jego specyfika zanikać.

Wieś w największym stopniu została dotknięta przez emigrację zarobkową. Przed kilkoma laty naukowcy opisali zespół postaw, który określili „syndromem rozłąki okcydentalnej”. Jednym z jego efektów ma być rozpad rodzin i więzi społecznych. Jak można przeciwdziałać temu procesowi?

Proces depopulacji – wyludniania się – wsi dotyczy wielu miejscowości. Najbardziej dotknięte nim regiony to Opolszczyzna, ale także województwo warmińsko-mazurskie. Po wojnie ludzie opuszczali tereny wiejskie niejako propagandowo. Łatwiej było zbudować „nowego, socjalistycznego człowieka” w mieście, gdzie nie oddziaływała tak mocno rodzina – podstawowa komórka społeczna. Oczywiście dochód z niewielkich gospodarstw również nie był zadowalający. Najlepiej przeciwdziałać temu procesowi poprzez właściwą politykę rolną. Na to są pieniądze. Należy tylko z nich umiejętnie korzystać. Co ciekawe, komunizm niósł ze sobą pogardę dla ludzi na wsi. Rolnicy stali się symbolem zacofania i wsteczności. Proszę tylko spojrzeć, mieszkańcy miast, w znakomitej większości



Trzebieszowice, powiat kłodzki. Zabudowania dawnego PGR-u



ROMAN KOZŁOWSKI/FOTO GOŚĆ

o proveniencji wiejskiej, spoglądają na mieszkańców wsi z poczuciem niczym nieuzasadnionej wyższości.

Wspomniała Pani Profesor o pogardzie dla pracy rolnika. W wielu podwrocławskich miejscowościach istnieje konflikt między przyjezdnymi – „mieszczuchami” a miejscowymi – „rolnikami”.

Bezsprzecznie taki konflikt istnieje. Przez lata komunizmu żywność była towarem trudno dostępnym. Państwo komunistyczne budowało narrację, że przyczyną braków aprowizacyjnych są rolnicy przetrzymujący plony. Rolników traktowano jak cwaniaków. Problemem jest sam brak szacunku dla pracy rolnika. Jest to zajęcie ciężkie, niewdzięczne i w pewien sposób jest to niekończąca się praca. Ludzie o tym nie myślą, że rolnicy robią rzecz najważniejszą. Produkują chleb. Można żyć bez samochodu czy komputera. Nie da się bez żywności. Ludzie w epoce supermarketów o tym zapominają. Dla nich chleb to sklep, nie rolnik. Znam rozliczne przypadki, że ludzie z miasta budują się na wsi i skarżą, że zapach niewłaściwy, suszarnia przeszkadza, pył w żniwa. Niektórzy zdają się nie mieć świadomości, jaka jest nadrzędna funkcja wsi – produkcja rolna.

Okolice Trzcinicy Wołowskiej

Oczywiście, że gminy wiejskie ratują w ten sposób swój budżet. W planach zagospodarowania przestrzennego zmieniają kwalifikację gruntów z rolnych na budowlane. Ważne, żeby władze gminne miały w tej materii pewną odpowiedzialność. Przykładem złej praktyki są tereny na południe od Wrocławia. Bardzo urodzajne ziemie, jedno z najlepszych w Polsce. Do tego doskonałe warunki klimatyczne. To jest skarb. Na takich glebach klasy I stoją markety i domy. Taka polityka jest katastrofalna w skutkach. Prognozy mówią o konieczności dwukrotnego wzrostu w skali świata produkcji żywności do roku 2030. Trudno będzie to osiągnąć, przeznaczając najbardziej urodzajne grunty pod budowę domów czy marketów... Trzeba szanować każdy kawałek gruntu dobrze nadającego się do produkcji rolniczej.

Dawniej socjologowie twierdzili, że migracja ludzi z miasta na wieś to proces pożądany. Miał nieść ze sobą modernizację, nowe wzorce, profesje. Według tej koncepcji nowi mieszkańcy wsi mieli zaopatrywać się u okolicznych mieszkańców. Tak się jednak nie stało. Globalizacja, rozwój transportu

i nowych technologii spowodowały, że obie społeczności mieszkają obok siebie, nie ze sobą. Polem tego konfliktu bywają też parafie. Można bowiem usłyszeć, że ciszę zakłóca nie tylko produkcja rolna, ale również dzwony kościoła...

Wieś zawsze była ostoją bliskich Kościołowi wartości. Kościół, poprzez swoje parafie, wspierał rozwój wsi oraz dawał szanse awansu społecznego jej mieszkańcom. Większość powołań pochodziła z małych miejscowości. Co dziś Kościół ma do zaoferowania wsi, a wieś Kościołowi?

Rolę Kościoła widzę w pewnym docenieniu wartości pracy ludzi na wsi. O tym się wciąż mówi za mało. To Kościół powinien mówić: „jesteście najważniejsi, bo to wy produkujecie chleb”. Nie do przecenienia jest również funkcja integrująca. Parafia wciąż pozostaje miejscem zebrania i punktem odniesienia dla wielu mieszkańców wsi. Sama wieś jest natomiast naturalnym sojusznikiem Kościoła w trosce o zachowanie pewnych wartości, jak rodzina, praca. Wieś jest wciąż mocno zintegrowaną społecznością. Pewną glebą, na której wyrasta wielu społeczników, również tych w sutannach.



ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Rolnik sam w dolinie...

Około **13–10 tys. lat temu** **narodziło się rolnictwo** oraz pojawili się pierwsi rolnicy.

ROMAN ANDRZEJ ŚNIADY

Wrocław

Mniej więcej 18 tys. lat temu, kiedy epoka lodowcowa dobiegała końca, ludzie ruszyli z południa ku północnej Europie, gdzie na rozległych obszarach stepowo-tundrowo-leśnych zajmowali się myślistwem/łowiectwem i zbieractwem. Na Bliskim Wschodzie natomiast ludność w tym samym czasie trudniła się przede wszystkim zbieraniem dzikich roślin, gdyż miała do dyspozycji wielkie „dzikie plantacje pierwotnych zbóż”, tj. pszenicy i jęczmienia, a także polowała na dzikie zwierzęta żyjące w stepach i lasach. To tutaj, na Bliskim Wschodzie (pomiędzy Pustynią Synajską a doliną górnego Eufratu), 13 tys. lat temu zaczęły powstawać pierwsze wioski/osady plemion Natufijczyków (kultura natufijska/natufska). Zamieszkała tutaj ludność, a potem jej potomkowie zajmowali się przede wszystkim zbieraniem dzikiej pszenicy i jęczmienia, a wkrótce (po selekcji) także ich uprawą.

Narodziny rolnictwa

Pierwsi rolnicy wkrótce rozpoczęli także udamawiać zwierzęta: kozy – 10–8 tys. lat temu w Górach Zagros, owce nieco później w dolinach górnego Eufratu i Tygrysu, trzodę chlewną i bydło przeszło 1–2 tys. lat później, jak się przypuszcza w Anatolii, wielbłądy – 6 tys. lat temu (Egipt, Sumer), a osły – 5 tys. lat temu (wschodnia Afryka/Somalia). Wkrótce rolnictwo zaczęło rozprzestrzeniać się na tereny Europy, co stało się za pośrednictwem dwóch dróg/tras: przez Anatolię (obecna Turcja) – 7000 lat p.n.e., Grecję – 6500–6000 lat p.n.e., wzdłuż wybrzeża Morza

Śródziemnego (Italia – 5900, Korsyka/Sardynia – 5700, północna Italia – 4500, południowa Francja – 5400, Półwysep Iberyjski – 5400 lat p.n.e.) oraz wzdłuż rzek na północ i zachód Europy (Europa Środkowa – 5400–4500, Skandynawia – 4000, Wyspy Brytyjskie – 4500–4000 lat p.n.e.). Ludzie myśliwsko-zbierackie północno-zachodniej Europy i Skandynawii dzięki kontaktom z osadami rolniczymi powoli zaczęły zajmować się także rolnictwem, na co wskazują liczne dowody zebrane podczas prowadzonych badań archeologicznych. Rolnictwo zatem potrzebowało ok. 2500–3000 lat, żeby opanować całą Europę. Rolnicy pojawili się także w Afryce (5000–4500) i Indiach (7000 lat p.n.e.). Natomiast w Chinach (7000), andyjskiej Ameryce Południowej (5500), na Pacyfiku (6000 lat p.n.e.) rolnictwo narodziło się niezależnie (tzw. niezależne rewolucje agrarne).

Rewolucje agrarne

Zmieniły one diametralnie losy ludzkości. *Homo erectus*, *Homo ergaster*, *Homo neanderthalensis*, *Homo sapiens*, którzy przez ostatnie 2,5 miliona lat zbierali dzikie rośliny oraz polowali na dzikie zwierzęta, zostali nagle rolnikami. Rolnictwo niestety zburzyło „pierwotne społeczeństwo dobrobytu”, zmieniło istniejący zdrowy styl i warunki życia człowieka na mniej korzystne, zlikwidowało zdrową dietę, pogorszyło stan zdrowia, wiedzę o przyrodzie, zmieniło wierzenia religijne, stosunki społeczno-polityczne itd. Yuval Noah Harari w swojej książce *Sapiens. Od zwierząt do bogów* zauważa, że 12 tys. lat temu na Ziemi żyło od 5 do 8 mln zbieraczy-myśliwych. W I w. n.e. żyło już tylko 1–2 mln zbieraczy-myśliwych (Australia, Ameryki, Afryka), a rolników autor książki szacuje na ok. 250 mln.

Rolnictwo na terenach Polski

W Polsce pierwsze formy rolnictwa zostały wprowadzone przez ludność przybyłą z południa Europy na tereny dzisiejszego Dolnego Śląska, Małopolski i Lubelszczyzny, a stało

Na zdjęciu Bronowice Małe k. Krakowa. Mężczyzna podczas karmienia koni na podwórzu. Zdjęcie archiwalne z 1932 r.

się to ok. 4 tys. lat p.n.e. Po wprowadzeniu techniki kopieństwa, techniki wypaleniskowej, systemu przemienno-odłogowego (okres początków rolnictwa), systemu trójpólki nieregularnej (okres gospodarki feudalnej, V–XIV w. naszej ery) rolnictwo na ziemiach polskich przechodziło przez następne okresy rozwoju: okres gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej (od XV w. przez „złoty okres” polskiego rolnictwa w XVI stuleciu do drugiej połowy XVIII w.), okres zaborów, okres międzywojenny, następnie okres gospodarki socjalistycznej, potem nastąpił czas transformacji gospodarczej, a od 1 maja 2004 r. jesteśmy w Unii Europejskiej.

Za stan i rozwój rolnictwa w Polsce odpowiada przede wszystkim Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (www.minrol.gov.pl), które nadzoruje działalność m.in. takich jednostek organizacyjnych, jak: Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych, Inspekcja Weterynaryjna, Krajowe Centrum Hodowli Zwierząt, Krajowa Stacja Chemiczno-Rolnicza, Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa, Polski Klub Wyścigów Konnych, Centralna Biblioteka Rolnicza im. Michała Oczapowskiego, Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, Krajowe Centrum Edukacji Rolniczej, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Centrum Doradztwa Rolniczego, wojewódzkie ośrodki doradztwa rolniczego, szkoły i placówki rolnicze oraz liczne państwowe instytuty badawcze, m.in.: Instytut Hodowli i Aklimatyzacji

Roślin w Radzikowie, Instytut Ochrony Roślin w Poznaniu, Instytut Ogrodnictwa w Skierniewicach, Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, Instytut Zootechniki w Krakowie.

Kwota środków unijnych przeznaczona w Polsce na płatności bezpośrednie w ramach Wspólnej Polityki Rolnej za 2017 r. wyniosła ok. 14,7 mld złotych. Informacje o płatnościach bezpośrednich oraz wysokościach płatności bezpośrednich stosowanych w 2017 r. znajdziemy na stronach internetowych MRiRW. Rolników w Polsce w 2018 r. czekają jednak zmiany w zazielenieniu. Zmiana przepisów w zakresie zazielenienia dotyczy przede wszystkim obszarów proekologicznych oraz dywersyfikacji upraw. Obecnie ważnym programem dla rolnictwa polskiego jest Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020 (PROW 2014–2020). Jego celem głównym jest poprawa konkurencyjności rolnictwa, zrównoważone zarządzanie zasobami naturalnymi i działania w dziedzinie klimatu oraz zrównoważony rozwój terytorialny obszarów wiejskich. Zaplanowano, że łączne środki publiczne przeznaczone na PROW 2014–2020 wyniosą **13 612 211 428 €**, w tym: **8 697 556 814 €** z budżetu UE (EFRROW) i **4 914 654 614 €** wkładu krajowego. W Polsce wprowadza się wiele działań, programów oraz systemów zmierzających do rozwoju i wzrostu produkcji żywności o wysokiej jakości. W tym przypadku możemy mówić o Krajowych systemach jakości żywności, takich jak: Integrowana produkcja, Jakość Tradycja, Quality Meat Program (QMP), System Gwarantowanej Jakości Żywności (QAFP), System Jakości Wieprzowiny PQS (Pork Quality System) oraz o programach/systemach ochrony i promocji: Produkt polski, Produkty regionalne i tradycyjne, Program Poznaj Dobrą Żywność, Rolnictwo ekologiczne, Integrowana Produkcja Roślin.

POLSKIE ROLNICTWO W LICZBACH

Powierzchnia ogólna kraju (stan w czerwcu 2015) w ha na 1 mieszkańca – **0,813 ha**, w tym użytki rolne – **0,378 ha**. **Ludność** (stan w dniu 30 VI 2015) – **38,2 mln**, w tym miasta – **23,2 mln** i wsie – **15,2 mln**. **Pracujący** (przeciętnie w roku) **w tys. – 13 892**, w tym w rolnictwie, leśnictwie, łowiectwie i rybactwie: **w tys. – 2144** (15,3%).

Użytki rolne (VI 2015) – **14,5 mln ha**. **Powierzchnia zasiewów** (VI 2015) – **10,8 mln ha**, w tym ziemniaki – 2,7%, rośliny przemysłowe – 11,1%, zboża – 69,9%, z czego: pszenica – 22,3, żyto – 6,7%. **Plony z 1 ha w dt**: ziarno zbóż podstawowych (bez mieszanek zbożowych) – **37,9**, w tym pszenica – **45,7**, żyto – **27,8**, ziemniaki – **210**, buraki cukrowe – **520**.

Produkcja niektórych produktów pochodzenia zwierzęcego: **mięso, tłuszcze i podroby z uboju – 4763 tys. ton**, w kg na 1 mieszkańca – **124**, w tym mięso – **4088 tys. ton**, w tym wołowe – **441**, wieprzowe – **1581**, drobiowe – **2021**; **mleko krowie – 12,9 mld l**, w l na 1 mieszkańca – **334**; **jaja kurze – 10,5 mld szt.**, w szt. na 1 mieszkańca – **272**.

Spożycie w 2015 r. niektórych artykułów konsumpcyjnych na 1 mieszkańca: **ziarno 4 zbóż** w przeliczeniu na przetwory – **103 kg**, **ziemniaki – 100 kg**, **warzywa 105 kg**, **owoce – 53 kg**, **mięso i podroby – 75 kg**, w tym mięso – **70,9 kg**, **tłuszcze jadalne zwierzęce – 5,8 kg**, **masło – 4,5 kg**, **mleko krowie – 213 litrów**, **jaja kurze – 144,0 szt.**, **cukier – 40,5 kg**.

Pogłowie bydła w czerwcu 2017 r. liczyło **6143,1 tys. szt.** i było wyższe o **3,4%** w stosunku do czerwca 2016 r. **Pogłowie krów** wzrosło w porównaniu z czerwcem 2016 r. o **42,2 tys. sztuk** (o **1,8%**) do poziomu **2374,4 tys. szt.** Największy udział w krajowym pogłowie bydła miały województwa: **mazowieckie (18,3%)**, **podlaskie (16,6%)** i **wielkopolskie (16,4%)**. Najmniejszy udział miały województwa: **lubuskie (1,3%)**, **podkarpackie (1,5%)**, **zachodniopomorskie (1,6%)** i **dolnośląskie (1,8%)**. **Pogłowie świń** w czerwcu 2017 r. liczyło **11 352,7 tys. szt.**, wykazując w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku wzrost o **4,5%**.

Źródło: GUS W WARSZAWIE

Ludzie wsi modlą się nadal...

Pytanie o modlącą się wieś jest jak najbardziej aktualne. Przyjęło się, co jest obecne w fachowej literaturze, zwłaszcza w dziedzinie socjologii religii, że tzw. **Kościół ludowy zasadniczo różni się od Kościoła nowoczesnego.**

KS. BOGUSŁAW DROŻDŻ

Legnica

Jeśli pierwszy był tradycyjny, to drugi szukał innych, niby bardziej postępowych form wyrazu. Wspomniany podział na te dwa, jakby przeciwstawiające się sobie Kościoły, czy nawet, mówiąc wprost, dwie pobożności, wydaje się daleko nieprzystający do obecnej sytuacji kościelnej, jaką odnajdujemy w polskiej rzeczywistości religijnej.

Współczesna wieś

Zauważmy, że obecnie trzeba mówić o wyraźnie zmniejszającej się liczbie gospodarstw rolnych w przestrzeni tzw. typowych wsi rolniczych. Zdarza się, że wioski zamieszkiwane przez dwa tysiące mieszkańców liczą tylko kilku „prawdziwych” rolników, z których każdy może posiadać co najmniej kilkaset hektarów ziemi. Jest też ogromna liczba wiosek, gdzie gospodarstw rolnych nie ma wcale. Są oczywiście kury, ale o krowie można już tylko pomarzyć, aby ją zobaczyć! Wsie przestają być miejscami rolniczymi, a ludność wiejska przestaje uprawiać rośliny i prowadzić chów zwierząt. To obok nich powstają wielkie przedsiębiorstwa rolnicze. Wsie rzeczywiście przeobrażają się pod każdym względem. Stają się niekiedy wyłącznie miejscami odpoczynku, także tylko noclegowniami, jeżeli znajdują się blisko miast. I jeszcze jedno. Stare wsie, jak i nowo powstające zabudowania na terenach wiejskich coraz częściej stają się dzielnicami wypełnionymi dobrze od siebie odgradzonymi posiadłościami.

Jeszcze niedawno mówiło się o wielkim procesie urbanizacji, a zatem przenikaniu miejskiego stylu życia do środowiska wiejskiego. Dzisiaj miasto rozgościło się na terenach wiejskich. Komunikacja samochodowa wyparła na wsiach nie tyle tradycyjnego konia, ile powszechny rower. Młodzież, która kiedyś szukała zabaw w swoich stronach lub w sąsiednich miejscowościach, chętnie bawi się na dyskotekach odległych nawet o kilkadziesiąt kilometrów od miejsca zamieszkania. A pozostając w domach, nie siedzi zbyt chętnie przy odbornikach telewizyjnych na rzecz przebywania w internetowych zasobach cyfrowych. Zwykły telefon komórkowy z racji częstego używania i nadużywania przestał być jedynie narzędziem komunikacji. Stał się po prostu „kulturą”. A co z religijnością mieszkańców wsi?

Oczywiście ludzie nadal chodzą do swoich wiejskich kościołów. Uczestniczą we Mszach św. niedzielnych i świątecznych. W maju chodzą na majówki, w czerwcu na nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, w październiku wspólnie odmawiają różaniec. Odprawiane są również wielkopostne Drogi Krzyżowe, śpiewane są Gorzkie żale, także Godzinki. Zdarza się, że usłyszy się również niedzielne nieszpory. A jak wiele jest organizowanych pielgrzymek, zwłaszcza autokarowych. Tak, to wszystko jest!

A cóż powiedzieć o odpustach parafialnych, rekolekcjach adwentowych, a szczególnie wiekopostnych ćwiczeniach rekolekcyjnych? Są również co pięć lat misje. Owszem, trzeba także wymienić kolędę! Tak, to wszystko

dzieje się na wsiach. Jednakże dynamika tak wyrażanej pobożności jest naprawdę różna: od słabej, jeśli nie minimalnej, do namacalnie żywej i porywającej. Od czego może to wszystko zależeć?

Religijność w środowisku wiejskim

Można wymienić kilka przyczyn czy też warunków, które z pewnością kształtują charakter wiejskiej pobożności. Pierwsza sprawa to kwestia społecznych więzi. Pośród nich do najważniejszych należą więzi rodzinne. W ich łonie bez wątpienia więzi małżeńskie. Im te więzi małżeńsko-rodzinne są silniejsze, czyli bardziej rozbudowane, intensywniejsze, tym głębsza relacja z Bogiem, która wyraża się w niemalże dotykanej wspólnotocie parafialnej. Smutne jest to, że współczesny człowiek w imię fałszywie rozumianej wolności traktuje wiele z tych naturalnych więzi jako uwierające. Porzucając je, wpada w sidła zniewalającego egoizmu i snobizmu. Gdy indywidualnie dobrane zasady myślenia i działania uważane są za absolutnie nienaruszalne normy, a przy tym nie są one poddawane społecznej kontroli, w tym przypadku obiektywnym normom moralnym właściwym dla życia społecznego, wtedy więzi małżeńsko-rodzinne „pryskają”, a konkretny człowiek zanurza się w obezwładniającej go przestrzeni samotności i społecznej alienacji. Staje się destruktozem. Próbuje się ratować, wpada w panikę i często albo wprost walczy z Bogiem, albo też przeciwnie, staje się fanatykiem, co w polskiej rzeczywistości



JUSTYNA JAROSIŃSKA / FOTO GOŚĆ

Święcenie palm we wsi Krzczonów na Lubelszczyźnie. Członkinie Kół Gospodyń Wiejskich wiają palmy, których wielkość sięga nawet 5 m

można oddać pojęciem „dewota”. Więzy społeczne są bardzo ważne dla jakości religijności. Można wykazać, że w środowisku wiejskim troska o pogłębianie tych międzyludzkich relacji jest bardziej owocna niż w miejscach wysoko zurbanizowanych.

Bezspornym warunkiem sprzyjającym dobrze pojętej katolickiej religijności w środowisku wiejskim jest chrześcijańska postawa duszpasterza-proboszcza. Wierni, mając techniczne możliwości korzystania z „usług duszpasterskich” w innych miejscowościach, często decydują się pomijać świątynie w swoich rodzinnych parafiach. Pobożność proboszcza, jego aktywność duszpasterska i jego „podejście” do parafian z łatwością odczytywane są zarówno przez chrześcijan, jak i wierzących inaczej, i niejako

„lotem błyskawicy” przekładane na indywidualne religijne profile parafian oraz ich zaangażowanie w życie kościelnej wspólnoty.

Siła religijnej wspólnoty

Ludzie zawsze będą się modlić. Potrzebują jednak pasterza, aby ich religijne postawy właściwie formować. Środowisko wiejskie trosce duszpasterskiej sprzyja szczególnie. Proboszcz ma możliwość poznać wszystkich mieszkańców, co w miastach jest niewykonalne. Towarzystwo dzieciom i młodzieży, a przy tym ludziom chorym oraz potrzebującym zawsze będzie „dobrym sianiem” Ewangelii. Jest prawdą, że wzrost uzależniony jest od Boga, ale dobrze ukształtowana i zintegrowana religijnie wspólnota parafialna może i powinna każdemu mieszkańcowi przyjść z pomocą w jego „zmaganiach się” z Bogiem i Kościołem.

Utarło się, że o religijności parafian świadczą statystyki. Może szczególnie *dominantes*, tj. procentowy udział wiernych na Mszy św. niedzielnej, oraz

communicantes, czyli liczba parafian przystępujących do Komunii Świętej podczas nabożeństw. Poszczególne dane rokrocznie podaje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. Pójdźmy dalej w naszych rozważaniach. O pobożności świadczy także związek parafianina ze świątynią parafialną, w której eucharystycznie, w Najświętszym Sakramencie jest obecny Jezus Chrystus, prawdziwie żyjący Pasterz. Przynależność do parafii mierzy się również poprzez relację chrześcijan z duszpasterzami. To wszystko jest ważne. Niemniej wspólnota parafialna wiejskiego kościoła to przede wszystkim bliskość, otwartość, znajomość, piękno środowiska naturalnego, dzielona radość i pomoc sąsiedzka. Te wyznaczniki, będące wzajemnie dawanymi sobie darami, wzmacniają każdą religijność. Staną się one również sprzyjającymi warunkami odkrycia pobożności chrześcijańskiej przez tych, którzy, jakkolwiek będąc mieszkańcami wsi, nie są jeszcze parafianami miejscowego kościoła. ●

Biblijna medytacja nad pracą

W jakże różny sposób podchodzili ludzie na przestrzeni dziejów do pracy. W starożytnej Grecji, a później w Rzymie praca nie miała wielkiej wartości, często kojarzono ją ze stanem niewolniczym, a jeśli już człowiek wolny musiał pracować, to raczej z konieczności ekonomicznej.

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

nie towarzyszyło mu poczucie, że praca stanowi jakąś wartość sama w sobie lub ma wpływ na doskonalenie jego osoby.

Zachęta do pracowitości

Jak zauważa mędrzec Kohelet, w życiu człowieka jest czas na różne sprawy, jednak bezsprzecznie po narodzinach i śmierci na pierwsze miejsce wysuwa się praca: *Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas zbiorów* (Koh 3, 2). Nie ma pracy mniej lub bardziej godnej, dlatego mędrzec Syrach przypomina: *Nie czuj wstrętu do pracy uciążliwej i do pracy na roli, której twórcą jest Najwyższy* (Syr 3, 15). Człowiek powinien unikać fałszywej dumy przy podejmowaniu pracy, bo: *lepszy jest ten, który pracuje, a opływa we wszystko, niż ten, co przechadza się poważny, a nie ma chleba* (Syr 10, 27).

Rabini uczyli, że obowiązek pracy i obowiązek studiowania Tory są tak samo ważne (zob. np. Berakot 35b; Pirke Awot 2,2). W większości rabini oprócz studiowania Tory wykonywali jakąś inną pracę. Rabbi Akiba pracował jako drwal, rabbi Jozua jako węglarz, rabbi

Johanan jako szewc, rabbi Meier pełnił funkcję pisarza publicznego, a rabbi Saul był grabarzem. Wielki rabbi Hillel często wynajmował się do pracy za pół denara dziennie, gdy przeciętna dniówka robotnika najemnego wynosiła ok. jednego denara. W ten sposób rabbi Hillel uczył poprzez przykład własnego życia, że w trudnej sytuacji życiowej należy pracować nawet za minimalne wynagrodzenie.

Św. Paweł, który wykonywał zawód tkacza namiotów, z dumą mówił o sobie: *U nikogo nie jadał mi za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo nie być ciężarem* (2 Tes 3, 8).

Przeostroga przed lenistwem

W tekstach biblijnych znajdziemy wiele ostrzeżeń przed postawą lenistwa. Gdzieś na dalekiej emigracji w Asyrii Tobiasz daje wskazania swojemu synowi, przypominając: *Lenistwo prowadzi do zubożenia i wielkiej nędzy. Lenistwo bowiem jest matką głodu* (Tb 4, 13). Z bogatego skarbcza tradycji autor Księgi Przysłów wydobywa zachętę do pracowitości: *Dłoń leniwego prowadzi do nędzy, ręka pracowitych wzbogaca* (Prz 10, 4). Św. Paweł, zapowiadając powtórne przyjście Chrystusa wspólnocie

w Tesalonice, nie przewidział, że wielu jego słuchaczy uzna jego słowa za zachętę do zaniechania pracy i spokojnego wyczekiwania zamknięcia dziejów ludzkości. W swoich listach będzie musiał wyjaśnić wspólnocie, że nie wiemy, kiedy Chrystus przyjdzie, i nie możemy zaniedbywać swoich obowiązków. W pierwszym liście pisze: *zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać swoje obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy* (1 Tes 4, 11). W drugim jeszcze dosadniej argumentuje: *kto nie chce pracować, niech też nie je* (2 Tes 3, 10).

Wielu ludzi zniechęca się, gdy nie widzi natychmiast efektów swojej pracy. Rolnik jednak musi przygotowywać pole o wiele wcześniej, by osiągnąć później plony, dlatego jeśli ktoś zaniedba o odpowiedniej porze uprawę ziemi, nie będzie miał również plonów, jak upomina mędrzec: *Nie pracuje leniwy w jesieni, więc darmo szuka plonu* (Prz 20, 4).

Zaniedbania w wychowaniu młodego pokolenia do trudów pełnionych obowiązków owocują bardzo często aspołecznymi postawami, w których pojawia się koncepcja łatwego zdobywania środków do życia kosztem



Scena przedstawiająca pracę rolnika. Dekoracja w komorze grobowej Sennedzema w Deir el-Medina w Egipcie

drugiego człowieka. Niejednokrotnie postawa ta łączy się z pogardą wobec ludzi ciężko pracujących. Św. Paweł jeszcze na wyższy stopień podnosi motywację zejścia z drogi żebractwa lub kradzieży, zachęcając do podjęcia pracy ze względu na możliwość służenia drugiemu człowiekowi: *Kto dotąd kradł, niech już przestanie kraść, lecz raczej niech pracuje uczciwie własnymi rękami, by miał z czego udzielać potrzebującym* (Ef 4, 28). W tym duchu były kształcone pierwsze pokolenia chrześcijan.

Praca narzędziem walki politycznej

Człowiek, pragnąc utrzymać siebie i swoją rodzinę, poszukuje dla siebie zajęcia, które pozwoli mu zabezpieczyć podstawowe potrzeby. W czasach głodu Hebrajczycy opuścili ziemię Kanaan i udali się do Egiptu, by tam znaleźć godne dla siebie warunki życia. Jednak w którymś momencie władcy Egiptu wykorzystali pracę jako narzędzie walki politycznej z wpływami

Hebrajczyków. Próbuąc ograniczyć wzrost demograficzny Hebrajczyków, uznano, że skutecznym środkiem będzie zwiększenie nadzoru nad pracą przez nich wykonywaną, starano się też zwiększyć normy, by Hebrajczycy nie myśleli o wolności, ale zajęli się pracą. W swoim rozporządzeniu faraon argumentuje decyzję o zwiększeniu obowiązków słowami: *Praca tych ludzi musi się stać cięższą, aby się nią zajęli, a nie skłaniali się ku fałszywym wieściom* (Wj 5, 8).

Wielokrotnie w dziejach powiela się ten sam schemat wykorzystywania ludzi, gdy organizuje się wiele zbędnych zajęć, by człowiek nie myślał o sensie swojego życia. W czasach faszyzmu niewolnicza praca była bronią służącą do wyniszczenia narodów i przeciwników politycznych. W ideologii komunizmu kult pracy stał się narzędziem walki z autentyczną wiarą. W obecnym systemie bankowo-korporacyjnym ludzka praca stała się towarem, a człowiek jednym z elementów wzrostu gospodarczego.

Praca powołaniem

Już w samym projekcie stworzenia pojawia się idea powołania człowieka do twórczej pracy. Autor natchniony, medytując nad początkami ludzkości, stwierdza: *Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby* (Rdz 2, 4-6). Stan pierwotnego szczęścia, jakim jest obraz raj, zakładał pracę ludzką: *Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał* (Rdz 2,15). Człowiek otrzymał od Boga potrzebne dary, by przekształcać ziemię zgodnie z planem Bożym: *Bóg pobłogosławił [pierwszym ludziom], mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili sobie poddaną* (Rdz 1, 28). Niestety człowiek po swojemu pragnął urządzić sobie życie na ziemi, nie licząc się z planem Bożym i dlatego poprzez ten grzech wszedł również nieporządek w sferę ludzkiej pracy i człowiek usłyszał: *przeklęta niech będzie ziemia z twojego powodu: w trudzie*

będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni swego życia. Cierni i osiet będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz (Rdz 3, 17-19). Zatem człowiek po grzechu musi na nowo odczytać swoje powołanie. W pierwszej kolejności musi stwierdzić, że jego pracy będzie towarzyszyło zmęczenie. Bóg-Gospodarz ciągle czeka na owoce ludzkiej pracy, które są uczestnictwem w Jego akcie stwórczym. Może przesadnie na pierwsze miejsce w życiu społecznym wysunął pracę Rabbi Szemaja, który mawiał: *Kochaj pracę, unikaj władzy i nie miej nic do czynienia z rządzącymi* (Pirke Awot, 1,10). Minęły stulecia, a słowa rabiego brzmią, jakby je wypowiedziano wczoraj!

Człowiek musi jeszcze pamiętać, że efekty pracy ostatecznie są w ręku Boga. Piotr odpowiada Jezusowi: *Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci* (Łk 5, 5). Św. Paweł zdaje sobie sprawę, że jego pracowitość była wsparta błogosławieństwem Bożym, gdy wyjaśnia wspólnocie w Koryncie: *Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15, 10).

Nawet najbardziej precyzyjne rozwinięte systemy pracy zależą od sił przyrody. Zadaniem człowieka jest w wielkiej pokorze sięgnąć po dar mądrości, który otrzymał od Boga, by jak najlepiej wykorzystać siły przyrody dla dobra ludzkości.

Warto spojrzeć na rzeczywistość pracy jako na drogę powołania człowieka do czynienia sobie ziemi poddaną (Rdz 1, 28). Na tej drodze nie możemy zgubić sensu pracy, która pozwala człowiekowi osiągać jego pełnię rozwoju. Istnieje zatem ciągle aktualny postulat, by przemieniać ofiarowany do dyspozycji świat zgodnie z wolą Bożą. I chociaż praca stanowi źródło utrzymania człowieka, to jednak nie może prowadzić do destrukcji świata przyrody i zniewolenia drugiego człowieka.

Bukoliki **biblijne**



Chyba żadne z powiedzeń nie pasuje do życia wiejskiego bardziej niż to: „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”. Ten, kto lata swego dzieciństwa spędził na wsi, tęskni za wielkowiejską bieżącą – ten natomiast, kto od dziecka wdychał miejski kurz, **pędzi myślami do idyllicznych wiejskich krajobrazów.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Ponieważ pochodzę ni to z miasta, ni to ze wsi, obie te tęsknoty są bliskie mojemu sercu. Ich doskonale spełnienie odnalazłam dopiero w 2013 r., podczas jednej z pierwszych moich wypraw do Izraela. Spędziłam wówczas miesiąc na intensywnym kursie języka hebrajskiego, zwanym Ulpanem, w samej Jerozolimie, a więc mieście (na dodatek świętym!). Uniwersytet Hebrajski zakwaterował mnie w tamtejszym akademiku, w jednym z wielu wysokich

budynków w kolorze doskonale komponującym się z piaskami pustyni – w samym centrum *Kefar haStudentim*, czyli w wiosce studenckiej. Można więc powiedzieć, że miałam okazję pomieszkać na wsi w samym sercu świętego miasta! Nawet jeśli owa wiejskość sprowadzała się wyłącznie do warstwy językowej.

Bóg – rolnik czy pasterz?

Choć idea wiosek studenckich starożytnym pisarzom była obca, obrazy z życia wiejskiego są na kartach biblijnych wszechobecne i – co ciekawe – pojawiają się w bardzo różnych kontekstach. Wspomnijmy na początek, że

Rzymska sielanka – Łowienie ryb, Henryk Siemiradzki, olej na płótnie, ok. 1879 r. W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

Stwórca ukształtował człowieka w samym sercu ogrodu Eden, który ten miał doglądać i uprawiać. Dlaczego więc woń palonego przez Abła mięsa bardziej podobała się Bogu niż ofiara z płodów rolnych Kaina (Rdz 4)? Uprzywilejowanie pasterskiego trybu życia nietrudno dostrzec już w warstwie językowej Starego Testamentu. Na jego kartach znacznie częściej i precyzyjniej mówi się o pasterzach i stadach, nad którymi ci sprawowali pieczę, niż o polach i rolnikach... Sam Bóg określany jest mianem Pasterza (Ps 23), nigdy rolnika – a Dobrym Pasterzem staje się na kartach Ewangelii Janowej Pan Jezus, którego pierwsi chrześcijanie chętnie przedstawiali jako młodzieńca dźwigającego na swych barkach baranka – tzw. *moschoforosa*.

Problem relacji pastersko-rolniczej jest o tyle ciekawy, że to właśnie praca na roli była wyznacznikiem rozwoju i awansu cywilizacyjnego, oznaczała bowiem przejście od koczowniczego do osiadłego trybu życia, zwanego przez specjalistów rewolucją neolityczną (10–4 tys. przed Chr.). Najlepiej tę kwestię obrazuje mezopotamska dysputa między ziarnem i owcą (*sic!*), którą badacze datują na III tys. przed Chr. Debata dotyczyła korzyści płynących z hodowli owiec i uprawy jęczmienia, ostatecznym zaś i decydującym ciosem okazał się dla owcy argument ziarna o możliwości wyprodukowania zeń piwa, którego ekwiwalentem w świecie śródziemnomorskim było wino. Nikt nie pisał o nim piękniej niż autor Pieśni nad Pieśniami.

Idylla i romanse

Każdy, kto choć raz odwiedził usłane soczystą zielenią góry i doliny Galilei, nie zdoła wyobrazić sobie lepszego miejsca pod uprawę zbóż, soczystych warzyw i owoców – a więc także winogron. To właśnie winne latorośle stały się tłem niezwykłej biblijnej sceny miłosnej, której na imię *Szir haSzirim*. Te iście leśmianowskie, jakby żywcem wyjęte z *Malinowego chruśniaka*, choć jeszcze subtelniejsze, sceny przeplatane są prawdziwie sielankowymi obrazami wiejskimi, pośród których kwitnie miłość Oblubieńca i Oblubienicy. Zakochani „wędrują w pola”, „śpieszą do winnic”, doglądają winnych krzewów i granatowców (Pnp 7, 12–13). Można odnieść mylne wrażenie, że ostre niczym miecz słowa Boga po rajskim upadku – „przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i osiet będzie ci ona rodziła...” (Rdz 3, 17–18) – nie stały się udziałem człowieka.

Ciężar pracy na „roli”

A jednak to z trudem kojarzyła się praca rolnika – „Rolnik pracujący w znoju pierwszy powinien korzystać z plonów” – pisał metaforycznie w 2 Tm 2, 6 św. Paweł; sam Pan Jezus, wedle słów Umiłowanego ucznia, ową wizję rozbudował, mówiąc: „Żniwiarz otrzymuje już zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem. Tu bowiem okazuje się prawdziwym

powiedzenie: Jeden siewa, a drugi zbiera. Ja was wysłałem żąć to, nad czym wyście się nie natrudzili. Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli»” (J 4, 36–38). O ile możemy powiedzieć, że rolnikami/żniwiarzami są powołani, pozostaje pytanie, na jakiej roli pracują? Odpowiedzi znów udziela Apostoł Narodów, pisząc do Koryntian: „wy jesteście uprawną rolą Bożą” (1 Kor 3, 9). Czyż nie jest to zadziwiające, że oto Ogrodnik-Stwórca, który zasadził Eden i wzbudził w nim wszelkie życie, oddał całą ziemię w dzierżawę swojemu stworzeniu – mimo nieposłuszeństwa! Mało tego, uczynił to dwukrotnie. Po raz pierwszy, zachęcając, aby ludzie czynili sobie ziemię poddaną (Rdz 1, 18), po raz drugi słowami Jezusa „idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19).

Post scriptum

Moje spostrzeżenie dotyczące wiejsko-miejskiego charakteru studenckiego osiedla *Kefar haStudentim*, czyli wioski studenckiej, ma również swoją biblijną analogię. Warto bowiem pamiętać, że etymologicznie rzecz ujmując, nazwa dobrze znanej z kart Nowego Testamentu miejscowości Kafarnaum nie jest niczym więcej, jak *kefar Nahum* – „wioską Nahuma”. Choć może nazwa tego miejsca bardziej odpowiadała rzeczywistości niż w wypadku określenia stosowanego dla kompleksu jerozolimskich akademików. Kafarnaum bowiem, mimo że administracyjnie było miastem i pomimo jego korzystnej lokalizacji na szlaku handlowym *Via Maris* (łączącym Egipt z Syrią), było prawdopodobnie miejscowością niezamożną, skoro tamtejszą synagogę wznosił nie żyd, lecz setnik-poganin (Łk 7, 5). Ale to jest już zupełnie inna historia...



Oblubienica, Dante Gabriel Rossetti, obraz inspirowany Pieśnią nad Pieśniami, olej na płótnie, 1865–66 r. Ze zbiorów Muzeum Tate Britain, Londyn

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH



Jezus i 12 apostołów w Domus Galileae

Komu dopisuje szczęście? Góra Błogosławieństw

Tradycja sytuuje miejsce, na którym Jezus wygłosić miał Kazanie na Górze (Mt 5, 1 – 7, 28), rozpoczynające się od ośmiu błogosławieństw, na niewielkim, pokrytym zielenią wzniesieniu wypiętrzającym się około stu pięćdziesięciu metrów ponad wody Jeziora Galilejskiego. **Właśnie od błogosławieństw bierze nazwę całe wzniesienie.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Stanowią one szczególny gatunek literacki, mający swój pierwotny wzór w świecie filozofii greckiej, na kartach Starego Testamentu i w myśli judaistycznej. Sama nazwa pochodzi od greckiego przymiotnika *makarios*, oznaczającego „szczęśliwy” lub „błogosławiony”. Stąd błogosławieństwa ukazują model życia, którego realizacja sprowadza błogosławieństwo i zapewnienia szczęście.

„A ja wam powiadam”

Wędrowni nauczyciele dbali o to, by ich nauka była zapamiętana przez uczniów. W starożytności sztuka pisanie nie była powszechnie znana. Posiedli ją jedynie ludzie wykształceni i oddający się studiom. Stąd też nauczanie starożytnych filozofów greckich, mędrców rzymskich czy żydowskich wędrownych nauczycieli przekazywane było ustnie. Nieumiejący czytać słuchacze ćwiczyli w sobie umiejętność zapamiętywania ze słuchu, nauczyciele i mówcy zaś korzystali ze specjalnie obranej pedagogii, by ułatwić słuchaczom zapamiętanie głoszonych nauk. Umiejętność zapamiętywania – wydaje się – była wówczas posunięta dużo dalej niż ma to miejsce dziś.

Celem ułatwienia zapamiętywania stosowano określone metody, zwane metodami mnemotechnicznymi. Konstruowano je na zasadzie powtórzeń określonych fraz czy struktur składniowych, często z zastosowaniem kontrastów treściowych czy z użyciem paradoksalnych zestawień. Niektóre z treści wyrażonych w ten sposób zostały utrwalone w formie przysłów, które wystarczy usłyszeć jeden raz, by je zapamiętać. Należą do nich dla przykładu krótkie logia Jezusa, budowane na zasadzie kontrastu: „Lekarzu, ulecz sam siebie” czy „Żaden prorok

nie jest mile widziany w swej ojczyźnie”. Łatwo zapamiętać używane przez Jezusa struktury składniowe zapisane w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni – albowiem” czy też „Słyszeliście, że powiedziano – a ja wam powiadam”.

Kościół na wzgórzu

Granatowa tafla jeziora Genezalet, błękitne niebo, łagodne wzgórza, soczysta zieleń trawy i delikatny wiatr. Dziś w miejscu wygłoszenia Kazania na Górze stoi kościół. Wybudowano go w 1937 r. na bazie ośmiokąta – by przypomnieć osiem błogosławieństw. Okrągła kopuła łagodnie wypiętrza się ponad zielone wzgórze, a szerokie okna otwierają widok na przestronne jezioro. Na witrażach wykonanych z opalizującego szkła wypisano po łacinie tekst błogosławieństw. Ołtarz posiada podwójną mensę wspieraną na czterech kolumnach w kształcie gałązek oliwnych. Posadzka przemieniona została w strumień łaski niczym rzeka płynącej od ołtarza. Warto zwrócić uwagę na tablice upamiętniające pobyt dwóch papieży, Pawła VI w 1964 i Jana Pawła II w 2000 r. Papież Polak wołał wówczas: „Słuchacie Jego głosu na tym wzgórzu i wierzyście w to, co On mówi. Jednakże tak jak pierwsi uczniowie nad Morzem Galilejskim, musicie pozostawić swoje łodzie i sieci, a to nigdy nie jest łatwe – zwłaszcza wtedy, gdy stoicie wobec niepewnej przyszłości i jesteście kuszeni, by stracić wiarę w swoje chrześcijańskie dziedzictwo. Bycie dobrymi chrześcijanami może wydawać się czymś ponad wasze siły w dzisiejszym świecie. Lecz Jezus nie patrzy obojętnie i nie pozostawia was samych w obliczu tego wyzwania. On jest zawsze z wami, aby przemienić waszą słabość w siłę”.

Domus Galileae

Nieco dalej od kościoła, ale wciąż na tym samym wzgórzu rozkłada swe konary prastary terebint. Jeszcze do

niedawna stały tu trzy takie drzewa, wielkie, rozłożyste, z korzeniami zapuszczonymi w wody jeziora. Dla beduińskich plemion było to święte miejsce, w którym czczono „Błogosławieństwa Jezusa”, uznawanego w islamie za proroka. Według jednej z beduińskich tradycji Jezus wypowiedzieć miał błogosławieństwa pod trzema terebintami. Z czasem jednak doszło do kłótni między nomadami wypasającymi swe stada. Czyciele Allacha wycięli dwa drzewa. Pozostało tylko jedno.

Dziś obok niego wystawiono Domus Galileae, centrum formacyjne neokatechumenalnej drogi. Nowoczesny kompleks znakomicie komponuje się w architekturę wzgórza. Szerokie schody kaskadami spadają z tarasu na szeleszczący pomrukiem fal brzeg jeziora. Kto przyjdzie tutaj nocą, gdy w jego taflę odbija się wykoślawiona głowa księżyca, ten łatwo spostrzeże, że na drugim brzegu mrugają światła Tyberiady.

Jest w Domus Galileae miejsce niezwyczajne. To biblioteka. Budowana na planie koła, w którego centrum stoi otwarta Biblia. Więcej, Biblia stoi w samym środku kopuły, która wyobraża naszą planetę. Wchodząc do biblioteki, ma się wrażenie, że odbywa się podróż do wnętrza Ziemi. W jej centrum umieszczono księgę Słowa, którym Bóg podtrzymuje cały świat w istnieniu. A na zewnątrz? Pokryta zielenią Góra Błogosławieństw w niczym nie przypomina żółtego i skalistego Synaju. A przecież Jezus wybrał ją specjalnie, by być zapamiętany jako nowy Mojżesz: jak Mojżesz nadał Izraelowi prawo Starego Przymierza na górze Synaj, tak Jezus nadaje Kościołowi prawo Nowego Przymierza na Górze Błogosławieństw.

W kolejnym numerze o tym, co się wydarzyło przy siedmiu źródłach?

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

TRÓJjedyyny

„Chcesz mi rozjaśnić swą wiarę w jednego Boga w trzech osobach, więc twierdzisz, że w miejsce 'osoby' lepiej powiedzieć 'relacje'?! Zamiast wyjaśniać – jeszcze bardziej zaciemniasz”. Jednak nie. Przyzwyczaj oczy do tego światła, a lepiej zrozumiesz nie tylko Boga, ale i siebie.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Do tego światła chrześcijanie „przyzwyczajają oczy” od dwóch tysięcy lat. Kosztowało ich to wiele teologicznych sporów, najbardziej nasilonych między pierwszymi soborami (Nicea r. 325, Konstantynopol r. 381). W środku tego sporu, jak ok. r. 360 pisał św. Hieronim, Kościół ze zdziwieniem i trwogą stwierdził, że jest arianski, tak niebezpiecznie przechylił się w stronę potężnej, negującej Trójcę herezji. Autentyczną wiarę zachowali ówczesni „wielcy wygnańcy”, jak św. Atanazy czy św. Hilary z Poitiers, którzy wcześniej za obronę tej prawdy ukarano banicją. Po wielkiej zawierusze Objawienie zostało uratowane: Bóg to Ojciec-Syn-Duch.

„Trzech Nie-Wiem-Co”?

Szybko jednak pojawiły się nowe „ale”: są trzy Osoby Boskie, ale co właściwie znaczy „Osoba”? Frapuje

każdego wierzącego. Nawet św. Anzelm z Canterbury (1033–1109), który wszystko próbował bardzo rozumowo wytłumaczyć, i to nieraz do przesady, o trzech Osobach mówi: „Trzech nie wiem co” (*tres nescio quid*).

My mamy jeszcze gorzej! W codziennym myśleniu używamy bowiem nie filozoficznego (jak starożytni twórcy dogmatu), lecz psychologicznego pojęcia osoby. Osoba kojarzy się nam z osobną wolą i świadomością. Dla rozumienia dogmatu to niemal **nokaut** – wychodzi bowiem, że skoro są trzy osoby, to także trzy wole i świadomości, czyli znowu gdzieś na horyzoncie pojawiają się „trzy człowieczki”... A przecież w Bogu istnieje **jedna** świadomość i wola (choć „niesiona” przez trzy osoby – „hipostazy”).

Relacja, relacja i relacja

Z takim pytaniem zmierzył się św. Augustyn (354–430), przez dwadzieścia lat pisząc dzieło *O Trójcy Świętej*. Ponieważ człowiek jest stworzony na Obraz i Podobieństwo Boga (Rdz 1, 26–27),

Augustyn radzi, by „obrazu Bożego szukać w **duszy** człowieka”. Dusza ludzka jest jedna, ale troista. Jak tłumaczy to Augustyn? Dusza ludzka siebie zna i kocha, stąd jej troistość: 1) dusza, 2) poznanie, 3) miłość. Augustyn odwołuje się też do innego obrazu: ludzka dusza jest jedna, ale istnieją w niej 1) pamięć, 2) poznanie, 3) wola.

Augustyn zamiast słowa „osoba” woli „relację”. Czyli jest jeden Bóg, a w Nim trzy relacje? Na chłopski rozum relacja to więź między dwoma osobami. I tak na przykład między matką a synem istnieją równocześnie dwie relacje: relacja macierzyństwa i synostwa. Takie relacje istnieją w Bogu: Ojcostwo i Synostwo; do tego dochodzi jeszcze trzecia relacja, Tchnienie, „które od Ojca i Syna pochodzi” (tchnienie – oddech – Duch).

Dla „jasności”, drogi Czytelniku, spróbuj to sobie narysować. Namaluj trzy wyraźne punkty (mogą być w pozycji Δ). Połącz je liniami. I teraz **najtrudniejsze**: zmaż punkty, a zostaw same linie... Oczywiście taki schemat

Obrazu Boga-Trójcy nie ma. Ale to odwzorowanie oceanicznych prądów (animacja NASA *Perpetual Ocean*) pobudza wyobraźnię wiary – w nieskończonym Bogu ciągle żyją i przenikają się trzy nieskończone Relacje (samą animację warto zobaczyć w ruchu i porównać z głęboko chrześcijańskim obrazem van Gogha *Gwiazdzista noc*).

jest do Boga nieskończenie bardziej niepodobny niż podobny (choć i tak lepszy niż obraz Starca z brodą), ale daje do myślenia – przynajmniej burzy zbyt proste wyobrażenia Trójcy.

Jak oceaniczne prądy

Biblia mówi o Bogu, ukazując Jego relacje, czyli żyjące w Nim „posłania”, które **ciągle się dzieją**: 1) Ojciec posyła („rodzi”) Syna (Ga 4, 4; J 3, 17; 5, 23; 17, 18); 2) Ojciec posyła Ducha (Ga 4, 6; J 14, 16; 16, 26); 3) Syn posyła Ducha (Łk 24, 49; J 15, 26; 16, 7). Oto Bóg żywy – wewnątrz Niego, jak w nieskończonym oceanie, poruszają się potężne, niewyczerpane „prądy”; jak w oceanie prądy wodne są częścią oceanu, choć dają się wyróżnić, tak (podobnie, ale jeszcze bardziej niepodobnie) Bóg żyje w sobie trzema relacjami.

O, praktyczna Trójco!

Często powtarzane slogany, że Trójca to teologiczna abstrakcja bez znaczenia dla życia, to smutne świadectwo zaniedbanej wiary. Jak bowiem w starożytnym hymnie chrześcijanie wołali „O, niewysłowna Trójco”, tak samo możemy zawołać „O, praktyczna, **życiowo** Trójco”.

Bo życie człowieka to relacje. Nie jest dobrze, gdy człowiek jest sam (Rdz 2, 18). Jest tak, bo człowiek został stworzony na Obraz i Podobieństwo Trójjedynego – jeden Bóg w trzech Osobach; jeden Bóg, który jest trzema relacjami i nimi żyje; nie odwieczny samotnik, przytłaczający swą potęgą, lecz „żyjący-dla”.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Samolot i łaska sakramentu

Od chwili słynnego ślubu pobłogosławionego przez papieża Franciszka w samolocie minęło trochę czasu. Pierwsze reakcje, ekscytacje i oburzenia minęły. W ocenie tego, co się wówczas wydarzyło na wysokości kilku kilometrów nad ziemią, zdania są podzielone. Jedni byli gotowi użyć wszelkich argumentów, by udowodnić, że to małżeństwo zostało zwarte nielegalnie, inni, powołując się na przykład papieża Franciszka, gotowi byli postulować błogosławienie sakramentu małżeństwa, kiedy się tylko da i gdzie się da. I bez przygotowania. Problem wcale nie jest taki banalny, a przykład dany – tym razem dosłownie – z góry nam, duszpasterzom, raczej zbyt mało pomoże. Już zawsze będzie można się powołać na precedens, choć – wszyscy się chyba zgodzimy – jakaś różnica władzy między papieżem a takim na przykład wiejskim wikarym zachodzi. Lepiej, by ten drugi tego pierwszego w sposobie sprawowania władzy w Kościele nie naśladował. W końcu, co wolno wojewodzie...

Kwestia, którą swoim gestem na nowo przywołał Franciszek, dotyczy pytania, czy do przyjęcia sakramentów trzeba stosować program maksimum czy minimum. Inaczej mówiąc: co jest konieczne do przyjęcia sakramentów? Są dwie szkoły. Jedna mówi, że trzeba minimum wiedzy, trochę pragnienia i wiary, a sakrament to nie koniec, ale początek życia Bożego w człowieku. Według drugiej do sakramentów trzeba być dobrze przygotowanym, spełnić wszystkie warunki, być dojrzałym. Problem ten widać na przykładzie toczącej się dyskusji o przyjmowaniu sakramentu bierzmowania. Zwolennicy rozumienia bierzmowania jako sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej chętnie podnoszą wiek i wymagania. Drudzy gotowi są łączyć bierzmowanie z chrztem, bo ten sakrament nie ma być w nagrodę za dojrzałość, ale tejże dojrzałości fundamentem.

Wnajnowszej historii Kościoła były już propozycje, by ograniczyć szafowanie sakramentami. Sam ks. Józef Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, w 1958 r. postulował, by oddzielić Kościół od nie-Kościół, a sakramentów udzielać wyłącznie mającym żywą wiarę, do przyjęcia sakramentu konieczną. Podobnie postulowano w Kanadzie, by nie udzielać sakramentów tzw. katolikom kulturowym, dla których chrześcijaństwo to jedynie zwyczaj, a nie wiara z jej życiowymi konsekwencjami. Ostatecznie jednak Kościół za takimi postulatami nie szedł, z jednej strony podkreślając konieczność przygotowania do sakramentów, z drugiej jednak mając świadomość, że sakramenty są narzędziami łaski, a ta jest „do zbawienia koniecznie potrzebna”. A kiedy i jak zadziała, sam Pan Bóg wie. Pisałem niegdyś o Pierwszej Komunii T. Różewicza, której wspomnienie być może ocaliło w nim wiarę. Teraz przypomniła mi się historyjka z *Niecodziennika* ks. J. Twardowskiego o kobiecie, która przyszła się wypowiadać: „Stałam na ulicy, obsypał mnie śnieg, przypomniła mi się moja sukienka do I Komunii Świętej”. Nigdy nie wiadomo, kiedy, jak i przez co łaska sakramentu się w nas obudzi. ●

Warto: pomyśleć o swoich relacjach.

Kogo kochasz? Kto kocha ciebie? Kogo możesz odwiedzić bez zapowiedzenia się miesiąc wcześniej i bez „Naprawdę Bardzo Ważnego Powodu”, o każdej porze dnia i nocy?

KOŚCIÓŁ MŁODYCH



W poszukiwaniu prawdziwej, mocnej wiary

Często słyszę, że wiara jest dobra dla starszych ludzi albo że młodzi nie chodzą do Kościoła. Nie zgadzam się z tym.

Jakie są wzajemne relacje młodych i Kościoła?

HUBERT SZCZYPEK

WSD Świdnica

W 2016 r. na Campus Misericordiae papież Franciszek zachęcał do zejścia z kanapy, do zamiany wygodnej kanapy na buty wyczynowe. Twierdził, że wielu ludzi myli szczęście z wygodą, komfortem, „świętym spokojem”, który symbolizuje właśnie kanapa. Przesłanie papieża szybko podchwyciły media, katolickie wspólnoty i sama młodzież. „Schodzenie z kanapy” stało się popularnym wyrażeniem, tematem kazań i konferencji. Wielu ludzi przekonywało innych, że z kanapy warto zejść. Powstał też konkurs filmowy, w którym młodzi pokazywali, jak z kanapy schodzą, a KSM przygotował program zatytułowany „Zejdź z kanapy”. Zachęcano w nim do konkretnych działań – wyjścia z ewangelizacją na ulice. Sformułowanie, które stało się tak popularne, nie zostało wymyślone przez papieża. Zanim dzięki Franciszkowi poznał je Zachód, o kanapie i wygodnictwie mówił już

Bliski Wschód. „Chrześcijaństwo kanapowe” – tak nazywają swoich europejskich braci w wierze prześladowani lub będący w mniejszości chrześcijanie. Chrześcijaństwo w tej (zachodniej) części świata (jeszcze) jest wygodne, a na pewno mniej niewygodne niż chociażby w Korei Północnej, Afganistanie czy Somalii (kraje, w których chrześcijanie są najbardziej prześladowani). Inaczej jest wierzyć, gdy nikt się temu nie sprzeciwia, a nawet cała rodzina chodzenie do kościoła popiera, a inaczej, gdy opowiedzenie się za Jezusem może przynieść śmierć. Tutaj chrześcijaństwo spowszechniało, stało się jak kanapa, która stoi w rogu pokoju i z której korzysta się od czasu do czasu. A przecież młodość to czas, gdy jest się pełnym ideałów, kiedy chce się zmieniać świat, kiedy jest się bezkompromisowym, kiedy całym sobą angażuje się w to, co się robi. Może tutaj leży konflikt? Może młodych ludzi nie pociąga wizja wygodnego, zredukowanego jedynie do sloganu i tradycji chrześcijaństwa? Może młodzi buntują się nie przeciw Kościołowi, nie przeciw wierze, ale przeciw temu, że nie widzą przykładów prawdziwej, mocnej wiary?

Wiara domeną starszych?

Kościół to nie tylko my na ziemi (Kościół pielgrzymujący), to również zbawieni w niebie (Kościół tryumfujący). Jak wygląda sytuacja po tamtej stronie? Czy w Kościele w niebie są młodzi?

Karolina Kózkówna urodziła się w 1898 r. w podlaskiej wsi Wał-Ruda nieopodal Radłowa. Już od dziecka wyróżniała się pobożnością, którą

wyniosła z rodzinnego domu. Karolina odmawiała różaniec, często przystępowała do Komunii Świętej, praktykowała nabożeństwa majowe i czytała książki i czasopisma religijne. Oprócz tego znajdowała czas na pracę – aby pomóc rodzicom i liczemu rodzeństwu. W sierpniu 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa. W listopadzie w Wał-Rudzie zaczęło stacjonować wojsko rosyjskie. 18 listopada 1914 r. do domu Karoliny wtargnął rosyjski żołnierz. Wyprowadził ją i jej ojca do pobliskiego lasu. Karolina stanęła do walki w obronie swego dziewictwa. Wygrała, ale walkę tę przypłaciła życiem. Jej zmasakrowane ciało znaleziono na skraju lasu po kilku dniach.

Inaczej wyglądała historia Piotra Jerzego Frassatiego. Przyszedł na świat w 1901 r. w bogatej turyńskiej rodzinie. Jego ojciec był senatorem, a matka malarką. Już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie religią, którego niestety nie podzielali jego rodzice. Jako uczeń należał do Koła Różańcowego i Apostolstwa Modlitwy. W czasie studiów wstąpił do Trzeciego Zakonu Dominikańskiego. Został tzw. świeckim dominikaninem. Nie składał ślubów ubóstwa i czystości jak typowi zakonnicy, nie nosił też habitu. Studiował na politechnice w Turynie, oddawał się ascezie, modlitwie, czytał dzieła świętych, adorował Najświętszy Sakrament (również nocą!), miał nabożeństwo do Matki Bożej. Chciał poświęcić się apostołstwu górników. W wieku 24 lat zmarł na skutek zarażenia chorobą Heinego-Medina od jednego z chorych,



MARCIN MAZUR

którym się opiekował. Wśród ludzi szybko zyskał opinię świętości. Zdanie to podzielał też Jan Paweł II, który w 1990 r. kanonizował go i nazwał wzorem współczesnej młodzieży świata.

Historie Karoliny i Piotra znacznie się różnią. Mają też wspólne elementy. Oboje byli młodzi, oboje zostali wyniesieni na ołtarze. Oboje pokazali, że głoszone przez Kościół ideały pociągają również młodych.

Dlaczego?

Godzina 17.45, ksiądz, kilka starszych pań odmawiających koronkę, jeden lub dwóch ministrantów. Tak od pewnego czasu wyglądają Msze Święte w tygodniu w mojej rodzinnej wiejskiej parafii. Tak się chyba przyjęło, że różne praktyki religijne kojarzą się z siwiejącymi już osobami. To nie musi być negatywne skojarzenie. Wiele osób to właśnie dziadkowie prowadzili do kościoła, gdy rodzice byli zajęci pracą. To u babci zawsze na nocnej szafce leżał różaniec, a dziadek tak ciekawie opowiadał o drodze krzyżowej. To u dziadków wszyscy zasiadali przy wigilijnym stole, a potem razem szli na pasterkę.

Nic dziwnego, że coś w naszej głowie łączy te dwie rzeczywistości

Głoszone przez Kościół ideały pociągają młodych

– dziadków i Kościół. Nie przyjmujemy rzeczywistości tak po prostu. Zadziwiamy się nią jak dzieci i zapytajmy jak klasyczni filozofowie: *dia ti?* dlaczego?

Religia, którą wyznajemy, ma duży wpływ na to, jak wygląda nasze życie, na to, jakimi wartościami będziemy się kierować, jakie decyzje będziemy podejmować. Zanim człowiek stanie się w pełni dojrzały, zanim będzie wiedział, jak i dlaczego tak, a nie inaczej chce żyć, przechodzi etap nazywany przez psychologię behawioralną tożsamością moratoryjną. W tym czasie młody człowiek wypróbowuje różne, często bardzo różniące się od siebie style życia. Często zmienia decyzje, zastanawia się, według jakich wartości ułożyć sobie życie. Etap moratorium może budzić niepokoje najbliższych, jednak jest w pełni normalny, a jego przejście jest niezbędne do ukształtowania w pełni rozwiniętej tożsamości dojrzałej. Młodzi ludzie po prostu szukają, jak św. Augustyn, najpierw są manichejczykami, później sceptykami, a ostatecznie bronią

Kościół przed herezjami. Ważne, aby w swoim życiu spotkali kogoś, kto jak św. Ambroży przykładem wiary przekona ich do pójścia za Chrystusem.

Zamiast zakończenia

Młodość to nie tylko liczba w dowodzie tożsamości. Młodość to zbiór pewnych cech, które można mieć, nawet gdy ma się siwe włosy. Człowiek młody to człowiek ciekawy świata, otwarty na innych. Człowiek młody jest pełen ideałów, ma ochotę zmieniać świat. Nie boi się przeciwności i nie załamuje się niepowodzeniami. Jeżeli się w coś angażuje, to całym sercem. Potencjał, który drzemie w młodych, zauważyli również przedstawiciele Kościoła. Jan Paweł II nazywał ich „nadzieją Kościoła”. Nie wahał się poświęcić im swego czasu, a młodzi to doceniali. To z jego inicjatywy powstały Światowe Dni Młodzieży, które co cztery lata gromadzą w jednym miejscu miliony młodych ludzi. W Polsce na młodych postawił o. Jan Góra, organizując spotkania na Polach Lednickich. Papież Franciszek ogłosił, że w październiku 2018 r. odbędzie się Synod Biskupów nt. „Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania”. ●

Życie i duchowość Marii Antoniny Mirskiej

Służebnica Boża Marcjanna
(w zakonie Maria Antonina) Mirska (1822–1905)
przeszła do historii jako **charyzmatyczna patronka
dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego**

na ziemiach polskich oraz Założycielka Zgromadzenia
Sióstr Opatrzności Bożej, którego głównym celem
jest opieka nad upadłymi dziewczętami
i kobietami, aby je przywrócić społeczeństwu,
oraz pomoc sierotom i ludziom
biednym duchowo i materialnie.

KS. JÓZEF SWASTEK

Wrocław

Marcjanna Mirska urodziła się 28 VII 1822 r. w przemyskiej dzielnicy Podgórze jako trzecie dziecko Antoniego i Marianny z Jarockich-Mirskich. Rodzice jej należeli do zubożałej szlachty. Byli wyznania rzymskokatolickiego. Ślub zawarli 14 V 1809 r. w kościele parafialnym w Huszkowie. Była duża różnica wieku między nimi. Antoni Mirski w roku ślubu miał 34 lata, a jego małżonka liczyła zaledwie 15 lat. Marcjanna przyjęła chrzest 29 VII 1822 r. w kościele katedralnym w Przemyśle, pw. św. Jana Chrzciciela. Miała dwóch braci (Józef, Alojzy) i dwie siostry (Kazimiera, Antonina).

Marcjanna we wdzięcznej pamięci zachowała swoją matkę Mariannę. Niekiedy była ona zmuszona – ze względów materialnych – opuszczać swój dom. Kiedy powracała do niego, dzieci wybiegały, aby ją powitać. Uprzedzała ich radosne powitanie słowami: „Poczekajcie dzieci! Niech wpierw Panu Bogu podziękuję, że mi pozwolił szczęśliwie do was powrócić”. Po tych słowach klękała i modliła się, a następnie całowała swoje dzieci i przytulała do swojego serca. Zmarła na cholerę, gdy jej córka Marcjanna miała zaledwie dziesięć lat. Zaraziła się od chorych, których pielęgnowała. Rok po jej zgonie zmarł jej mąż. Jego śmierć nastąpiła wskutek urazów, których doznał, gdy powóz, którym jechał, poniosły konie.



**Powołanie zakonne
i służba świecka**

Po zgonie rodziców zaznała – podobnie jak jej rodzeństwo – sierocej doli. W 1840 r., w wieku 18 lat, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (szarytek) i pracowała jako pielęgniarka w szpitalu św. Kazimierza we Lwowie. A od 1842 r. w Nowosiolkach.

Gdy pracowała w szpitalu we Lwowie, rozpoznała w chorej dziewczynce swą młodszą siostrę. Zajął się nią bardzo troskliwie. Gdy doszła do zdrowia, przyjęto ją – dzięki jej staraniom – do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Została później przełożoną szarytek w Czerwonogrodzie.

Marcjanna Mirska wskutek choroby nóg wystąpiła ze Zgromadzenia

Matka Antonina Mirska,
założycielka Zgromadzenia Sióstr
Opatrzności Bożej

Sióstr Miłosierdzia w 1848 r. i wstąpiła jako osoba świecka do Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, które zostało założone we Lwowie 8 XII 1848 r. Wystąpienie z szarytek przeżyła bardzo boleśnie, gdyż czuła powołanie do życia zakonnego. Nie jest rzeczą pewną, czy w Zgromadzeniu Szarytek złożyła śluby zakonne. Po wystąpieniu choroba nóg była dla niej dokuczliwa. Po opuszczeniu Zgromadzenia jej kierownikiem duchowym został kanonik lwowskiej Kapituły Metropolitalnej ks. Łukasz Baraniecki (1798–1858), w latach 1849–1858 arcybiskup metropolita lwowski.

W 1848 r. pracowała w rosyjskim szpitalu wojskowym. Za ofiarą posługę rosyjskim żołnierzom gen. Chruszczow, który stał na czele armii rosyjskiej wspomagającej Austrię w tłumieniu Powstania Węgierskiego, zapisał jej w swym testamencie znaczną kwotę pieniężną. Za te pieniądze zakupiła dobra ziemskie w Rodatyczach. Stanowiły one w dużym stopniu zaplecze materialne dla Jej podopiecznych we Lwowie oraz dla Jej współsióstr.

Arcybiskup Łukasz Baraniecki założył w 1854 r. we Lwowie wraz z księżną Leonową Sapieżyną (1806–1890), małżonką księcia Leona Sapieny (†1878), dom poprawczy dla upadłych dziewcząt i kobiet celem ich resocjalizacji. Marcjanna Mirska zaangażowała się w jego powstanie i funkcjonowanie. Były próby przekazania tego domu jednemu ze zgromadzeń żeńskich we Lwowie, ale nie przyniosły one pozytywnego skutku.

W tej sytuacji, dzięki poparciu księżnej Sapieżyny, udała się 19 II 1856 r. do Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia do Laval we Francji. Siostry te pracowały nad upadłymi moralnie dziewczętami. W Laval zapoznała się z ich metodami wychowawczymi. Przebywała tam przez 4 miesiące, w tym czasie opanowała język francuski i przyjęła obłóczyny zakonne, otrzymując imię Antonina. Imię to sama sobie wybrała ze względu na wielki kult, jaki żywiła do tego świętego. Jego biogram w dużym stopniu

korrespondował z życiorysem M. Antoniny Mirskiej. Nawiązała bardzo serdeczny kontakt z przełożoną Sióstr Miłosierdzia w Laval Teresą Rondeau.

Z Laval udała się do Lwowa, zabierając ze sobą dyrektywy odnoszące się do pracy nad upadłymi dziewczętami. Dyrektywy te we Lwowie wymagały pewnych zmian, ponieważ siostry z założonego zgromadzenia Opatrzności Bożej zajmowały się resocjalizacją nie tylko dziewcząt i kobiet, ale otoczyły troskliwą opieką także sieroty, osoby z rodzin rozbitych i bezdomnych. W tych biednych osobach pokrzywdzonych przez los widziała Ona zastępców Jezusa Chrystusa, dlatego im tak ofiarnie służyła na wzór Matki Bożej. Bardzo bolał ją los dziewcząt oraz kobiet poszukujących pracy we Lwowie. Padają one niejednokrotnie ofiarą demoralizacji. Deprawowali je często organizatorzy domów publicznych. Dzięki pomocy przywracała je do społeczeństwa i stawały się one wzorowymi mężatkami. Ta służba biednym dziewczętom oraz kobietom prowadziła ją do większej zażyłości z Chrystusem – „coście uczynili jednemu z braci moich, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej

Zgromadzenie zaistniało formalnie 8 XII 1857 r., gdy Maria Antonia Mirska złożyła w archikatedrze lwowskiej śluby zakonne, a Joanna Józefa Suszecka i Jadwiga Augustyna Suczecka rozpoczęły nowicjat. Nowe zgromadzenie zakonne przyjęło zasady duchowości założyciela jezuitów – św. Ignacego Loyoli (1491–1556), z jego hasłem „wszystko na chwałę Bożą”. Przyjęły one regułę św. Franciszka III Zakonu. Oprócz św. Ignacego głównymi patronami zgromadzenia są: Matka Boża, św. Józef Oblubieniec NMP oraz św. Franciszek Ksawery (1506–1552). Dnia 6 III 1861 r. zgromadzenie zostało zatwierdzone przez Kurię Metropolitalną we Lwowie, a 30 VIII 1861 r. przez namiestnictwo lwowskie. W 1867 r. s. Boża Antonina Mirska udała się w towarzystwie swej współsiostry Weroniki Stokowskiej do Rzymu, gdzie w Kongregacji dla Biskupów i Zakonników uzyskała dekret, na mocy którego papież Pius IX zatwierdził założone przez nią zgromadzenie.

Dom Zgromadzenia, w którym mieszkaly pokutnice, nie cieszył się sympatią wszystkich mieszkańców Lwowa. S. Boża Antonina Mirska pragnęła przywrócić je Bogu i społeczeństwu, gdyż widziała w nich ofiary chwilowego zabłąkania. Od 1881 r. Antonina Mirska przebywała częściowo we Lwowie, a częściowo w Rodatyczach. Przez ostatnie dwa lata życia (1903–1905) przebywała na stałe w Rodatyczach. W latach 1887–1888 zbudowała tam ochronkę, plebanie, kościół parafialny pw. Świętej Trójcy i wyposażyła jego wnętrze. Zakupiła też dla niego organy i dzwony. Kościół konsekrował w 1905 r. metropolita lwowski Józef Bilczewski.

Promieniowanie działalności

Działalność s. Bożej Antoniny Mirskiej wywarła ogromny wpływ na księcia kardynała Adama Stefana Sapiechę (1867–1953). Jako młodzieniec był on świadkiem kontaktów swojej matki z Antoniną Mirską. Gdy mieszkał u swej babci we Lwowie, przychodził często na Mszę Świętą do klasztoru Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. Pobierał w tym klasztorze naukę katechizmu prowadzoną przez ks. Lewickiego. Tu tkwi geneza wpływu Antoniny Mirskiej na działalność dobroczynną kardynała Sapiechy. Pod jej wpływem stał się organizatorem „Caritas Christiana” w Polsce. Jej głównym celem było świadczenie pomocy materialnej, duchowej sierotom, ludziom biednym i pokrzywdzonym przez los. Wywarł on wielki wpływ na ks. Karola Wojtyłę, późniejszego papieża.

S. Boża Antonina Mirska pełniła swój urząd generalnej przełożonej Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej od 1867 r. aż do śmierci. Zmarła na zapalenie płuc, w dniu św. Józefa, patrona dobrej śmierci, 23 XI 1905 r. Została pochowana w Rodatyczach. W 2008 r. jej szczątki zostały przeniesione do Przemyśla, a po ich oczyszczeniu spoczęły w domu Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w Grodzisku Mazowieckim.

Proces informacyjny s. Bożej Antoniny Mirskiej na szczeblu diecezjalnym rozpoczął się 25 XI 1994 r. w Przemyśle. Funkcję postulatorki objęła siostra Estera Jastrzębska ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Znaczenie zapowiedzi przedślubnych

Do dokumentów koniecznych do zawarcia małżeństwa należy zaliczyć **urzędowo-kanoniczne potwierdzenie wygłoszonych zapowiedzi przedślubnych** [IKEP n. 94-95].

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Należy pamiętać, że w okolicznościach bezpośredniego przygotowania do zawarcia małżeństwa, gdy nie wykryto w badaniu kanonicznym narzeczonych przeszkód zrywających zgodę małżeńską i wiarygodnie potwierdzono stan wolny narzeczonych, duszpasterz określa sposób przygotowania narzeczonych do zawarcia małżeństwa i wystawia dokument wygłoszenia zapowiedzi przedślubnych: zapis w odpowiedniej księdze parafialnej i skierowanie zapowiedzi zgodnie z prawem do właściwych parafii.

Okoliczności głoszenia zapowiedzi

Konferencja Episkopatu Polski określiła sam sposób głoszenia zapowiedzi, a mianowicie: mają być one podane do publicznej wiadomości przez urzędowe powiadomienie właściwej, a więc zainteresowanej wspólnoty parafialnej, o mającym zostać zawartym związku małżeńskim przez osoby należące kanonicznie do danej parafii. Same zapowiedzi najczęściej spisywane są po dokładnym uzupełnieniu pierwszej części protokołu kanonicznego przedślubnego badania narzeczonych. Proboszcz kompetentny do przeprowadzenia badania kieruje zapowiedzi do parafii drugiej strony (tam gdzie ma ona miejsce zamieszkania), aby w stosownym czasie i stamtąd otrzymać potwierdzenie o wygłoszeniu zapowiedzi i stwierdzeniu braku przeszkód kanonicznych między nupturientami. Parafianie winni w tej materii współpracować z duszpasterzem, ilekroć

bowiem posiadają wiarygodną wiedzę na temat istnienia rzeczywistych przeszkód, nieprawidłowości, niezdolności czy innych zobowiązań stron zamierzających zawrzeć małżeństwo, to dokładnie powinni poinformować swego proboszcza o istniejących wątpliwościach, które w sposób odpowiedzialny należy wyjaśnić między narzeczonymi i duszpasterzem, koniecznie jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Zapowiedzi przedślubne mogą być ogłoszone w dwojaki sposób: albo przez publicznie dwukrotne odczytanie w kościele, w niedzielę lub święta następujące po sobie, albo przez wywieszenie w formie pisma urzędowego w gablocie parafialnej, przynajmniej przez osiem dni: na przykład dwie niedziele lub niedzielę i znaczące święto. W archidiecezji wrocławskiej i w wielu diecezjach polskich nadal obowiązuje trzykrotne głoszenie zapowiedzi lub wywieszenie ich w gablocie przez trzy tygodnie. Stosuje się więc w tym względzie albo prawo synodalne, albo raczej prawo zwyczajowe.

Dyspensa od obowiązku głoszenia zapowiedzi

W razie konieczności ordynariusz miejsca może udzielić dyspensy od obowiązku głoszenia zapowiedzi przedślubnych, jeśli istnieje moralna pewność co do stanu wolnego stron i zasadnej przyczyny zwolnienia z tego kanonicznego obowiązku. Natomiast proboszcz posiada władzę i możliwość zredukowania obowiązku głoszenia zapowiedzi do jednorazowego wygłoszenia, wyłącznie w naglącej sytuacji i uzasadnionej racji. Świadczenie (potwierdzenie) wygłoszenia zapowiedzi z dokonaniem zapisem zapewniającym o braku przeszkód, nieprawidłowości,

czy też niezdolności do zawarcia małżeństwa jest ważne przez sześć miesięcy, a po ich upływie zapowiedzi należy wygłosić ponownie. Należy dodać, że w Kodeksie Kanonów Kościołów Wschodnich rezygnuje się obecnie z takiej formy ogłoszenia zapowiedzi, polecając jedynie duszpasterzom, aby wszystkimi możliwymi sposobami nabyli pewności moralnej o faktycznym stanie wolnym narzeczonych oraz o tym, że małżeństwo stron będzie godnie zawarte. W przypadku gdyby po wygłoszeniu zapowiedzi okazało się, że jedna ze stron jest związana karą cenzury *in foro interno* (w sferze sumienia), to w tym zakresie i sposobie należy zwrócić się do odpowiedniej władzy kościelnej, a mianowicie: do urzędu Penitencjarii Apostolskiej, zachowując

odpowiednią procedurę. Natomiast, gdyby okazało się, że między narzeczonymi istnieją przeszkody zrywające, nieprawidłowości lub niezdolności z przyczyn natury psychicznej, co do których można uzyskać dyspensę lub zgodę władzy kościelnej, to wówczas należy zwrócić się do kompetentnej władzy, a mianowicie: biskupa diecezjalnego, ordynariusza miejsca lub ordynariusza, podając odpowiednią motywację i racje faktyczne za uzyskaniem właściwej dyspensy lub wymaganej przez prawo zgody [por. kan. 1071]. Rozstrzygnięcie ordynariusza miejsca w powyższych wątpliwościach należy koniecznie zrealizować, aby zachować wymogi odnośnie do ważności oraz godziwości sakramentalnego i prawnego posługiwania. ●





Od ochrony życia do zasady społecznej

Zasada ochrony życia wynika w Nauce Społecznej Kościoła z zasady **niezbywalnej godności każdego człowieka**. Jest ona przykładem takiego prawa, które przez wierzących może być wywodzone z Objawienia, będąc zarazem przejmowane przez osoby niewierzące ze względu na silne, wspólne niemal wszystkim ludziom przekonanie o wartości życia.

RADOSŁAW MICHAŁSKI

Wrocław-Florencja

Z nielicznymi przypadkami nikt nie chciałby, aby życie mu odebrano, i dąży do jego zachowania (inne nauki mogłyby to nazwać „instynktem samozachowawczym”), możemy więc domniemywać, że dla drugiego człowieka jego życie ma podobną wartość.

Nauka Społeczna Kościoła, skupiając się na generaliach życia społecznego, nie definiuje poszczególnych przypadków, w których życie ludzkie może być zagrożone, uznając, że

ZYCIE LUDZKIE
POWINNO BYĆ
CHRONIONE
NA KAŻDYM JEGO
ETAPIE, SZCZEGÓLNIE
WTEDY, GDY MOWA
O OSOBACH,
KTÓRE SAME
NIE MOGĄ SIĘ BRONIĆ.

Istnieje zresztą silny i odczuwalny społeczny konsensus dotyczący ochrony życia w sensie generalnym. Śledząc debatę publiczną, możemy jednak odnaleźć cztery główne, różnie uzasadniane wyjątki od tego konsensusu. Są to: aborcja, eutanazja, obrona konieczna i kara śmierci.

Aborcja

Aborcja jest tym specyficznym aktem, który przez jej zwolenników nie jest rozpoznawany jako zabijanie. W rozumieniu tych osób mówimy co najwyżej o przerwaniu procesu kształtowania się przyszłego człowieka na jakimś jego etapie. Debata o aborcji jest więc w istocie debatą o początek człowieka, dyskutujemy nie o enigmatycznym ‘przerywaniu ciąży’, ale o tym, czy, a precyzyjniej: „od kiedy” wewnątrz matki znajduje się osobny człowiek. Wszystkie dalsze szczegóły, bardzo poważne i trudne przypadki, nad którymi najczęściej się skupiamy (ciąża będąca wynikiem czynu zabronionego, wykryte wady

genetyczne itp.), wynikają z tej pierwszej definicji. Bo jeśli zgodzimy się, że nie mówimy o człowieku, to jakiegokolwiek dodatkowe uzasadnienie aborcji nie ma większego znaczenia i staje się ona „zabiegiem higienicznym”, który nie musiałby być motywowany jakimiś szczególnymi powodami. Jeśli natomiast mówimy o człowieku, to żadne z tych uzasadnień nie może się obronić, bo przecież nie odbieramy życia ludziom niepełnosprawnym czy nieuleczalnie chorym, jak również nie karzemy śmiercią samych nawet gwałcicieli, a cóż dopiero mówić o nowym człowieku, który za gwałt nie ponosi żadnej winy. Zwolennicy aborcji mówią o niej otwarcie, a wszelkie próby jej ograniczenia traktują jako atak na własną wolność, ponieważ nie widzą w nienarodzonego dziecka człowieka (choć często widać także wśród nich różnicę zdań, od którego momentu życia płodowego dziecka należy się ochrona).

Religijne uzasadnienie jest proste, ale nie będzie ono wystarczające dla osoby niewierzącej. Pozostają uzasadnienia antropologiczne i logiczne. Takie jak fakt, że od momentu zapłodnienia kształtuje się człowiek z pełnym garniturem genetycznym, że medycyna jest w stanie ratować życie coraz to młodszych dzieci, podczas gdy aborcja (w skrajnie postulowanym szerokim przypadku) chce dopuszczać przerwanie życia daleko poza granicą możliwości jego ratowania.

Kiedy „zaczyna się człowiek”

Każdy, jak sądzę, zwolennik aborcji przyjmuje, że nie da się z całą pewnością określić momentu, w którym „zaczyna się człowiek”. Czy jest to odczuwanie bólu, czy wykształcenie pewnych organów, czy zdolność do samodzielnego podejmowania podstawowych funkcji życiowych (oddychanie, krążenie, czynności mózgu). *Per analogiam*, nie ma jednak domyślnej zgody na zakończenie życia osób, które z powodu specyficznej choroby nie odczuwają bólu, ich organy przestały wykonywać swoje funkcje i czekają na przeszczep lub których funkcje życiowe wspomagane są aparaturą (nawet jeśli te przypadki występują zbieżnie). Skoro zatem na to kluczowe pytanie

– o to, kiedy zaczyna się człowiek – zwolennicy aborcji nie mogą znaleźć pewnej odpowiedzi, to uczciwym byłoby przyjąć najszerze możliwe ramy, aby swoim działaniem nie odebrać choć jednego życia. Najszerzą granicą jest w tym wypadku moment zapłodnienia. Przyjęcie tej granicy oznacza dodatkową komplikację w zabiegach *in vitro*, czyli problem „nadplanowych” już zapłodnionych komórek, które nie są implantowane matką. Większość z nich nigdy nie będzie wykorzystana, w efekcie z czasem obumrą lub zostaną zniszczone.

Ochrona najsłabszych

Miarą społeczeństwa cywilizowanego jest nie tylko wykluczenie przemocy domowej, ochrona klimatu czy praw zwierząt, ale też to, w jaki sposób owo społeczeństwo troszczy się o swoich najsłabszych członków.

Trudna sytuacja materialna rodziców czy nieuleczalna, a długotrwała choroba mogą zdarzyć się w każdym momencie życia dziecka, nie są jednak nigdy używane dla usprawiedliwienia odebrania mu tego życia. Istnieją specjalne instytucje, które zapewniają opiekę zarówno dzieciom, jak i rodzicom. Upowszechnieniem ich działalności i kompleksowego (także psychologicznego) wsparcia całych rodzin w trudnej sytuacji trzeba wspomóc debatę o właściwej ochronie życia.

Ratowanie życia matki

Odrębnym przypadkiem, którego nie określa się aborcją, jest ratowanie życia matki, które skutkuje śmiercią dziecka. Matka może wprowadzić podjętą decyzję o zawieszeniu własnego leczenia do czasu porodu (znane są takie przypadki), jest to jednak decyzja wymagająca heroizmu i musi być podjęta bez wywierania presji przez kogokolwiek. Zwłaszcza że mówimy najczęściej o chorobie, co do której istnieją potwierdzone doświadczenia, że brak podjęcia leczenia tu i teraz z dużym prawdopodobieństwem spowoduje śmierć matki. Jeśli ta podejmuje się leczenia i jego skutkiem jest śmierć dziecka, nie możemy mówić o aborcji. Ta bowiem nie była intencją ratujących matkę, a jedynie jednym z trudnych skutków podjęcia akcji ratunkowej. ●

(Nie) nasi...

Wydaje się, że w ostatnim czasie coraz wyraźniej w naszym otoczeniu daje się obserwować **zjawisko podziału na „naszych” i „obcych”**.

EWA PORADA

Katowice

Z niepokojem trzeba stwierdzić, że dotyczy ono wielu obszarów naszego życia społecznego.

Linia podziału...

Linia podziału przebiega przez serca poszczególnych osób, grup i środowisk. W rozmowie z konkretną osobą można usłyszeć skrajnie różne postawy w zależności od poglądów, środowiska życia, otoczenia.

Na przykład zwolennik danej partii politycznej będzie gloryfikował przedstawicieli swojej partii i jej stronników, innych zaś uważał za wrogów Polski, narodu i siebie samego. Do takiego myślenia chyba zdążyliśmy się już przyzwyczaić, wydaje się jednak, że owa linia podziału obejmuje także inne rejony naszego życia społecznego.

Obszary społecznej schizofrenii...

Inną przestrzeń życia, w której można obserwować swoistego rodzaju „schizofrenię”, są chociażby tematy związane z emigracją. W jednej wypowiedzi, a czasem niemalże w tym samym zdaniu można usłyszeć poglądy wyrażające uznanie dla osób z rodziny lub przyjaciół, którzy wyjechali do Anglii, Niemiec czy innego kraju, bo tam wiedzie się im zdecydowanie lepiej niż w Polsce i tam osiągnęli sukces. A chwilę później, w tej samej rozmowie słyszymy słowa oburzenia na to, że do Polski przyjeżdża (lub chce przyjechać) coraz więcej emigrantów lub uchodźców z Ukrainy czy z Syrii.

Owo rozdwojenie dotyczy także grup zawodowych, szczególnie tych „eksponowanych”, jak: lekarze,

prawnicy, nauczyciele, księża. Także w tym wypadku jesteśmy w stanie do upadłego bronić swojej ulubionej grupy, ba, nawet nierzadko obrażać się na tych, którzy próbują ją krytykować, nie szczędząc jednak zjadliwych słów krytyki w stosunku do innych grup społecznych czy zawodowych.

Sądzę, że mieszkańcy poszczególnych regionów Polski mogliby wymienić także zwaśnione ze sobą rejony, miasta, dzielnice itp. Takich podziałów można podać jeszcze wiele. Dotyczyłyby one z pewnością subkultur, klubów piłkarskich, sąsiadów, kolegów z pracy, narodowości itp.

Kilka pytań...

Zapewne każdy z nas zetknął się z takimi i tym podobnymi zjawiskami w swoim otoczeniu. Może nie jest to obce także nam samym, powstaje jednak pytanie: w jakim stopniu takie podziały mogą jeszcze budzić uśmiech na twarzy, a kiedy stają się już groźne i są podstawą niepokoju? Gdzie przebiega granica pomiędzy niewinnym i sympatycznym dokuczaniem sobie wzajemnie, a gdzie zaczyna się już przestrzeń nienawiści i agresji? Do czego może nas to doprowadzić – jako społeczeństwo i mnie samego?

Tak to się zaczynało już niejedną raz...

Oczywiście na większość z tych pytań nie znamy odpowiedzi i znać nie możemy. Jednak historia uczy mądrości. Warto przyglądać się z bliska pewnym zjawiskom społeczno-kulturowym, które miały miejsce w innych krajach lub w naszej własnej historii.

Ważnym doświadczeniem w tej kwestii może być wizyta w Chorwacji, gdzie do tej pory ciągle jeszcze szokują puste domy, do których właściciele

nie chcą lub nie mogą wracać. Większość z nich jest już nadszarpnięta znakiem czasu i wojny, która przetoczyła się przez tamte rejony. Patrząc na niektóre domy, widać, że rodziny mieszkające tam przed wojną toczyły spokojne i szczęśliwe życie. Nie sposób zapytać: dlaczego to się stało, jak do tego doszło? Szokującą, ale zarazem prostą odpowiedzią na to pytanie może być książka Slavenki Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze* (przekład J. Szacki, WAB, Warszawa 2006). Publikacja ta m.in. pokazuje, jak niewiele trzeba, żeby sąsiad mordował sąsiada, żeby zwykli ludzie, żyjący jak my, przemieniali się w bestie. Książka szokuje zwyczajnością sprawców zbrodni, były one bowiem popełnione nie przez wojsko, ale przez dawnych kelnerów, kierowców i wędkarzy – przeciętnych ludzi.

To jest oczywiście swoistego rodzaju skrajność w wymiarze społecznym, jednak w pewnym sensie ten sam schemat odbija się także w wymiarze indywidualnym naszych „małych wojenek” toczonych z innymi, w gestach, słowach, postawach. Co rusz możemy usłyszeć w mediach, że na naszych ulicach został pobity, a nawet zamordowany kibic jednej drużyny piłkarskiej przez kibiców innej drużyny, czy członek jednej subkultury przez członków innej. To się dzieje tu i teraz. Czy to robią jacyś „inni”? Często są to jedni z nas, nasi sąsiedzi, synowie swoich rodziców, mężowie i ojcowie rodzin.

Po co było...

Nie sposób nie zadać pytania: po co to wszystko? Odpowiedzią niech będzie zakończenie książki S. Drakulić, w której opisany jest los przywódców Serbii, Bośni, Chorwacji odpowiedzialnych za wojnę w Jugosławii:

Kosowo, Kosowska Mitrowica. Pozostałości po zasiekach w okolicach mostu oddzielającego serbską część miasta od albańskiej

„Kiedy zapada noc, aresztanci w Scheveningen wycofują się do swoich przytulnych apartamentów wyposażonych w telewizję satelitarną, mogą więc oglądać programy telewizyjne w «swoim» języku (usługa, której zwykły hotel nie proponuje), w ekspresy do kawy, aby mogli wypić swoją filiżankę, tak jak przywykli – pozbawienie ich tego oznaczałoby odmawianie należnych im praw. A przed zaśnięciem – połknąwszy albo i nie tabletki nasenne – żaden z nich nie zaprzęta sobie głowy paradoksem Scheveningen: tym, że pod koniec dnia areszt wygląda jak Jugosławia w miniaturze.

Jugosławia «braterstwa i jedności» istnieje już tylko w tym więzieniu.

A ludzie, którzy są w największym stopniu odpowiedzialni za jej rozpad, za wiele tysięcy ofiar tej wojny, żyją dzisiaj nie tylko w jedności jak bracia, ale i w luksusie. Życie, które wiodą w areszcie, jest największą demonstracją antywojenną, jaką można sobie wyobrazić, tyle że przyszła ona za późno, a ci mili panowie grający w karty, gotujący i oglądający telewizję kpią sobie z ludzi, którzy zostali w ojczystych krajach, ludzi, którzy niegdyś brali ich zbyt poważnie. Ośmieszają tych, którzy słuchali ich rozkazów. Robią głupców z tych, którzy stracili najbliższych. Odbierają sens każdemu poświęceniu.

Jeśli «braterstwo i jedność» między niedawnymi zaciekłymi wrogami jest istotnie epilogiem wojny, człowiek się zastanawia: po co było to wszystko? Gdy patrzy się na wesołych chłopców w areszcie Scheveningen, odpowiedź wydaje się prosta: po nic”.



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ URZĄD MIEJSKI WROCŁAWIA

NOWE
ZAGŁĘBIE
NR 3/515

MARZEC 2018

NA ZDJEĆIU BULWAR DUNKOWSKIEGO

Wrocławska Diagnoza Społeczna



JACEK SUTRYK

Dyrektor Departamentu Spraw Społecznych
Urzędu Miejskiego Wrocławia

Od wielu już lat **naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego** realizują bardzo istotny projekt badawczy pod nazwą Wrocławska Diagnoza Społeczna. Jest to dokument nie do przecenienia.

W odróżnieniu bowiem od wszelkiego rodzaju badań opinii społecznej, przeprowadzanych zazwyczaj „na szybko” i traktujących o bieżących wydarzeniach, materiał przygotowany przez wrocławskich naukowców jest o wiele bardziej obszerny, rzetelny, a przez to miarodajny. Mówiąc bardzo skrótowo: daje odpowiedź na pytanie, jacy jesteśmy i czego chcemy.

We Wrocławiu żyje się lepiej

Z ogłoszonej niedawno Diagnozy wynika kilka podstawowych prawd. Z bardzo prozaicznych powodów nie miejsce tu na dokładne przytoczenie wszelkich wniosków ujętych

w dokumencie, gdyż obejmują niemal wszystkie najważniejsze aspekty naszego życia społecznego. Pozwolą więc Państwo, że zajmę się omówieniem tylko niektórych z nich.

Pierwsza, bardzo pozytywna zmiana, jaka rzuca się w oczy, to fakt, że jesteśmy społecznością znacznie zamożniejszą niż jeszcze 4–5 lat temu. Jak wynika z badań, ponad połowa wrocławian deklaruje, że nie miała w ostatnim czasie żadnych kłopotów finansowych. Sytuacja taka powoduje przede wszystkim wzrost aspiracji i oczekiwań. W większości przypadków już nie musimy drzeć o to, „co do garnka włożyć”, lecz absorbują nas pytania: jak zbudować lepszą przyszłość dla naszych dzieci, jak spędzić czas wolny i, co chyba najważniejsze, jak ma wyglądać nasza wspólna przestrzeń i czyja ona jest. I tu, w moim głębokim przekonaniu, dotykamy kwestii najważniejszej i jak się wydaje,

najbardziej dziś obecnej w naszym życiu publicznym.

Myśl lokalnie

Z naszych intuicji wynika, a potwierdza to Diagnoza, że mamy do czynienia z nowym zjawiskiem społecznym. Mianowicie z rodzącym się ruchem świadomych swoich praw mieszkańców, organizacji pozarządowych, społecznikowskich, aktywistów miejskich. Już dziś niektórzy publicyści nazywają ich „nowymi mieszczanami”. Powody tego zjawiska są dość skomplikowane i wynikają wprost z warunków naszego startu w nową rzeczywistość po '89 roku. Pamiętajmy, że tak jak państwo – samorządy nie miały pieniędzy na sprostanie podstawowym problemom miast. Odbudowy, renowacji, budowy nowych dróg etc. Rozwiązania, a może lepiej byłoby napisać: pomocy upatrywano w kapitale prywatnym. I to była dobra, jeżeli nie jedyna droga,

która zresztą znalazła ogólną aprobatę społeczną. W dość szybkim tempie zobaczyliśmy nowe, zagospodarowane przestrzenie, budynki, galerie handlowe. Z czasem jednak, jak wynika z badań, mieszkańcy zorientowali się, że zjawisko to niesie też negatywne skutki. Poczuli, że tracą przestrzeń wspólną, która do tej pory należała do nich (jakkolwiek byłaby zaniedbana), a stanowiły ją małe zakłady rzemieślnicze, sklepiki na rogu, ulice, które często cieszyły się nie najlepszą sławą, ale decydowały o charakterze otoczenia. Dziś tzw. zwykli ludzie mają często poczucie, że tracą coś swojego, wspólnego, na rzecz tych bogatych, dbających tylko o „swoje”, często odgrodzonych płotami otwieranymi na kody dostępne wyłącznie wtajemniczonym. To zjawisko nie dotyczy wyłącznie Wrocławia, to problem ogólnopolski. W tym kontekście Wrocław wydaje się znakomitym przykładem na wczesne i prawidłowe odczytanie pragnień mieszkańców. Sposób rewitalizacji i przywrócenia mieszkańcom centrum Psiego Pola czy Nadodrza jest sztandarowym przykładem myślenia prospołecznego. Powstrzymam się od przytaczania szczegółów, zachęcam do wizyty w tych miejscach! Tematowi temu warto poświęcić dużo więcej miejsca i uwagi. Dziś jednak ograniczę się tylko do jego zasygnalizowania.

Lubimy samochody

Ważnym dla mieszkańców tematem jest oczywiście komunikacja miejska, obejmująca wszystkie jej aspekty. Jak wynika z badań, wrocławianie wciąż w bardzo dużym stopniu do poruszania

się po mieście używają samochodu. I, rzecz ciekawa, o wyborze tego środka lokomocji nie decyduje słaba komunikacja publiczna. Decydują przyzwyczajenia. Tu pozwolę sobie na podzielenie się własnymi obserwacjami. Dużo częściej o niedostatkach wrocławskiej komunikacji mówią politycy, powiedzmy delikatnie, mało przychylni lokalnej władzy, niż mieszkańcy korzystający na co dzień z wrocławskich autobusów i tramwajów. I nie jest moją intencją unikanie odpowiedzialności za niedostatki systemu komunikacji miejskiej, nie widzę jednak powodu, dla którego mielibyśmy wciąż zgadzać się na nie zawsze rzetelną krytykę. Jest rzeczą oczywistą, że naszym obowiązkiem jest zbudowanie skutecznej i komfortowej komunikacji. Z czego w moim przekonaniu Wrocław się wywiązuje. Wystarczy prześledzić wszelkie inwestycje w tej sferze, wystarczy policzyć, ile w ciągu powiedzmy ostatniej dekady zostało na ten cel przeznaczonych pieniędzy. Ile nowych autobusów i tramwajów w mieście przybyło (tylko w latach 2018–2019 Wrocław zakupił 110 nowych autobusów i 56 tramwajów). Zwróćmy wreszcie uwagę na nowe trasy tramwajowe (Gaj, Kozanów, Stadion Wrocław; niedługo Wrocław zbuduje torowiska przy ul. Hubskiej, Długiej i Popowickiej; w planach tramwaj na Nowy Dwór, Ołtaszyn, Swojczyce, Jagodno). Zdaje sobie sprawę, że odwoływanie się do przeszłości jest bezcelowe. Argument typu: „przypomnijcie sobie Państwo, jak jeździło się po Wrocławiu jeszcze kilka lat temu” nikogo nie przekona. Ale może przekonają badania autorów

tegorocznej Diagnozy: o wyborze środka lokomocji decydują przyzwyczajenia. Jak wynika z badań, niewielkie znaczenie przy wyborze samochodu jako podstawowego środka komunikacji ma jakość usług świadczonych przez MPK. Mamy do czynienia z konsekwencją skądinąd bardzo dobrej sytuacji, o której wspominałem na początku. Jesteśmy znacznie bardziej zasobni niż przed kilku laty, a to rodzi wzrost aspiracji i oczekiwań. Z całym przekonaniem twierdzę, że to dla miasta dobre zjawisko. Trudności, jakie ze sobą niesie dla władzy samorządowej, ktokolwiek by ją sprawował, to problem, z którym rządzący muszą sobie poradzić.

Wrocław Miastem Spotkań

Muszę poruszyć jeszcze jeden ważny wątek opisywanej Diagnozy Społecznej. Nasz stosunek do obcokrajowców. We Wrocławiu pracuje ich już ponad 100 tysięcy. W ogromnej większości podkreślają bardzo dobrą atmosferę w mieście i komfort życia, jaki tu zastali. Wrocławianie są społecznością otwartą i przychylną przyjezdnym. Nie zmienia tego w żaden sposób pojedyncze, skandaliczne incydenty. Stanowczość, z jaką Prezydent i władze miasta przeciwstawiają się takim wypadkom, jest powszechnie dostrzegana. Wniosek pozostaje jeden: Wrocław jest miastem otwartym na świat i inne kultury, wciąż może bardziej niż kiedykolwiek jest Miastem Spotkań. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
WE WSPÓŁPRACY Z WCRS

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O zdrowym i chorym duchu

Trwa Wielki Post. Dla wielu ludzi wierzących jest to czas intensywnej pracy duchowej. Niejedna osoba może modlić się w tym okresie słowami Psalmu 51: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! [...] Odwróć oblicze swe od moich grzechów i wymaż wszystkie moje przewinienia! **Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwyciężonego**”.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Psaln ten bardzo trafnie oddaje kierunek wielkopostnej pracy nad sobą – mieć w sobie zdrowego Bożego ducha. Co to jednak znaczy dokładnie? Na to pytanie, odwołując się do analiz A. Grüna oraz J. Torello, w jednym ze swoich artykułów odpowiada ks. Romuald Jaworski, profesor psychologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Cel życia duchowego

Ks. R. Jaworski zauważa najpierw, że błędem, który często popełniają wierzący, jest branie moralnej doskonałości za cel rozwoju duchowego. Natomiast trzeba nieustannie sobie uświadamiać, że podstawowym celem autentycznego życia duchowego jest spotkanie z Bogiem. Prawdę tę bardzo często przypominał w swoim nauczaniu papież Benedykt XVI. W Orędziu na XXVI Światowy Dzień Młodzieży pisał: „wiarą chrześcijańska jest nie tylko wiarą w pewne prawdy, ale jest przede wszystkim osobistą relacją z Jezusem Chrystusem, spotkaniem z Synem Bożym, które nadaje całej egzystencji nowego dynamizmu. Gdy nawiązujemy osobistą relację z Chrystusem,

On objawia nam naszą tożsamość, a w przyjaźni z Nim życie rozwija się i w pełni realizuje”.

Religijność neurotyczna

Zdaniem ks. R. Jaworskiego jednym z pierwszych darów, jakie wnosi Bóg do życia człowieka, jest doświadczenie wolności dziecka Bożego. Pożucie braku tej wolności łączy się często z fałszywym ideałem doskonałości, polegającym na przekonaniu, że człowiek powinien być coraz bardziej czysty i doskonały, aż osiągnie taką doskonałość jak Bóg. Taki ideał nie dość, że jest utopią, to dodatkowo, próbując być realizowanym, prowadzi do tego, że człowiek staje się zalek-niony i dwulicowy. Boi się bowiem wtedy ujawniać jakiegokolwiek swoje słabości, przybierając pozę takiego człowieka, jakiego podpowiada mu jego ideał doskonałości. Negatywne cechy zostają natomiast wyparte do podświadomości, dochodząc do głosu w postawach twardego osądzania innych, którzy nie wypełniają Bożych przykazań, moralizatorskiego żądania pedantycznego wypełniania wszystkich przykazań, w demonizowaniu innych osób lub grup oraz przeżywania zmienności emocjonalnej od zachwyty i entuzjazmu do depresji. Ponadto taki sposób życia religijnego

może przyczynić się do powstania duchowości neurotycznej.

Powołując się na analizy J. Torello, warszawski profesor podaje kryteria, dzięki którym można w sobie rozpoznać taki rodzaj duchowości. W duchowości neurotycznej dana osoba: myli ideał doskonałości z bezbłędnością; kocha tylko swoje „idealne ja”, uważając, że kocha w ten sposób prawdziwy ideał; dąży przede wszystkim do wypełniania obowiązków, szukając w ten sposób osobistego uwolnienia; przeżywa wyrzuty sumienia niezależnie od rzeczywistości popełnionych grzechów i błędów; łatwo poddaje się smutkowi, często czując się niegodną i niewystarczającą, a także nie wierzy, że każdy człowiek otrzymuje tyle łaski, ile jej potrzebuje. Ponadto człowiek o duchowości neurotycznej uważa, że często prześladowa go zło, a dobro go nie przenika. Z tego względu często przyjmuje postawę kozła ofiarnego. Jest także niecierpliwy, nie będąc w stanie zaakceptować procesu powolnego wzrostu, oraz brakuje mu nierzadko postawy wspaniałości, oddania, które wiąże się z zapomnieniem o sobie samym.

Osoba o duchowości neurotycznej koncentruje się zbyt na swojej doskonałości, a nie na Bożym miłosierdziu. Z tego względu często nie może

doświadczyć poczucia przebaczenia swoich grzechów i błędów, wydaje się jej bowiem, że Bóg jest bardziej miłosierny wobec niej niż ona sama wobec siebie. W konsekwencji nie jest ona także w stanie pokochać samej siebie.

Zdrowa duchowość

Według warszawskiego badacza jedną z cech zdrowej duchowości jest postawa jedności i solidarności z wszystkimi ludźmi. Autentycznie przeżywana więź z Bogiem pozwala bowiem odkryć, że wszyscy ludzie mają takie same pragnienia i potrzeby oraz taką samą godność. Zdrowa zatem duchowość, to duchowość, która podtrzymuje wspólnotę z innymi i która pomaga kształtować zdrowe stosunki z ludźmi. Uczy więc, jak osiągać zdrową równowagę między samotnością i wspólnotą. Wskazuje, że autentyczna więź nie polega na klejeniu się do kogoś, lecz na wolnym byciu razem.

Dalej zdrowa duchowość, zdaniem ks. R. Jaworskiego, przejawia się w tym, że nie unika realiów codzienności. Z tego względu akceptuje ona i realizuje zadania, jakie Bóg stawia człowiekowi codziennie na jego drodze życia. Duchowość, która zwraca się tylko obietnicami tamtego świata, a nie ma kontaktu z realiami codzienności, staje się przysłowiowym „opium dla ludu”.

Zdrowa duchowość, wskazuje dalej warszawski profesor, choć uwzględnia uczucia w swoim życiu, to jednak nie kieruje się nimi jako głównymi kryteriami określającymi prawdziwość i autentyczność wiary. Przeżycia i uczucia nie mogą stać się zatem ważniejsze niż sam Bóg i w efekcie Jego zakrywać. Nie wolno więc mierzyć wiary miarą intensywności przeżywanych uczuć. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że nie wystarczy wymagać od ludzi i mówić im, że muszą wierzyć. Należy ich także doprowadzać do doświadczenia Boga, ale pomagać jednocześnie przekraczać sferę uczuć, aby mogli spotkać rzeczywiście Boga.

Kryterium tego, czy człowiek naprawdę szuka Boga, a nie wyłącznie poluje na przeżycia, jest, zdaniem ks. R. Jaworskiego, jego gotowość do milczenia. Jak zauważa, kto w swojej modlitwie musi być stale zajęty, musi wciąż coś robić, musi się głośno modlić lub śpiewać, może w ten sposób zagadywać Boga, a tym samym stracić możliwość usłyszenia Go.

Jak pisze dalej warszawski profesor, prawdziwa duchowość przenika całego człowieka – jego rozum, wolę, serce i uczucia, a także jego ciało. Do życia duchowego należy więc również umiejętność rozumienia swego ciała, które niejednokrotnie precyzyjniej

wyraża stany duchowe człowieka niż ludzkie słowa. Oczywiście nie wolno nam identyfikować życia duchowego ze zdrowiem cielesnym, ale nie wolno też nie dostrzegać faktu, że ciało wyraża to, co jest w naszej duszy. Człowiek powinien zatem zwracać uwagę na to, co Bóg mówi mu przez jego ciało, przez chorobę, napięcie, nerwowość, zaburzenia snu itp.

Ks. R. Jaworski za podręcznikami duchowości chrześcijańskiej podaje, że jako najważniejsze kryterium zdrowego ducha wymienia się postawę pokory. Pokora to m.in. zdolność i odwaga przyjęcia siebie takim, jakim się jest, ze swoimi stronami mocnymi i słabymi, w ufności, że takimi nas też przyjmuje Bóg. Jest ona również związana ze świadomością własnych ograniczeń i szanowania ich, a także brakiem arogancji, postawy wywyższania się i gonienia za tym, co przerasta ludzkie siły (por. Ps 131).

Warszawski badacz wskazuje także, że kryteria zdrowej i chorej duchowości zestawili już kiedyś św. Paweł w Liście do Galatów, kiedy pisał: „Owoce ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie, przeciw takim cnотom nie ma Prawa” (5, 22-23). Gdzie są takie owoce, tam widać skutki działania Bożego Ducha, tam duchowość, zauważa ks. R. Jaworski, jest zdrowa. Gdzie jednak panuje zawężenie i lęk, gdzie występuje hardość i uprzedzenia, tam Duch Boży nie działa. Tam ujawnia się jedynie własny egocentryczny duch, który chętnie powołałby się na Bożego Ducha.

Swoje analizy omawiany autor podsumowuje ogólną uwagą, że ostateczną podstawą i miarą zdrowej duchowości jest po prostu odejście od egocentrycznego kręcenia się wokół siebie i skoncentrowanie się na Bogu.

Oby zatem czas Wielkiego Postu, a następnie Świąt Wielkanocnych i następującego po nim okresu paschalnego był dla nas czasem odnowy ducha i przede wszystkim zwycięstwa Ducha Bożego w nas. Bo tylko bycie prowadzonym przez Ducha Świętego daje nam naprawdę gwarancję, że nasza wiara będzie autentyczna i rzeczywiście będzie przynosić Boże owoce.



ILUSTRACJA: WIMM

POLSKI ŚLĄSK

Krótki moralitet dla gawiedzi śląskiej polski język rozumiejącej



Twierdzenie, że w średniowieczu tylko najlepiej wykształceni parali się czytaniem i pisanem, jest zwykłym truizmem, powtarzanym adeptom polskich szkół przez wszystkich polonistów i historyków.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Nie zamierzam temu zaprzeczać, ale koniecznie chcę zwrócić uwagę na fakt, że pismo nie jest jedynym ani nawet nie najważniejszym nośnikiem myśli. Odpieram też zarzut o nieznamość Pisma Świętego przez średniowiecznych chrześcijan – to dla nich malowano freski, obrazy, prezentowano sceny biblijne na ołtarzach. To była „biblia ubogich”, a jakże piękna, uniwersalna, mówiąca tym samym językiem religijnej wrażliwości do wszystkich członków Kościoła. Oprócz tego już w XIII wieku prości katolicy mieli styczność z różnego rodzaju misteriami i pieśniami religijnymi

towarzyszącymi najważniejszym obchodom roku liturgicznego, zwłaszcza Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Znakomita ich większość wykonywana była w języku łacińskim, jeśli jednak kierowano je do szerszego kręgu odbiorców, starano się oddać treść w języku dla nich zrozumiałym.

Oswajanie śmierci po polsku

Taki właśnie utwór powstał w drugiej połowie XV wieku w środowisku katedry wrocławskiej. Znany pod tytułem *Skarga umierającego* tekst moralitetu włączony został do rękopisu kaznodziejskiego, przechowywanego dzisiaj przez Bibliotekę Kapitułną we Wrocławiu. Spisany w języku polskim z licznymi wpływami dialektu czeskiego przez nieznanego z imienia duchownego, który mógł pochodzić z Górnego Śląska, utwór ten pozostaje bardzo ciekawym przykładem zabytku kultury religijnej późnego średniowiecza z jej charakterystycznym akcentowaniem przemijalności ludzkiego życia. Ma on formę wierszowanego dialogu, w którym poszczególne kwestie wypowiedziane przez umierającego, towarzyszących mu ludzi, anioła, św. Piotra i wreszcie uwolnioną od brzemienia cierpienia duszę mają obrazować przeżycia człowieka odchodzącego z tego świata. Wśród wersów uczeni znajdują pieśń, którą warto przytoczyć choćby w krótkim fragmencie:

*Dusza z ciała wyleciała
Na zielone łące stała.*

Stawszy, silno, barzo rzewno zapłekała.

Zapewne jest to bardzo dalekie echo przedchrześcijańskich wierzeń w błąkanie się dusz zmarłych po rozstajach dróg i mokradłach, które wspólne były wielu plemionom z naszego obszaru etnicznego. Zaraz też Kościół dodał w pieśni swoją katechezę, którą jakiś anonimowy twórca działający wśród słowiańskich kmieci włożył w usta św. Piotra:

Czemu duszo rzewno płaczesz?

[...] Podzi duszo moje miła!

Powiedz ci do rejskiego,

Do królestwa niebieskiego.

Katecheza

W przekazie moralitetu dusza ochrzczonego nie musiała się więc nigdzie błąkać, oczekiwana przez Tróję



Ars moriendi (łac. sztuka umierania)
Mateusza z Krakowa

Świętą w Jej królestwie. Oczyszczona podczas spowiedzi i posilona „świętością”, czyli Ciałem Pańskim, mogła spokojnie odejść z tego „fałszywego” świata. Moralitet ma formę, która pozwalała na jego wielokrotne powtarzanie, a dołączone przez kopistę katedralnego didaskalia miały zwrócić uwagę odtwórcom poszczególnych ról na sugestywną interpretację tematu. Łatwo więc wyobrazić sobie dzisiaj gapiów zgromadzonych na placu jednego z licznych wrocławskich kościołów, którzy w niedzielne popołudnie lub przy innej okazji zaproszeni zostali do obejrzenia krótkiego przedstawienia. Przypadkowi przechodnie i parafianie, zasłuchani w dialog chorego na łożu śmierci z towarzyszącymi mu ludźmi i istotami ze świata nadprzyrodzonego, otrzymywali porcję niecodziennej rozrywki, czuli się jednocześnie zachęceni do refleksji nad niestałością

doczesnego bogactwa, przynaglani do rychłego załatwienia wszystkich ludzkich zatargów i prawdziwej pokuty, zostali pouczeni wreszcie o rytuale towarzyszącym ostatniemu namaszczeniu i śmierci chrześcijanina.

W kulturze ludowej

Nie ma wątpliwości, że *Skarga umierającego* była na Śląsku popularna. Jej motywy, tak powszechne w kulturze chylącego się już ku końcowi średniowiecza, przetrwały przecież całe wieki, weszły do kanonu polskich pieśni ludowych, a może raczej płynęły z tego samego źródła zbiorowej wyobraźni słowiańskiej – na Śląsku z widocznymi silnymi wpływami czeskimi – ujarzmianej cierpliwie i kierowanej na właściwe tory przez Kościół katolicki. Tak czy tak – w końcu XV wieku słuchali jej z całą pewnością i rozumieli jący potomkowie owych Witosławów i Świętosławów, z którymi nas dzisiaj łączy ten sam korzeń językowy i ta sama niepewność śmierci uspokajana w murach naszych przepięknych gotyckich kościołów. ●



Kościół w Buszczu w 2011 r.



Msza św. w ruinach



Widok na chór



Kościół z nowym dachem

WIKIMEDIA COMMONS, CC BY 3.0

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM PARAFI W BUSZCZACH

Buszcze

Najstarsze **sanktuarium maryjne archidiecezji lwowskiej** obrządku łacińskiego na Ukrainie.

KS. STANISŁAW ŻAK

koordynator zbiórki funduszy na odbudowę sanktuarium w Buszczu

Buszcze to duża wieś leżąca ok. 16 km od Brzeżan, ok. 90 km od Lwowa, stolicy zachodniej Ukrainy, i 65 km od Tarnopola, miasta wojewódzkiego. Kościół filialny należący do Brzeżan wybudowany został przez Hieronima i Katarzynę Sieniawskich z Brzeżan w 1624 r. Było to najstarsze sanktuarium maryjne w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Do 1944 r. była to parafia samodzielna, do której należały okoliczne wsie.

Najstarsze dzieje

Pierwsza pisana wzmianka o wsi Buszcze pochodzi z 1086 r. Pierwszy kościół był drewniany. Podczas najazdu Tatarów w 1241 r. został spalony, a większość ludzi wymordowana albo wzięta do niewoli. Ludzie odbudowali wieś i otoczyli wałem obronnym. Właściciel wsi Jan Boszcz podczas następnego najazdu, gdy Tatarzy spalili jego dwór, schronił się z rodziną w kościele, który później został również zniszczony. W 1367 r. Jan Boszcz wybudował następny kościół.

Osada rozbudowała się i otrzymała prawa miejskie w 1376 r. Na przełomie XV i XVI w. kościół kolejny raz został spalony podczas najazdu Tatarów i Turków. W 1540 r. został wybudowany nowy kościół, ufundowany przez Świrskich, który również spalili Tatarzy.

W 1618 r. Hieronim (który był podczaszym koronnym polskiego króla) i Katarzyna Sieniawscy z Brzeżan rozpoczęli budowę nowego kościoła z ciosanego kamienia w Buszczu. Budowę ukończono w 1644 r. W ołtarzu głównym umieszczono dwa obrazy przywiezione z Rzymu przez

Aleksandra hrabiego Sieniawskiego, syna Hieronima i Katarzyny, którzy wybudowali kościół. Jeden przedstawia postać Matki Bożej „w złotej koronie na głowie, a ponad głową na tle błękitnego nieba widnieje 12 gwiazd. Matka Boska stoi na ziemskim globie opasanym półksiężycem i deptce głowę szatana w postaci węża. Po prawej stronie trzyma na ręce Swojego Syna – Jezusa, który również ma na głowie złotą koronę. W prawej ręce Matki Boskiej wisiały kiedyś dwa sznury koralów podarowanych przez rodzinę Sieniawskich”. Zasłonę obrazu stanowił obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, również przywieziony z Rzymu.

Do Buszcza przybywali liczni pielgrzymi z całej archidiecezji lwowskiej; szczególnie na 15 sierpnia i 8 września. W 1667 r. król Jan III Sobieski w czasie przygotowań do bitwy pod Podhajcami, z Kozakami i Tatarami, modlił się w buszczeckim kościele przed obrazem Matki Boskiej Buszczeckiej, prosząc „o zwycięstwo nad wrogami Polski”.

Historia najnowsza

Kościół istnieje do teraźniejszych czasów, chociaż dach został spalony w 1944 r., a wnętrze zniszczone przez komunistów. Kościół spłonął, ale obrazy w ołtarzu zostały nietknięte. To był widomy znak ich cudowności i szczególnej opieki Matki Bożej.

Po spaleniu kościoła dwóch byłych parafian: Józef Berziuk i Michał Żak, oraz czterech niemieckich żołnierzy wraz z oficerem Georgiem Frantiskiem Moravcem pojechało do Buszcza z Brzeżan, ażeby przywieźć obrazy do ks. Filipa Zajęca – proboszcza Buszcza, który ukrył się w Brzeżanach. Po wojnie w 1945 r. przewieziono je do Racławic Śląskich na Śląsku Opolskim, gdzie przebywają do tej pory.

Ponad 40 lat temu obrazy zostały odnowione i została zrobiona kopia

zasłony obrazu, bo jej oryginał był w bardzo złym stanie i nie nadawał się na ruchomą zasłonę. Po konserwacji powieszono ją na ścianie, a do ołtarza wstawiono kopię. Obraz Matki Bożej Buszcheckiej po renowacji i konserwacji został umieszczony w ołtarzu w bocznej kaplicy kościoła i jest tam do dnia dzisiejszego. W roku 2000 biskup opolski Alfons Nossol, na podstawie bulli papieża Jana Pawła II, nadał kościołowi rangę Sanktuarium Matki Boskiej Buszcheckiej i zamianował ks. Proboszcza Grzegorza Turczyńskiego na Kustoszem.

W czasach komunizmu buszchecki kościół przez długi czas używano jako magazynu nawozów sztucznych i innych chemikaliów dla kołchozu. Te chemikalia całkowicie zniszczyły ściany i kamienną posadzkę. Przez więcej niż 70 lat kościół był bez dachu, jednak sklepienie kościoła o dziwo nie zawaliło się. Kościół był zniszczony i zbezczeszczony.

Od odzyskania przez Ukrainę niepodległości w ruinach kościoła okazynie były odprawiane Msze Święte przez księży z Brzeżan. Nie było jednak systematycznego sprawowania kultu Bożego, ponieważ w zimie w budynku było bardzo zimno (kościół nie miał okien), a wiosną i jesienią, kiedy padają deszcze, wilgotno. Istniała obawa, że sklepienie może runąć na wiernych.

Parafia została zarejestrowana oficjalnie w ostatnich latach. Dużo czasu zajęło uzyskanie pozwolenia na remont, ponieważ obiekt należy do

zabytków wysokiej klasy (o znaczeniu państwowym).

Przed kilkoma laty zaczęto prace przygotowawcze do remontu. Zrobiono kosztorys odbudowy dachu, zaczęto wzmacniać ściany i odbudowywać dach. Materiały na remont zostały po części zakupione i w lecie 2014 r. rozpoczęto odbudowę konstrukcji dachu. Dach ukończono w październiku, zanim przyszły jesienne deszcze. Na wiosnę 2015 r. wstawiono okna i drzwi, wylano cementową podłogę, założono elektryczność i otynkowano prezbiterium. Zamówiono kopie obrazów do ołtarza, które zostały napisane (namalowane). 26 lipca 2015 r. ikony zostały uroczystie wprowadzone i bp Leon Mały – biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej – je poświęcił. Rok później bp Stanisław Szrokoradiuk z Charkowa uroczystie konsekrował ołtarz główny, w którym zostały umieszczone obrazy. Na początku 2017 r. oczyszczono podziemia kościoła, gdzie było mauzoleum z trumnami byłych proboszczów i ważnych parafian. Przy pomocy życzliwych ludzi została opracowana polsko-angielska strona internetowa z historią kościoła, zdjęciami o tym projekcie: www.projektbuszcze.org.

Ks. Andrzej Reminec, proboszcz z Brzeżan, który kieruje odbudową, i ks. Stanisław Żak, główny koordynator zbiórki funduszy na odbudowę, odprawiają w każdą pierwszą niedzielę miesiąca Mszę św. za wszystkich dobrodziejów i ich rodziny, którzy dopomagają prowadzić tę odbudowę. ●



ZOBIECIE Z ARCHIWUM PARAFII W BUSZCZACH

Wierni w kościele



Odnowiony ołtarz główny



Obraz MB Buszcheckiej, kopia oryginału, z nowego ołtarza

Poszukujemy dawnych parafian buszcheckich.

Każdego roku w Buszchu 15 sierpnia o godz. 12.00 w południe (czasu ukraińskiego, godz. 11.00 czasu polskiego) jest odprawiana uroczysta Msza św. Odpustowa. Również w Racławicach Śl. w tym samym czasie o godz. 11.00 jest odprawiana Suma Odpustowa, a o godz. 15.00 Msza św. za pomordowanych parafian Buszcza oraz za zmarłych byłych parafian.

Poszukujemy rodzin i znajomych ofiar rodaków zamordowanych w Buszchu i okolicy podczas ostatniej wojny (1939–1945).

Wielu naszych rodaków poniosło wtedy śmierć męczeńską. W Buszchu na Podolu w nocy z 22 na 23 stycznia zostały w bestialski sposób zamordowane 23 osoby. Także w innych wioskach należących do parafii w Buszchu zginęło wiele osób. Miejsce pochówku większości tych ludzi nie jest znane. Chcemy upamiętnić i uczcić ich w kościele i na cmentarzu w Buszchu. W tym czasie do parafii buszcheckiej należało 11 wiosek: Dworce, Dryszczow (obecnie Nadriczne), Kalinówka, Poruczyn, Rekszyn, Stryhańce, Szumlany, Urmań, Wolica, Wierzbów i Żuków. Dokładna liczba zamordowanych nie jest

znana. Listę ofiar zawiera maszynopis książki Michała Zamojskiego pt. „Dzieje Buszcza i okolic”, ale ona nie jest kompletna. Jeśli ktoś ma wiedzę na ten temat lub może skorygować podane nazwiska, prosimy o kontakt. Lista osób pomordowanych jest zamieszczona na naszej stronie: www.projektbuszcze.org.

Bardzo proszę o kontakt członków rodzin pomordowanych lub ich znajomych:

projectbuszcze@yahoo.com albo:
Jacek Filipkowski
ul. Kasztanowa 12B
56-100 Wołów
tel. 660-921-351

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Noc Listopadowa, Olszynka Grochowska i... traktat wersalski

Powstanie listopadowe, które swą nazwę zawdzięcza wydarzeniom z nocy 29 listopada 1830 r., wywołanym przez grupę podoficerów wojsk Królestwa Polskiego z Piotrem Wysockim na czele, jest fragmentem dziejów rozbudzającym wyobraźnię Polaków przez cały wiek XIX, a nawet znacznie później.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Sporo wokół szans powodzenia zrywu i powodów jego podjęcia wybuchały niemal do ostatnich lat. I nie bierze się to raczej z kolejnych odkryć historyków, którzy coś tam nowego mieliby znaleźć w pożółkłych annałach z epoki, lecz zwyczajnie z prób reinterpretacji przeszłości pod kątem jej przydatności dla współcześnie żyjących. W zasadzie jest to zjawisko pożądane, pod warunkiem że nie wywołuje destrukcyjnej awantury i okopywania się na swoich stanowiskach zarówno zwolenników, jak i przeciwników owego listopadowego buntu młodych oficerów.

W kręgu przyczyn

Pierwszym elementem sporu są przyczyny wybuchu zrywu, które również bywają analizowane politycznie przez jego zwolenników i przeciwników. Uważa się, że u jego korzenia tkwiła działalność rosyjskiego suwerena, który właściwie od początku lat 20. XIX w. ograniczał swobodę polskiego życia społecznego zarówno w Królestwie, jak i na tzw. ziemiach zabranych, czyli Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Nie są to zarzuty wymyślone, z tym że należy je odczytywać w nieco szerszej perspektywie czasów. Po pierwsze, Imperium Rosyjskie, jako

twór cywilizacji bizantyjskiej z silnym elementem turańskim, rzeczywiście miało spory problem z tolerowaniem instytucji będących niezależnymi od władzy państwowej, stąd jawna niechęć do zrzeszania się obywateli i ich działalności społecznej czy politycznej. Polacy w zaborze rosyjskim zderzali się z tym swoistym rosyjskim aksjomatem przez cały wiek XIX, nie trzeba zresztą sięgać do aż tak odległej przeszłości. Większość z nas miała do czynienia z inną emanacją tej cywilizacji, która aspirowała do władzy nad Polakami od lat 40. ubiegłego wieku, system wprawdzie był inny, chciałoby się powiedzieć, że jeszcze gorszy, ale pryncypia takie same.

Z drugiej strony przeciwnicy powstania stawiają mu zarzut, że zryw był, po pierwsze, nieprzemyślany, a po drugie, ową kulawą i poddaną wspomnianemu naciskowi państwowości trzeba było pielęgnować i ratować, co tylko się dało z polskiej suwerenności, a nie organizować walkę skazaną na przegraną. Po trzecie i najważniejsze – nie może pozostać z boku spostrzeżenie, iż znaczna część zwalczanych przez carat organizacji miała powiązania międzynarodowe, mówiąc ściślej, była częścią europejskiej masonerii i służyła nie interesom polskim, lecz siłom dążącym do zmiany układu sił i ustroju wytworzonego przez kongres wiedeński. Żaden z tych zarzutów nie jest wyssany z palca i należy na niego

patrzeć rozsądnie, bez emocji. W tym kontekście zryw 29 listopada byłby po prostu wygenerowaną przez europejskie środowiska wolnomularskie próbą niedopuszczenia do interwencji wojsk polskich i rosyjskich mających na celu zniszczenie rewolucji w Belgii. To, że car miał plan takiego działania, nie ulega wątpliwości. W tle tego wszystkiego leżały jednak realne, coraz silniejsze napięcia społeczne w naszym społeczeństwie, które z jednej strony nakładały się na wspomniane zjawiska, a z drugiej miały też własne oblicze. W państwie niesuwerennym dyskusja nad ich rozwiązaniem, jak również uruchamianie procesów temu służących są znacznie trudniejsze niż w sytuacji niepodległości, tego też nie trzeba czytelnikowi jakoś przybliżać.

Powstanie i wojna

Rozważając genezę powstania listopadowego, trzeba sobie jasno powiedzieć, że sam termin „powstanie” jest tu nieco nieprecyzyjny. Wypowiadając samo słowo, stawiamy wydarzenia lat 1830–1831 na jednym poziomie z powstaniem styczniowym i innymi zrywami narodowymi. Należy stwierdzić, że tu mamy co najmniej dwie warstwy wydarzeń: po pierwsze w samą Noc Listopadową, a po niej miniwojnę domową. Spiskowcy, którzy rozpoczęli bunt, nie mieli przywódców, którzy mogliby zapanować nad całym ruchem, stąd wynikały gorączkowe poszukiwania

chętnych na stanowiska przywódcze, połączone z zabójstwami tych polskich wojskowych, którzy byli powstaniu przeciwni. Znamienne niech będzie, że 29 listopada 1841 r. władze rosyjskie wzniosły w Warszawie pomnik zamordowanych 11 lat wcześniej oficerów lojalistów, który został rozebrany w roku 1917 za zgodą okupujących wówczas Warszawę Niemców.

Dalszym konsekwencjom wyda-
rzeń listopadowych – będących po-
trosze spiskiem, po trosze rewolucją
– próbowały zapobiec polskie władze
Królestwa, które z jednej strony za-
wszelką cenę dążyły do pacyfikacji
nastrojów rewolucyjnych, z drugiej
zaś podejmowały rozmowy z carem
Mikołajem na temat przywrócenia sy-
tuacji prawnej z 1815 r. Jedno i drugie
okazało się daremne – radykalizacja
nastrojów społecznych postępowała,
a sztywna postawa imperatora zaowocowała jego detronizacją, co nastąpiło
25 stycznia 1831 r. Wydarzenia te były
początkiem regularnej wojny polsko-
rosyjskiej, trwającej do jesieni tego
roku. To jest owa druga warstwa zda-
rzeń, która czyni powstanie zjawiskiem
niepowtarzalnym na przestrzeni ca-
łego XIX stulecia. Przeciwno interwe-
nującym Rosjanom stanęło regularne
wojsko polskie z własną kadrą dowód-
czą, łącznie z generalicją, co prawda
niekiedy nieprzekonaną do tego, co
robi, ale jednak momentami spisują-
cą się jak należy, choć bez wątpienia
lista zmarnowanych sytuacji jest nader
długa. Tak jak niszczące naród skutki,
jakie po jego klęsce nastały.

Czy wojna mogła skończyć się pol-
skim sukcesem? Osobiście uważam to
za mało prawdopodobne, niemniej
byli i pewnie nadal są historycy, którzy
rozpalali i dalej rozpalają wyobraź-
nię Polaków w tej kwestii. Warto tu
przypomnieć Jerzego Łojka, który pisał
o szansach powstania listopadowego
w czasach, kiedy społeczeństwo zasta-
nawiało się, jak pozbyć się sowieckiego
okupanta. Mniej znana jest natomiast
powieść Teodora Parnickiego pt. *Muza
dalekich podróży*, na której kartach
powstanie jest udane, a jego dyktato-
rem jest... Adam Mickiewicz. W kul-
turze polskiej powstanie, a właściwie
jego mit pozostawił jednak znacznie
trwalszy ślad. Stanisław Wyspiański
poświęcił mu kilka dramatów (*Noc*



Olszynka Grochowska 1831, obraz Wojciecha Kossaka (ok. 1931 r.).
W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

Listopadowa, Lelewel, Warszawianka),
a postać starego wiarusa zagranego
przez Ludwika Solńskiego w przed-
wojennej ekranizacji *Warszawianki*
pewnie staje przed oczami starszych
czytelników. Napisana w roku 1831
pieśń pod tym samym tytułem, pióra
francuskiego poety Casimira Fran-
çois Delavigne'a, z muzyką Karola
Kurpińskiego i w przekładzie Karola
Sienkiewicza, pozostała do dziś dnia
świadczeniem sporów społecznych epo-
ki, ale też weszła do kanonu naszych
utworów patriotycznych, a w różnych
przeróbkach tekstowych bywa wyko-
rzystywana przez przeciwne sobie
obozy polityczne. Zapisany w drugiej
zwrotce werset „Hej, kto Polak na ba-
gnety!” stał się zawołaniem do walki
nawet w czasach, kiedy wyszły one
z użycia.

Taki sobie epizod

W kontekście powstania listopa-
dowego warto przytoczyć opowieść,
której ramy fabularne nadała Elżbieta
Cherezińska w wydanej parę lat temu
powieści *Turniej cieni*. W pierwszym

rozdziale spotykają się główni bohate-
rowie książki, których losy rozchodzą
się potem dramatycznie. Rzecz dzieje
się 25 lutego 1831 r. w trakcie bitwy
o Olszynkę Grochowską. Z pomocą
domowników – tzn. pewnej wdowy
i jej dzieci – powstańcy ratują dobytek
z płonącego dworku. Wszyscy uchodzą
z tej akcji z życiem. W trakcie odpoc-
zynku jeden z uczestników wydarzeń
chwali 15-letniego, najstarszego syna
gospodyni za dzielną postawę i pyta
o imię. „Jestem Walenty Dmowski –
odkrzyknął zdeterminowany wyrostek.
– Syn kościuszkowskiego powstańca”.
Pomijając fabułę, zdarzenie jest praw-
dziwe: dom Dmowskich rzeczywiście
spłonął w rzeczonej bitwie, rodzina
jednak przeżyła. Dla nas ważne jest to,
że 88 lat później syn owego nastolatka,
wnuk „kościuszkowskiego powstań-
ca”, sam uchodzący za sztabarowego
wręcz przeciwnika powstań, w imieniu
odrodzonej Rzeczypospolitej podpisy-
wał traktat wersalski, co było dla niego
ukoronowaniem wieloletnich działań
mających na celu przywrócenie Polski
na mapę Europy. ●



BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Który głos twojej chwale zdoła?

Wyobrażenia o życiu na wsi nie tylko w literaturze pozostają ambiwalentne. Z jednej strony nie brak sielankowych idealizacji, tak jak w utworach Jana Kochanowskiego (1530–1584), spod którego pióra wyszedł wers użyty tutaj jako tytuł. Z drugiej strony można mnożyć przykłady naturalistycznych przedstawień, gdzie akcenty zostały postawione na żmudną a wycieńczającą pracę, niedostatek dostępu do edukacji czy powszechność zachowań patologicznych.

Jakkolwiek negatywna byłaby perspektywa spojrzenia na kulturę wiejską, zawsze pozostanie ona fenomenem tworzącym się w bliskim sąsiedztwie z naturą, nierozdzielnie z nią związanym. Rytm pór roku, odwieczny porządek wzrastania i przemijania, walka człowieka o przeżycie, tudzież własna godność nabierają w tym kontekście niemalże rytualnego charakteru. Zresztą kult, także ten związany z liturgią chrześcijańską, miał

silne zakorzenienie w pobożności ludowej, by wymienić choćby zwyczajowe nazwy świąt maryjnych: od zimowej Gromnicznej (2 II) poprzez wiosenną Roztorną (25 III), letnią Zielną (15 VIII) po jesienną Siewną (8 IX). Wyznaczają one nie tylko wyjątkowe momenty czterech pór roku, ale określają też oczekiwania wiernych, którzy święcili i zapalali świece, by chroniły przed burzą, zawierzali opiece Matki Boskiej zasiewy czy zieleniącą się na nowo przyrodę, a także dziękowali za zbiory i inne płody ziemi.

Mimo mozołu powszednich prac, wbrew różnorodnym zastrzeżeniom odnoszącym się do poszczególnych aspektów egzystencji na wsi, poprzez charakterystyczne cechy jej mieszkańców krystalizuje się archetypiczny sentyment. Być może ma to związek z czasem, którego wiejskim odniesieniem pozostaje słońce i ziemia, a nie zegarek czy terminarz.

JACEK F. BRZOZOWSKI

modlitwa

Matce

dzień się czochra o węgieł
pies się z rosy wytrząsa
na pniu pióro kogucie
w garnku skwaśniały cień

matko zacznij Godzinki
ojcze obudź Siwego
niech się w mrok nie obraca
wozu koło i Słowo

już się kurzy ze strzechy
zacznij matko Godzinki
postaw mleko za progiem
nakarm zgłodniały Dzień

Ewentualnie można doszukiwać się melancholii, jaką rodzi świadomość uregulowanego, poniekąd naturalnego rytmu życia, gdzie wielu procesów nie da się, mimo nacisków i ponagleń, przyspieszyć, pominąć, zrationalizować. Warto więc zastanowić się nad tęsknotą za świętością życia, uświęceniem ludzkiego działania, które

jednoznacznie wpisane jest w trud pracy rolnej, a zdaje się przeciwstawne w stosunku do smogu bezbożności wielkomiejskiej.

Prezentowany wiersz w niewielu słowach wyraża tęsknotę za sakralizacją każdego ludzkiego działania. Godzinki, jakże piękna, tradycyjna modlitwa maryjna, wpisana w naturalny rytm pracy dnia, stają się fundamentem codziennego znoju. Jeden koń nie jest tu sztuczną jednostką mocy, ale żywym, znanym stworzeniem. Nawet czas daje się oswoić. Wszystko to wkomponowane we wspomnienie domu rodzinnego, który człowiek zwykle idealizuje, nieważne, czy jest to przydział w metropolii, czy tradycyjne wiejskie, pod strzechą.

KS. ADAM R. PROKOP

Jacek F. Brzozowski, właśc. Józef Franciszek Fert, ur. 1945 na terenie dzisiejszego woj. świętokrzyskiego, emerytowany profesor zwyczajny związany z Katolickim Uniwersyteciem Lubelskim, badacz twórczości Cypriana Kamila Norwida, a także poeta. Prezentowany wiersz pochodzi ze zbioru *Twarze na płótnach* (Lublin 2015).



MAREK MUTOR

Wrocław

Średniowieczny projekt

Budowniczość katedr fascynują. Bezimienni projektodawcy, ekonomowie i robotnicy spoglądają na nas z wysokości strzelistych gotyckich kolumn. Na ogół nie wiemy o nich nic, nie znamy ich twarzy. Późne średniowiecze, okres bujnego rozwoju gotyckiego stylu, to czas tworzenia przede wszystkim na chwałę Boga (a nie dla chwały własnej). Rzeźby odkrywane gdzieś w załomkach katedralnej wieży są chyba najlepszym świadectwem tej postawy. Ponad dwa i pół wieku wznoszono katedrę w Strasburgu, która jest klasycznym przykładem gotyku. Katedra Notre-Dame w Paryżu powstawała przez 87 lat, choć potem była rozbudowywana i uzupełniana przez stulecia. Wrocławska katedra św. Jana Chrzciciela też powstawała przez wieki, nawarstwiając na siebie różne style. Gotycki korpus tzw. IV katedry, ukończony za czasów bp. Nankiera, powstawał przez ponad 100 lat, a to przecież tylko jeden z etapów ciągłego odnawiania, rozbudowywania, dodawania.

Dzieła obliczone na pokolenia fascynują swoim rozmachem. Nasuwa się pytanie, jak można było planować tak rozciągnięty w czasie i kosztowny projekt? Dziś to chyba nie byłoby możliwe. Nowoczesne zarządzanie projektami wymaga osiągnięcia rezultatu w minimalnym czasie, przy użyciu możliwie niskich nakładów. Myśląc więc w dzisiejszych kategoriach ekonomicznych, przedsięwzięcie budowlane w postaci katedry nie miałoby szans. Zresztą pojawiają się dziś głosy różnych badaczy, że rozwój budownictwa katedralnego doprowadził średniowieczną Francję do kryzysu ekonomicznego. Tezy te są jednak poparte niepewnymi danymi. Kalkulacja średniowiecznego projektu wychodziła tymczasem daleko poza horyzont doczesności. Dlatego ówczesni twórcy pozostawili po sobie dzieła doniosłe i wciąż zachwycające mimo upływu czasu.

Motywacja do pracy przy takim projekcie zapewne była różna, ale ta religijna bezsprzecznie była bardzo istotna, a wiązała się z całą gamą wyobrażeń o świecie, jaką dysponował ówczesny człowiek. W I. poł. XX w. przybliżył nas do tego nieoczywistego dla nas świata E. Curtius, publikując dzieło *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, ale możemy sięgać do równie wnikliwych polskich dziejopisarzy, którzy o rodzimym średniowieczu się wypowiadają: P. Jasienicy, J. Kłoczowskiego, K. Modzelewskiego, A. Nowaka. Od bezimiennych budowniczych katedr możemy nauczyć się perspektywy głębszej. Nam, współczesnym, dane jest oglądać ich dzieła skończone i zweryfikowane przez upływ czasu. Sens ich pracy widoczny jest niejako dopiero z perspektywy pokoleń późniejszych. Przypomina się anegdota o trzech robotnikach, którzy stoją obok siebie i ociosują wielki kamienny blok. Wykonują te same czynności, jednak każdy myśli co innego. Pierwszy, że trudzi się przy ciosaniu kamienia, drugi, że przygotowuje materiał na jakąś budowę, trzeci – że wznosi katedrę. Obyśmy jak najczęściej potrafili przyjmować tę trzecią perspektywę. ●

Szkoła ewangelizacji

„Give all. Get more”,
czyli „**Daj wszystko.
Otrzymaj więcej**”
– to hasło, które nosi
w sercu (i na bluzie)
każdy student Szkoły
Ewangelizacji
prowadzonej przez
Wspólnotę Emmanuel.
Co to oznacza w praktyce?

ESM
Emmanuel
School of Mission
**GIVE ALL
GET MORE**



Życie braterskie – wycieczka do Castel Gandolfo

EWA MACAŁA

Wrocław

Historia powstania pierwszej szkoły sięga 1984 r., kiedy to w Wis-sous, niedaleko Paryża, zaczęła funkcjonować Międzynarodowa Szkoła Formacji i Ewangelizacji. Później została ona przeniesiona do Paray-le-Monial i cztery lata później stała się Szkołą Ewangelizacji – Emmanuel School of Mission (ESM). Obecnie na całym świecie działa siedem takich szkół: w Paray-le-Monial (Francja), Rzymie (Włochy), Altötting (Niemcy), Manili (Filipiny), Salvadorze (Brazylia), Bafoussam (Kamerun) i Nowym Jorku (USA).

Są one miejscem, gdzie młodzi ludzie mogą ugruntować swoją wiarę, odnaleźć swoje miejsce w Kościele i rozpałić serce do dawania świadectwa o Bogu w swojej codzienności. Czas studiowania w szkole to dziewięć miesięcy, a codzienność opiera się na czterech „filarach” – modlitwie, formacji intelektualnej, życiu braterskim i misji. Jak to się realizuje, postaram się przybliżyć, dzieląc się swoim doświadczeniem.

Miałam szczęście być jedną z ośmiorga studentów (z siedmiu krajów) Szkoły w Rzymie na przełomie 2016 i 2017 r. Pragnienie studiowania w ESM dojrzewało we mnie parę lat i ostatecznie zaprowadziły mnie tam słowa, które Pan Jezus skierował



Rekolekcje dla bezdomnych „Fratello”



Pielgrzymka do Asyżu rozpoczynająca rok studiowania w ESM



ZDJĘCIA EWA MACIEJA

Ewangelizacja na placu św. Piotra

do Piotra: „każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę [...], stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 23-30). Były one fragmentem Ewangelii w dniu, kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z odpowiedzialnymi za Szkołę w Rzymie. Bardzo mnie poruszyły i niedługo po przyjeździe do Wiecznego Miasta uświadomiłam sobie, że oddając ten niespełna rok Panu Bogu, naprawdę otrzymuję nadzwyczaj dużo. Owoce tego czasu zbieram do tej pory.

Co to za owoce? Jednym z najważniejszych jest odkrycie wartości modlitwy, która była podstawą naszej codzienności. Adoracja Najświętszego Sakramentu, Eucharystia i modlitwa uwielbienia były źródłem odwagi i siły, aby iść do ludzi i nieść im Jezusa. Właściwie co tydzień wychodziłmy na ulice Rzymu, aby spotykać się z ubogimi, nie dając im nic materialnego, lecz ofiarowując czas i modlitwę. Zaskoczeniem i wielką radością było dla mnie, gdy pewnego dnia bezdomna kobieta, którą odwiedzałyśmy z moją siostrą z Austrii, sama zaproponowała, że pomodli się za nas. Inną formą naszej działalności misyjnej była nasza obecność w piątkowe popołudnia na placu św. Piotra z pierwszym krzyżem



Formacja intelektualna – kurs o Piśmie Świętym



Nasz dom – Trinità dei Monti – w drodze na Mszę św. Niedzieli Palmowej

Światowych Dni Młodzieży. Była to okazja do dawania świadectwa naszej wiary w sercu Kościoła. Wielokrotnie spotykaliśmy ludzi pogubionych, często nieświadomych miłości Boga, która wyraziła się w śmierci Jezusa na krzyżu, ale też takich, którzy poruszeni naszą obecnością dołączali do nas, włączając się w radosny śpiew. Kolejnym owocem tego roku jest dla mnie niewątpliwie większa otwartość i wrażliwość na ludzi bezdomnych. Uczestniczyliśmy w rekolekcjach dla ubogich z papieżem Franciszkiem pod hasłem „Fratello” („Brat”). Słowa Ojca Świętego, iż „prawdziwie ubogim nie jest ten, kto mało posiada materialnie, tylko ten, kto nie ma pragnień”, głęboko zapadły w moje serce, tak jak możliwość wysłuchania historii osób, które wychodziły z bezdomności lub dla których te rekolekcje stanowiły początek przemiany życia.

Nie sposób w słowach, zwłaszcza tych pisanych, oddać bogactwa czasu w ESM. Mówiąc o owocach, skupiałam się głównie na misjach, ale każdy element naszego życia w Szkole stanowił podstawę do wzrastania w wierze i miłości. Właściwie wszystko zawiera się w hasło „Give all. Get more”. Nie jest ono pustym frazesem, lecz przygodą, do której każdego z nas zaprasza Pan Bóg, każdego dnia. ●



Radosny wieczór w noclegowni dla bezdomnych



Tygodniowe rekolekcje w ciszy zwieńczające rok w ESM



Misja na Schodach Hiszpańskich przed Świętami Bożego Narodzenia

WSPÓLNOTA EMMANUEL

powstała we Francji w 1976 r. Jej podstawę stanowiła grupa modlitewna odnowy charyzmatycznej założona przez Pierre'a Goursata i Martine'a Laffitte-Cattę.

Dziś liczy ok. 8 tys. członków i jest obecna w blisko 70 krajach na wszystkich kontynentach. Członkowie Wspólnoty pragną przeżywać w duchu adoracji, ewangelizacji i współodczuwania wobec bliźnich „rzeczywistość Emmanuela, to znaczy: Boga z nami” w życiu codziennym. Podstawowe zaangażowania, do których członkowie Wspólnoty są „wezвани w wolności oraz miłości”, to m.in.: dłuższa codzienna modlitwa osobista, przede wszystkim przed Najświętszym Sakramentem, możliwie częsta Msza św., regularna spowiedź, modlitwa w rodzinie i praca apostołska. Wspólnotę tworzą ludzie wszystkich stanów – małżeństwa, młodzież, osoby stanu wolnego, księża i osoby konsekrowane. W Polsce Wspólnota Emmanuel powstała w 1993 r. Członkowie Wspólnoty podejmują różnego rodzaju służby w Kościele, m.in. organizowanie spotkań modlitewnych, rekolekcji dla młodzieży i małżeństw („Miłość i Prawda”), misji parafialnych, ogólnopolskich i międzynarodowych spotkań młodych oraz wiele innych.

Dodatkowe informacje dotyczące działalności Wspólnoty Emmanuel w Polsce można znaleźć na stronie internetowej: www.emmanuel.info.pl



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Rozdział trzeci

Wyzwolenie

15 stycznia wstawał piękny, pogodny, choć mroźny ranek. Zauważyłem to dopiero po wyjściu z domu, bo zaciemnione szczelnie podwójne okna oddzielały mnie zupełnie od świata. Kiedy jednak wyszedłem z domu, śpiesząc do kościoła, uwagę moją zaabsorbowały nie tylko poranne zorze, ale przede wszystkim niesamowity huk, jaki dochodził mnie z tamtego właśnie kierunku. Brzmiało to jak praca wielu przepotężnych silników, ale zatrzymawszy się chwileczkę na dziwnie, jak mi się wydawało, pustej ulicy, rozpoznałem, że muszą to być nakładające się na siebie, nieustanne detonacje wielkiej liczby dział i zapewne katiusz. „No to się zaczęło!”, pomyślałem i poszedłem śpiesznie w kierunku kościoła.

Było tu zaledwie kilka osób, Ksiądz Proboszcz był przy ołtarzu. Poszedłem, jak zazwyczaj, do konfesjonału, ażeby przygotować się do Mszy św., którą miałem odprawić za pół godziny. Kończyłem ją, kiedy pierwsze pociski karabinowe zaczęły dzwonić po witrażach. Dały się też słyszeć samoloty i jedna bomba spadła na dach kościoła, ale jak się potem okazało, zniszczyła tylko miedzianą blachę i wiązania, nie naruszając sklepienia. Po krótkim dziękczynieniu wyszedłem, chcąc się udać na plebanię.

Niewielkie podwórze plebanii było wypełnione wojskowymi zaprzęgami konnymi, które przez podwórze plebanii i szkoły próbowały wymknąć się do drogi na Raclawice i Rozembark. Oznaczało to, że główna szosa znajdowała się już pod ostrzałem. Niemcy byli na to przygotowani, bo parę dni wcześniej zburzyli mur dzielący te dwa podwórza. Na plebańskim podwórzu wozy się jednak tak poplątały, że powstała chwilowa blokada, z którą nieliczni żołnierze nie mogli się jakoś uporać. Jeden z nich podbiegł do mnie, wskazując mi gestami, że mam mu pomóc. „No to koniec”, pomyślałem. „Nie wiadomo, jak daleko będą mnie ciągnąć z tym taborem”. Unieśliśmy jednak wraz z nim tył wozu, odrzuciliśmy go od słupa, o który był zahaczony, i wszystko to jakoś ruszyło z miejsca. W ten sposób udzieliłem im pomocy w poruszeniu kół, które zaczęły się kręcić, ale już nie dla zwycięstwa, lecz dla kłeski, i pośpiesznie zbiegłem na plebanię.

Śniadanie jedliśmy w piwnicy w obawie przed nalotami i ewentualnym ostrzałem. Po dwóch czy trzech nalotach i gęstym ostrzale z broni maszynowej usłyszeliśmy przez okienka piwnicy nawoływania w języku rosyjskim. Nie wychodziliśmy jeszcze, bo akurat trwał nalot, po którym nastąpiły dwa dalsze, zanim się wreszcie trochę uspokoiło. Wyszliśmy dopiero, kiedy nagle zrobiła się cisza. Słońce świeciło wesoło i w okolicy plebanii nie było żywego ducha. Wstąpiliśmy z Maciejem do kościoła, by podziękować Bogu



Fragment wejścia do prezbiterium kościoła w Bieczu, ze sceną ukrzyżowania Chrystusa (XV w.). Zdj. archiwalne

za ocalenie życia, i poszliśmy powoli w kierunku kwatery. Nad naszymi głowami leciały samoloty, ale szukały już celów na zachód od miasta. Na ulicach leżało w zasięgu naszego wzroku kilka żołnierskich trupów, w tym dwa niemieckie i chyba ze sześć sowieckich. Ponieważ Niemcy uciekali prawie się nie ostrzeliwując, musieli chyba zginąć z rąk własnych lotników. Ktoś obserwujący bezpośrednio to wydarzenie potwierdził mi potem tę hipotezę. Ucieczka Niemców była tak szybka, że Ruskich musiała zawieść łączność z własnymi lotniskami.

Weszliśmy do zaciemnionego jeszcze mieszkania, gwałtowny powiew po otwarciu drzwi uświadomił nam, że straciliśmy wszystkie szyby. Odsłoniłem zaciemnienia. Bartusiak zabijał już okna u Waksmundzkich jakimiś kawałkami dykty i zawołał, że zaraz przyjdzie do mnie zrobić to samo. A ulicą już zaczęli nadchodzić Ruscy: połową jezdni szła piechota, drugą połową jechały samochody, wozy, tankietki, działa, kuchnie polowe i inne różnego rodzaju najdziwniejsze pojazdy. Piechota z karabinami, pepesami, workami na plecach, w papachach różnego kształtu, z czerwonymi gwiazdkami na czołach. A gęby najróżniejszych typów, raj dla antropologa. I tak jak teraz, mieli iść potem bez przerwy, dniem i nocą przez całe dwa tygodnie, defilując przed moimi zabitymi dyktą oknami.

W następnym numerze o incydentach związanych z przejściem wojsk sowieckich.

NIEDZIELA MŁODYCH 25.03.2018

Nie bój się

Wrocław – Ostrów Tumski

PROGRAM:

14.30 PROCESJA

początek: kościół
NMP na Piasku

15.00 EUCHARYSTIA

Katedra

16.30 POCZĘSTUNEK

17.00 WARSZTATY

Ostrów Tumski

18.00 BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

www.ddmwroc.pl

ABECADŁO RODZINNE

Post w rodzinie

Odpowiedź na pytanie, dlaczego warto obierać sobie postanowienia wielkopostne, można znaleźć w tekście Liturgii Godzin ze Środy Popielcowej: „Panie, nasz Boże, daj nam przez święty post zacząć okres pokuty, aby nasze wyrzeczenia **umocniły nas do walki ze złym duchem**”.

Zawsze warto mieć przed oczami kontekst zbawczy. Co dzień także modlić się, żebyśmy jako małżonkowie pomogli sobie i naszym dzieciom osiągnąć zbawienie.

Na nasze postępowanie wpływa otoczenie, a szczególnie środowisko rodzinne. Bliźni mobilizują nas do dobrego, ale istnieje niebezpieczeństwo naśladowania ich złych czynów. W Środę Popielcową słyszeliśmy: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”. Każdego dnia, zwłaszcza w rodzinie, trzeba się nawracać: modlić się wspólnie, przyjąć upomnienie, przebaczyć, opanować złość...

Jakie postanowienia podejmujemy w rodzinie na Wielki Post? Powinny być one na miarę możliwości dzieci i dotyczyć ich najbliższego otoczenia. Sami możemy jako rodzice dzieciom pomóc. Przeanalizujmy ich przywary: np. niechęć do sprzątania po sobie, brzydkie odnoszenie się do starszych, rówieśników i rodzeństwa albo skłonność do obmawiania kolegów, pycha, zazdrość, łakomstwo czy wybuchy gniewu. Nie można jednak namawiać dzieci do postanowień, z którymi nie dadzą sobie rady.

Przekazując dzieciom treści Wielkiego Postu, należy wziąć pod uwagę ich wiek. Zachęcając je do sakramentu pokuty, pamiętajmy, że dziecko powinno traktować spowiedź jako radosne spotkanie z przebaczącym Chrystusem. Dziecko, które żyje w strachu przed karą Bożą, nigdy nie będzie w stanie zrozumieć Miłości Bożej.

Religia chrześcijańska jest religią radości i nadziei na wieczne szczęście. I to właśnie powinniśmy przekazywać dzieciom. Trzeba im pomóc w przygotowaniu się do spowiedzi. Wykorzystajmy też okres Wielkiego Postu, by wspólnie z dziećmi przeżyć sakrament pojednania.

Spowiedź powinna dawać dziecku radość i odprężenie. Dzieje się tak, gdy przygotowując dziecko do spowiedzi, proponujemy mu, by zechciało przeanalizować, co jest niewłaściwego w jego postępowaniu w domu, w szkole czy

podczas zabawy. Cieszymy się wraz z dzieckiem, że dzięki spowiedzi może zacząć wszystko od nowa.

Wielki Post jest okresem pokuty. Najlepszą zachętą dla dzieci do wielkopostnych wyrzeczeń będzie nasz własny przykład. Jeśli sami zrezygnujemy z przyjemności lub podejmiemy walkę z naszymi słabościami, to okaże się, że dziecko samo będzie chciało uczynić też coś w tym kierunku.

Jeśli nie macie jeszcze postanowień, które chcielibyście realizować w Wielkim Poście – nie jest za późno. Warto usiąść z całą rodziną i wspólnie przedyskutować swoje postanowienia, po to, aby nawzajem pomagać sobie w ich realizowaniu.

Wielki Post to także okazja do tego, by dbać o wspólną modlitwę. Czasem trudno z dziećmi tak zorganizować czas, żeby brać udział w każdej Drodze Krzyżowej czy Gorzkich Żalach, ale można odprawiać je rodzinie w domu lub na zmianę chodzić na nabożeństwa wielkopostne do kościoła. Ważne jest także przestrzeganie postu – rezygnacja ze słodczy, ograniczanie korzystania z telewizora, komputerowych gier, wprowadzenie specjalnych wielkopostnych potraw – takie rodzinne sposoby na przeżywanie okresu przygotowania do Świąt Zmartwychwstania podkreślają wyjątkowy charakter Wielkiego Postu. I pozostaje jeszcze jałmużna. Można zorganizować specjalną skarbonkę, do której każdy

członek rodziny będzie wrzucał ofiarę, by je później przekazać na konkretny cel lub po prostu do kościoła w ramach wielkopostnej jałmużny. Można też pomagać w inny sposób – dzieci mogą oddać zabawki, ubranka, książeczki, można kupić produkty żywnościowe i zanieść potrzebującym... Możliwości do świadczenia dobra jest wiele, a Wielki Post powinien być czasem, w którym uwrażliwiamy siebie i innych na wartość postu, modlitwy i jałmużny.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Małe nasiona, wielka pomoc

Wielki Post, mający na celu duchowe przygotowanie do godnego przeżywania świąt Zmartwychwstania Pańskiego, to czas pokuty i nawrócenia. W medycynie św. Hildegardy post, nazywany operacją bez skalpela, jest jednym z podstawowych elementów leczenia i profilaktyki chorób. Nic dziwnego, ponieważ dobrze przeprowadzony post oczyszcza z trucizn i zbędnych obciążeń ciało i duszę człowieka, jednocześnie je mobilizując i regenerując.

Św. Hildegarda wskazuje wiele środków, które wspomagają organizm w tych procesach. Wśród nich, oprócz przypraw galantu i bertramu, najbardziej uniwersalnym, bo możliwym do codziennego stosowania przez wszystkich nie tylko w poście, są nasiona płesznika.

Babka płesznik (*Plantago psyllium*), zwana u nas również pchlicą i pchlim nasieniem (z racji podobieństwa jej nasion do tych małych owadów), to odmiana babki pochodząca z rejonu Morza Śródziemnego. Jej bogate w śluz nasiona porównywane są do popularnego w Polsce siemienia lnianego i określane jako podobnie działające, jest to jednak błąd. Święta nie polecała nasion lnu ani jako produktu spożywczego, ani jako leku stosowanego wewnętrznie, twierdząc, że nie nadaje się do spożywania przez człowieka. Dopuszczała jedynie możliwość jego stosowania zewnętrznie, w formie okładów.

O babce płesznik Święta pisała natomiast tak (*Physica*):

Kto ugotuje go w winie i będzie pić ten gorący napój, od tego odstąpią silne gorączki.

Przygnębienie

Dzięki swojej słodkiej domieszce płesznik rozwesela przygnębiętego człowieka, a za sprawą swego chłodu, jak również mieszanki, ułatwia mózgowi powrót do zdrowia i wzmacnia go.

Gorączka

Kto ma w żołądku gorączki, ten powinien ugotować płesznik w winie, następnie odlać je, ziele zaś zawinąć w ściereczkę i gorące przywiązać na żołądku, a przepędzi z niego gorączki. Ciepło wina i chłód płesznika stawia bowiem opór tym gorączkom, które powstają w żołądku człowieka na skutek spożywania gorących i zimnych potraw.

Nasiona babki płesznik i ich łuski są naturalnym źródłem błonnika. Ich łagodny śluz oczyszcza jelita z substancji chorobotwórczych, nadmiaru żółci, substancji trujących i alergenów,



Ziarna babki płesznik

a w połączeniu ze znajdującymi się w powłoce nasiennej substancjami pęczniającymi w wyniku pochłaniania wody pobudza perystaltykę jelit, chroniąc ich ściany przed uszkodzeniami. Współcześnie prowadzone badania dowiodły, że regularne spożywanie nasion płesznika znacząco obniża podwyższony poziom LDL (tzw. złego cholesterolu) oraz redukuje poziom glukozy we krwi bez zwiększania poziomu insuliny. Wydalanie substancji trujących podnosi nastrój, wpływając dobroczynnie na pracę układu krążenia.

Dzięki swoim właściwościom nasiona babki płesznik wykorzystywane są w medycynie Hildegardy jako skuteczny środek regulujący proces wypróżniania, szczególnie wskazany przy hemoroidach i w czasie ciąży. Wielokrotnie sprawdzą się również w leczeniu alergii, depresji oraz w profilaktyce chorób serca. Jako środek śluzowy i przeciwzapalny nasiona babki płesznik można stosować osłonowo w przebiegu choroby wrzodowej, w podrażnieniach przewodu pokarmowego, w zespole jelita drażliwego.

Nasiona płesznika można przyjmować na łyżeczce albo posypując nimi posiłki, w ilości do 3 łyżeczek dziennie. Należy pamiętać o konieczności popijania nasion w proporcji 1 łyżeczka płesznika – 1 szklanka płynu. W razie zażywania leków należy zachować dwugodzinny odstęp między spożyciem nasion a przyjęciem lekarstwa.

ALFREDA WALKOWSKA

WINO Z NASIONAMI BABKI PŁESZNIK

Składniki:

- ▶ 3 łyżki nasion babki płesznik (*Semen Psylli*)
- ▶ 1 l wina

Przygotowanie:

Wino z nasionami płesznika doprowadzić do wrzenia i gotować 3–5 minut. Następnie przefiltrować i przelać do sterylnej czystej butelki.

Zastosowanie:

Wino przyjmować 3 razy dziennie przed jedzeniem po 20 ml.

Warto...

przeczytać



Jezu, Ty się tym zajmij!

Żyjemy w świecie wszechobecnego trajkotu o relatywizmie wartości, płynnej względności i wyczerpaniu się wszelkich tradycji. Jesteśmy osaczeni przez postmodernistyczne truizmy. Prowadzi to do demontażu człowieczeństwa, do korozji ducha. Do poczucia bycia „pod murem”. Murem samotności, bezsensu, niezrozumienia. Książka Joanny Bądkiewicz-Brożek **Jezu, Ty się tym zajmij!** będzie remedium na tę ponowoczesną rujnującą filozofię. Ukazała się w 2017 r. w Krakowie nakładem wydawnictwa Esprit. Autorka jest dziennikarką związaną z mediami katolickimi. Książka o życiu o. Dolindo Ruotolo powstała niejako na zamówienie czytelników „Gościa Niedzielnego”. Opowiada o losach mistyka z Neapolu. O. Ruotolo to charyzmatyczny kapłan, którego życie od niemowlęstwa do wiekowej starości było drogą krzyżową. Autorka dynamicznie i lekko opowiada nam o tym delikatnym i kruchym człowieku, który był niezłomnym sługą Jezusa Eucharystycznego. Oskarżany i szykanowany, wielokrotnie stawiany przed Świętym Oficjum, zawsze posłuszny i wierny Kościołowi. Niestrudzony pasterz, który zawsze spieszył z pomocą swojej owczarni. Przedstawia nam wnikliwego badacza – autora wielu publikacji i komentarzy do Pisma Świętego. Wszystko to na tle tętniącego życiem Neapolu. W narrację wplecione są wspomnienia bratanicy o. Dolindo. Dodatkowym walorem książki są czarno-białe ilustracje. I wreszcie *clou*. Autorka przypomina, że o. Dolindo jest autorem modlitwy *Jezu, Ty się tym zajmij!* Ten porywający kapłan, gdy był „pod murem”, po prostu zlecał rozprawienie się z problemami Jezusowi. Nie zawierał nigdy bezmiernie własnym siłom. Rozumiał, że takie zadufanie, w przypadku ich braku, przynosi rozpacz i nihilizm. Bo każdy mur jest do przejścia. Mimo że życie to trud i walka, zawsze jest szansa na zwycięstwo. Nad samotnością, bezsensem, niezrozumieniem. Trzeba tylko wiedzieć, komu zaufać. Po tej lekturze pokonacie każdy mur...

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Niemiłość

Niemiłość to najnowszy film A. Zwiagnicewa. Od dawna wyczekiwany, ponieważ jego reżyser od początku swojej twórczości zbiera same najlepsze recenzje. Na festiwalu w Cannes, choć nie otrzymał Złotej Palmy, został wyróżniony Nagrodą Jury. Po otrzymaniu kolejnej nominacji film oczekuje na galę Oscary 2018 i być może stanie się najlepszym filmem nieanglojęzycznym ubiegłego roku. O Zwiagnicewie często mówi się jako o następcy A. Tarkowskiego, co jest dla reżysera nie lada wyróżnieniem. W twórczości Zwiagnicewa widać inspirację Tarkowskim, więc można go nazwać kontynuatorem myśli tego pierwszego, również dlatego, że obaj pochodzą z jednego kręgu kulturowego. Filmy tego reżysera są bardzo głęboką refleksją nad społeczeństwem i przemianami ludzkiego myślenia, która spotyka się bardzo często z falą krytyki ze strony władz rosyjskich. Są nie tylko głosem rozsądku, ale często wzywają widzów do refleksji nad ich własnym życiem. **Niemiłość** nie jest prostym filmem, bez wątpienia należy do tych bardziej wymagających. Skłania do zastanowienia się nad wszystkim, co czynimy każdego dnia jako ludzie... Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że film jest krótką refleksją rekolacyjną pozwalającą nam spojrzeć na siebie w kontekście tego, jaki jestem wobec innych i jakie znaczenie mają dla mnie inne osoby, zwłaszcza najbliżsi. To nie jest łatwy film. Jest on też w pełnym tego słowa znaczeniu obrazem ukazującym dramat ludzkiej egzystencji. Reżyser opowiada historię pewnej rodziny, która przeżywa kryzys. Jednak osobą, która najbardziej cierpi, jest syn owego małżeństwa, które jest na granicy rozpadu. Zostają tylko formalności związane z procesem i życie głównych bohaterów całkowicie się zmieni. Film nabiera jednak całkiem innej dynamiki za sprawą syna, który nie wytrzymuje tego, co dzieje się w domu... Ucieka... Jego rodzice starają się go odnaleźć, lecz czy jest to jeszcze możliwe... czy coś w ich życiu jest jeszcze w stanie się zmienić? Zobaczcie sami!

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Ruiny zamku Stary Książ



Panorama Książa

zwiedzić

Stary Książ

Dolny Śląsk słusznie nazywany jest krainą zamków i pałaców. O każdym z nich można opowiedzieć ciekawą historię czy legendę. A mamy tych obiektów w województwie dolnośląskim niemal 800! Jest więc czego słuchać...

W cieniu najsłynniejszego i zapewne znanego wszystkim zamku Książ, lekko na uboczu, zaledwie kilometr od niego odnajdziemy uroczą i mało wymagającą kondycyjnie ścieżkę spacerową biegnącą wąwozem rzeki Pełcznicy ze sztucznymi ruinami zamku **Stary Książ** po drodze.

Wędrówkę rozpoczniemy przed zamkiem Książ, pięknie położonym w Książańskim Parku Krajobrazowym pomiędzy Świebodzicami a Wałbrzychem (w granicach administracyjnych tego ostatniego). Do obu miast dowiozą nas z Wrocławia, Jeleniej Góry czy – z przesiadką w Jaworzynie Śląskiej – Legnicy nowoczesne i wygodne szynobusy Kolei Dolnośląskich.

Łagodnie schodząc od strony zamku Książ w kierunku południowo-zachodnim, wstępujemy na punkt widokowy, skąd ukazuje się naszym oczom chyba najładniejsza panorama Książa, utrwalona w wielu wydawnictwach i obecna w wielu serwisach internetowych. Warto na chwilę przystanąć, by w ciszy podziwiać ogrom zamku, kunszt budowniczych, jego bajeczne kolory i przez moment choćby zadumać się nad losem więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, którzy w jego podziemiach podczas II wojny światowej budowali tajną kwaterę Hitlera i podczas tej nieludzkiej pracy masowo tracili życie.

Po tej chwili kontemplacji dochodzimy do potoku Pełcznica, aby go przekroczyć i wspiać się do wzniesionych na szczycie ruin zamku. To właśnie Stary Książ – romantyczne ruiny, które powstały u schyłku XVIII w. Budowanie sztucznych ruin było w owym czasie modnym zwyczajem wśród bogatych ludzi. W ten sposób tworzyli legendę rodzinną, urozmaicali widok posiadłości, tworzyli miejsce spacerów, spotykali się na biesiady i polowania. Ruiny Starego Książa postawiono dla przedstawiciela jednego z najpotężniejszych rodów śląskich – księcia Jana Henryka VI Hochberga. Wybór miejsca też nie był przypadkowy – to tutaj stał

wcześniej zamek piastowski księcia Bolka I, wnuka Henryka Pobożnego. Ale nowa budowla tak mocno zadomowiła się w świadomości ludzi, że całkowicie zatarła się pamięć o pierwotnej budowli na tym wzniesieniu. Ruiny od początku były atrakcją turystyczną, a na miejscu można było skorzystać np. z zamkowej restauracji. Dopiero powojenne zniszczenia doprowadziły obiekt do obecnego stanu – z głównego budynku zamku pozostały fragmenty ścian bez stropu, choć z zachowanym podziałem wewnętrznym. Na uwagę zasługują także dwa renesansowe portale, które budowniczowie sprowadzili z zamku w Trzebieiniu. Ocalała też część muru dawnego ganku prowadzącego do kaplicy, z której pozostały tylko ściany i resztki przykaplicznej wieży. Wokół zamku roztaczają się wspaniałe widoki na Książ i wąwóz Pełcznicy.

Dalej trasa spacerowa wiedzie dnem wąwozu Pełcznicy. To najładniejsze krajobrazowo miejsce tej okolicy. Wąska ścieżka nad rzeczką czasem prowadzi skalnym występem nad jej korytem, kiedy indziej przechodzi pod urwistymi skałkami, z których można podziwiać kilka przełomów Pełcznicy, a wśród atrakcji spotkamy po drodze sztucznie utworzony tunel, przez który przyjdzie się przecisnąć, czy wywrócony pomnik przedwcześnie zmarłych w 1795 i w 1802 r. synów Jana Henryka VI Hochberga. Dawniej znajdowały się tu liczne punkty widokowe, altany, zagospodarowane miejsca odpoczynku, mostki, ławeczki itp., które w większości już niestety nie istnieją. Pozostawiwszy za sobą ruiny Starego Książa, podążamy w kierunku skały, na której wznosi się zamek Książ. Nieco dalej rośnie słynny cis Bolko. Z tego miejsca możemy wrócić do Książa bądź udać się w drugą stronę na zwiedzanie ruin kolejnej dolnośląskiej warowni – zamku Cisy wzniesionego przez wspomnianego już wcześniej księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I. Ale jego historia to materiał na kolejną opowieść.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

W marcu **uroczyście czcimy św. Józefa**. Spośród modlitw do niego kierowanych wybierzmy Litanię, a z niej niektóre nazwania, jakimi zwracamy się do św. Józefa. Należy je odgadnąć na podstawie przytoczonych części każdego określenia i wpisać w kolorowe pola krzyżówki. W odgadywaniu innych haseł pomogą nam oznaczenia w nawiasach, wskazujące, gdzie należy ich szukać w Piśmie św. Litery w polach z kropką, odczytane rzędami z góry na dół, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 1) przestawny..., 4) od niego ród Belaitów swój początek bierze (Lb 26, 38), 7) złożony Bogu wypełnić należy (Na 2, 1), 8) imię księdza prałata Jastrzębiec Peszkowskiego, 10) „polskie Santiago” Wybrzeża Słowińskiego, 12) nowy biskup wstępuje, lud wita go tłumnie, 13) czworokątna płyta na doryckiej kolumnie, 15) stolica Azerbejdżanu, 16) druga żona Abrahama (Rdz 25, 1), 19) babcia Pana Jezusa, żona Joachima, 21) syn Henocha, wnuk Kaina (Rdz 4, 18), 22) błękitne jego kwiecie plagą gradu zniszczone (Wj 9, 31), 24) rodem z Irlandii święty biskup Fiesole (22 X), 26) święty papież i doktor Kościoła (10 XI), 28) Rzym i Krym albo szkoła wesola, 29) ... *cierpliwości*, 31) jechał z Arką Pańską zaprzężony w dwie krowy (1 Sm 6, 10), 32) „... lalka nieduża” z piosenki przedszkolowej, 34) brat Naamana (Lb 26, 40), 36) zwierz groźny z Baszanu (Ps 22, 13), 38) mityczny lotnik, na przypiętych skrzydłach ulatywał z Krety, zbyt wysoko niestety, 39) profesja specja od kaflowego pieca, 41) „... Maria” – „bądź pozdrowiona” śpiewane po łacinie, 42) tu okręt się zatrzymał, jutro do Miletu popłynie (Dz 20, 15), 45) „a piękna, biała na gbie, urodna kiej jałowica” bohaterka *Chłopów* w Reymontowskich Lipcach, 49) w Jachówce tak zdrabniano może imię Celakówny, Służebnicy Bożej, 50) lśniący materiał

Krzyżówka nr 3/2018



na ornaty, chorągwie, królewskie szaty, 51) uroczyste potwierdzenie i modlitwy zakończenie (Ap 1, 6), 53) sędziwego Dawida okrywały, lecz go nie rozgrzewały (1 Krl 1, 1), 54) spalenizny „aromacik” (Dn 3, 94), 55) dobra rada przyjaciela serce ubogaci (Prz 27, 9), 57) porcja długu do spłacenia, 59) nad tą rzeką Ezechieli miał mistyczne widzenia (Ez 43, 3), 60) płyta kompaktowa

do zapisu danych, 61) *troskliwy*..., 62) w sprawie oczyszczenia spierał się z uczniami Jana (J 3, 25).

PIONOWO: 2) ... *życia rodzinnego*, 3) ... *Kościół świętego*, 4) tam Złote Piaski na brzegu Morza Czarnego, 5) w rodowodzie Józefa – syn Sali, prapraprawnuk Noego (Łk 3, 35), 6) jeden z bohaterów *Iliady*, 7) ... *Patriarchów*, 9) z dobrocią

Pana pójdzie moim śladem (Ps 23, 6), 11) babiloński bożek przez Daniela zniszczony (Dn 14, 22), 13) syn Adama i Ewy, był pasterzem trzody (Rdz 4, 2), 14) brat Zaawana i Bilhana (Rdz 36, 27), 17) zwyrodnienie stawów, najczęściej w kolana, 18) na południu Palestyny leży ta kraina (Mk 3, 8), 20) żadnej pracy się nie ima, 23) święty król i patron Anglii, 24) naucz nas liczyć je, Panie (Ps 90, 12), 25) ... *chorych*, 26) jeśli porwie, to rozszarpie (Ps 7, 3), 27) nie zwracaj ich ku niegodziwej sprawie (Ps 101, 3), 30) broń myśliwego (Iz 7, 24), 33) święta, siostra papieża Damazego, 34) syn Masejasza (Ne 3, 23), 35) wyczekuje Pana, bo w Nim pomoc nasza (Ps 33, 20), 37) pieniądze jej winne zwrócić trzeba (1 Mch 13, 15), 40) jeden z synów Kaleba, 43) pagórki będą nim opływały (Jl 4, 18), 44) przez nie patrzy umiłowany (Pnp 2, 9), 46) małpa w mejlowym adresie, 47) ... *Najświętszej Rodziny*, 48) na to miasto padł strach przed Holofernelem (Jdt 2, 28), 52) Belgrad jest jej stolicą, 54) *przeczysty*..., 56) ... *pracujących*, 58) w skrócie Anonimowi Alkoholicy, 59) bojowy wyniosły ma chód, 60) niejeden czyniony przez Apostołów ręce widział lud.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca marca z dopiskiem **krzyżówka nr 3/2018** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Piotra Bajora pt. *Krzyż codziennego życia*. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1/2018: Trzej Królowie.

Nagrody wylosowali: **Halina Wosiek** – Milicz, **Ian Zakowicz** – Legnica, **Tadeusz Scisłowski** – Wrocław, **Anna Ropuszczyńska** – Oleśnica, **Edward Krzyś** – Miękinia.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Zapiekanka makaronowa

Składniki:

- ▶ 30 dag makaronu (świderki)
- ▶ 2 jajka
- ▶ 1 mały jogurt naturalny
- ▶ 15 dag żółtego sera
- ▶ 15 dag szynki lub wędliny
- ▶ 2 łyżki oleju
- ▶ sól, pieprz
- ▶ 1 łyżeczka świeżego tymianku

Wykonanie:

Makaron ugotować *al dente* w posolonej wodzie, odcedzić i skropić olejem. Szynkę pokroić w kostkę, a ser zetrzeć na tarce. Jajka rozkłócić i wymieszać z jogurtem, szynką, serem, doprawić solą i pieprzem. Makaron włożyć do naczynia do zapiekania posmarowanego oliwą lub masłem. Po całej powierzchni polać przygotowanym sosem. Zapiekać w piekarniku ok. 25 minut. Przed podaniem posypać świeżym tymiankiem.



Naleśniki z pieczarkami

Składniki:

- ▶ 2 szklanki mąki
- ▶ 1 szklanka mleka
- ▶ 0,5 szklanki wody
- ▶ 3 jajka
- ▶ sól, olej do smażenia

Nadzienie:

- ▶ 50 dag pieczarek
- ▶ 2 cebule
- ▶ 3 łyżki masła
- ▶ 15 dag żółtego sera

Wykonanie:

Składniki ciasta zmixować i usmażyć naleśniki. Pieczarki pokroić w kostkę lub plasterki. Cebule pokroić w kostkę, usmażyć na maśle, dodać pieczarki, udusić, doprawić solą i pieprzem. Ser zetrzeć na grubej tarce (tarce o dużych dziurkach). Na każdy naleśnik nałożyć farsz pieczarkowy, posypać serem, zwinać, obsmażyć na oleju z obu stron na złoty kolor.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Święty Józef

– ucieczka do Egiptu

On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i **udał się do Egiptu.**

(Mt 2, 14)

Swięty Józef, ziemski Opiekun Jezusa, może się nam wydawać postacią nieco tajemniczą. Żadna z Ewangelii nie przytacza ani jednego jego słowa, na kartach Pisma Świętego spotykamy go zaledwie kilka razy, mało o nim wiemy...

A jednak jego obecność w losach Świętej Rodziny wy czuwamy cały czas. To on chronił Maryję i Jezusa, opiekował się nimi, dbał o ich utrzymanie. Ciężko pracował jako cieśla, żeby zaspokoić potrzeby Rodziny.

Przede wszystkim jednak Józef słuchał Bożego głosu. Chciał wypełniać to, co mówił Pan. Potrafił zrezygnować z własnego planu czy pomysłu, gdy zamiary Boże okazywały się inne. Czytamy o tym w tekstach dotyczących dzieciństwa Jezusa.

Józef musiał mieć dużą wrażliwość duchową, skoro Bóg przemawiał do niego poprzez anioła we śnie. Tak właśnie stało się wkrótce po odwiedzinach mędrców u małego Jezusa. Anioł, który ukazał się Józefowi, ostrzegł go przed niebezpieczeństwem czechającym na Dziecko. Król Herod zamierzał zabić Chłopca, ponieważ mędrcy nazwali Go nowym królem Izraela.

Posłaniec z nieba nakazał Józefowi: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostaw tam, aż ci powiem* (Mt 2, 13a). Józef od razu uwierzył aniołowi i posłuchał go. Zbudził Żonę i Synka – mimo nocy wyruszyli do Egiptu. Udało im się uciec, zanim Herod zaczął zabijać małych chłopców w okolicach Betlejem.

Maryja z Józefem i Jezusem mieszkali za granicą kilka lat, aż do śmierci króla Heroda. O tym wydarzeniu także poinformował Józefa anioł, we śnie. Wrócili zatem do swojego kraju – Izraela, ale nie do Betlejem. Osiedli w Galilei,

w Nazarecie, gdzie mieszkali wcześniej, przed narodzeniem Jezusa.

W postępowaniu Józefa widzimy dużą mądrość i roztropność. To wynik jego bliskiej relacji z Bogiem, może nawet zażyłości. Nie robił nic pochopnie. Był człowiekiem sprawiedliwym, więc najpierw rozważał okoliczności w świetle Bożego Prawa, a potem podejmował decyzję. Zapewne wiele czasu spędzał na modlitwie. Dzięki temu łatwo mu było rozpoznać Boży głos i odróżnić go od własnych myśli.

Każdy z nas może się wiele nauczyć od św. Józefa. Pomyśl, jak często robisz coś pod wpływem chwili. Na przykład masz ochotę pojechać na rowerze i chcesz, żeby to było natychmiast. A właśnie twoja mama prosi o zmycie naczyń po obiedzie. Jak reagujesz? Złościsz się, że nie możesz wyjść na dwór? Czy krzyczysz, że nie musisz jej pomagać? A może za przykładem św. Józefa postanawiasz zrobić to, co dobre, i pomóc mamie? Nawet jeśli trudno ci zrezygnować z roweru?

Kiedy indziej denerwuje cię zachowanie twojej siostry albo kolegi. Przeżywa cię i chciałbyś odpowiedzieć jakimś ostrym, nieprzyjemnym słowem. Może wtedy przypomni ci się rozważa św. Józefa. On na pewno nie używał niepotrzebnych ani raniących słów. Warto spróbować podobnie – powiedzieć coś miłego albo zaproponować wspólną zabawę.

Święty Józef stale czuwa nad Tobą. Gdy go poprosisz, będzie ci pomagać w dobrych decyzjach i postępowaniu.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MWM

GIENEK, FRYDERYK I TARGOWISKO

– Freddy! Co ty tutaj robisz? – zapytał zdumiony Gienek, widząc przyjaciela z pełnym portfelem pieniędzy przed głównym ołtarzem w kościele.

– Interesy robię – odburknął Szop.

– Interesy? W kościele?

– No co się dziwisz? Normalnie. – Fryderyk był wyraźnie rozdrażniony pytaniami. – Ja tu mam taką listę, co Pan Bóg ma mi załatwić. Dużo pieniędzy, fajny samochód, dobre stopnie i żeby Wiewiórka chciała pójść ze mną do kina. To robię interes: jak to wszystko będzie, to dam Panu Bogu trochę pieniędzy. Ja rozumiem, że nie wszystko da się od razu załatwić, ale jestem gotowy wtedy więcej zapłacić. Wiesz, tak jak w necie: za szybką dostawę ekstra kasa.

– Freddy! Czy ty szop jesteś, czy jakiś turbołós? – Gienek złapał się za głowę. – Jak ty możesz Pana Boga traktować jak przekupkę na targowisku?

– No, jak to? Przecież było w Ewangelii, że w świątyni się składało ofiary, żeby Pan Bóg ludziom coś załatwił, to myślałem, że tak można – bronił się Fryderyk.

– No właśnie że nie! – Gienek wyraźnie tracił cierpliwość. – Bo jak Jezus przyszedł do świątyni i zobaczył, że tam robią takie interesy, jak sprzedawanie baranków, gołębi, wymieniające pieniądze, to wypędził wszystkich,

krzycząc: nie róbcie z domu Ojca Mego targowiska!

– Ale przecież kiedyś składali ofiary Panu Bogu! – bronił się Freddy.

– No taaak. I w Starym Testamencie jest dużo o tym, ale ofiary w Starym Testamencie nie były po to, by z Panem Bogiem coś załatwić, tylko były ofiarami za grzechy ludzi lub ofiarami dziękczynnymi, no i te ofiary były tylko zapowiedzią ofiary, jaką Pan Jezus złożył Bogu Ojcu, umierając na krzyżu. Więc teraz jedyną ofiarą, jaką składamy, jest Ofiara Eucharystyczna, czyli Msza Święta – Gienek próbował tłumaczyć.

– Aha, kumam! – zawołał Szop. – To znaczy, że aby z Panem Bogiem jakiś interes zrobić, to trzeba księdzu zapłacić, żeby nam Mszę Świętą odprawił i wtedy to Pan Bóg musi się zgodzić, bo przecież Panu Jezusowi nie odmówi, co nie?

– Łapki mi opadają... – załamał się mnich. – No i właśnie że nie!

– No, co nie? – zapytał Freddy.

– W tych twoich interesach chodzi o to, żeby było tak, jak ty chcesz. „Ma być tak i tak. I wszyscy, nawet Pan Bóg, mają się podporządkować”. A przecież Pan Jezus uczy nas czegoś zupełnie innego! Przez śmierć na krzyżu powiedział swojemu Ojcu: „patrz, ludzie nie chcą robić tego, co ty mówisz,

popołniają grzechy, a ja chcę pełnić Twoją wolę i jestem gotów umrzeć za grzeszników, byle tylko pokazać im, jak bardzo ich kochasz! Moja wola się nie liczy. To jak możesz teraz tę ofiarę, jaką Jezus złożył ze swojego życia, wykorzystywać do swoich „Bądź-Wola-Moja” celów? No tragedia i dramat w ogóle!

– Eee. No to ja już nie wiem... To po co daje się pieniądze do kościoła? – Freddy podrapał się za uchem.

– To proste przecież – Gienek zaczął tłumaczyć. – Kościół jest naszym wspólnym domem modlitwy, więc wszyscy musimy się o ten dom troszczyć. Żeby było ciepło, żeby było światło, żeby było ładnie, a nie byle jak, żeby ksiądz miał jak do chorego do szpitala dojechać, a jak z harcerzami na obóz jedzie i Mszę im odprawia, to żeby mógł sobie plecak i buty kupić, a jak ktoś jest biedny w parafii, to żeby mu można było pomóc. I tak dalej. Tak jak w rodzinie: jeden troszczy się o drugiego: a w prawdziwej kochającej się rodzinie przecież się nie handluje, tylko sobie pomaga.

– Eee. No tak – westchnął Fryderyk. – No, ale Wiewiórka...

– No a Wiewiórka, to wiesz. Ona pracuje w policji i niekiedy jest bardzo zajęta, dlatego może wygląda na to, że nie ma czasu umówić się z tobą, ale z tego, co mi opowiadała, to...

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w marcu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Marzec to czas Wielkiego Postu i przygotowań do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Jako uzupełnienie i wzbogacenie wielkopostnej drogi ku Wielkanocy proponujemy lekturę książki **KRZYŻ CODZIENNEGO ŻYCIA. REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE** autorstwa ks. Piotra Bajora. Jest to zbiór nauk rekolekcyjnych, które Autor wygłosił w Archikatedrze Wrocławskiej w 2015 r.

W Wielkim Poście, podążając Drogą krzyżową Chrystusa, warto korzystać z jej rozważań. Dlatego proponujemy pozycję **DROGA KRZYŻOWA** bpa Jacka Kicińskiego, wydaną w serii „Moc Modlitwy”.

W tym miesiącu będziemy przeżywać uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. Polecamy więc modlitewnik **ŚWIĘTY JÓZEFIE, OPIEKUNIE JEZUSA, MÓDL SIĘ ZA NAMI**. Zawiera on modlitwy wstawiennicze, litanie i nowenny do św. Józefa z Nazaretu.

Obchodzimy w tym roku 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Warto więc w tym czasie kierować nasze modlitwy do Boga za wstawiennictwem świętych patronów naszej Ojczyzny i naszego regionu. Dlatego zachęcamy do korzystania z naszych modlitewników: **ŚWIĘCI PATRONI POLSKI, MÓDLICIE SIĘ ZA NAMI!** oraz **ŚWIĘTA JADWIGO ŚLĄSKA, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** Znajdują się w nich modlitwy wstawiennicze i litanie do świętych patronów.

Niedawno ukazała się w wersji albumowej monografia parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego na wrocławskim Gądownie – **TOBIE, BOŻE, NA WŁASNOŚĆ**. Książka powstała dla uczczenia 35. rocznicy powstania parafii. Oprócz historii jej powołania, budowy kościoła, zawiera informacje o działalności duszpasterskiej i społeczno-religijnej parafii. W ciekawy sposób opisana jest architektura kościoła oraz inne obiekty parafialne. Z książki można się także dowiedzieć o współpracy z parafiami poza granicami Polski. Monografia zawiera ponadto wywiad z proboszczem – ks. prałatem dr. Czesławem Majdą, który w pasjonujący sposób przedstawia m.in. wizję tworzenia parafii. Album ilustrowany jest zdjęciami archiwalnymi oraz współczesnymi.

Wychodząc naprzeciw pragnieniom wielu proboszczów, księży i wiernych, Wydawnictwo TUM planuje wydawać albumy innych parafii w naszej Archidiecezji. Zachęcamy więc wszystkich do opracowania i wydania własnych albumów parafialnych.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocionalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

